



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

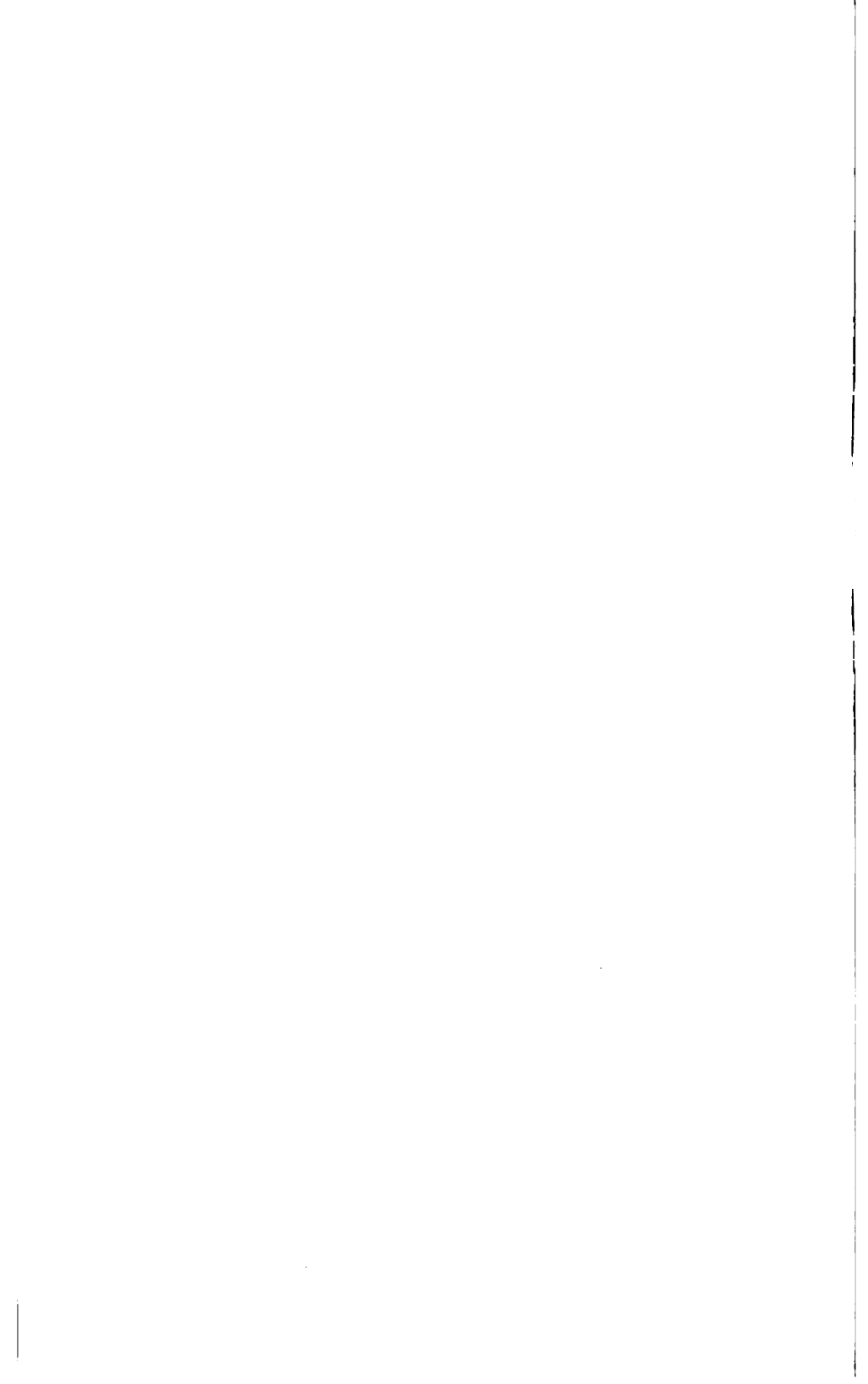
Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





662

PAMIĘTNIK

III. ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH

W KRAKOWIE

URZĄDZONEGO PRZEZ TOWARZYSTWO HISTORYCZNE LWOWSKIE
W DNIACH 4, 5 i 6 CZERWCA 1900.

II.

PROTOKOŁY OBRAD.

W KRAKOWIE

NAKŁADEM UCZESTNIKÓW ZJAZDU.

W DRUKARNI C. K. UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządkiem Józefa Filipowakiego.

1901.

DK4010

255

1900

v.2

I.

SPRAWOZDANIA

Z POSIEDZEŃ ZJAZDU.

Pierwsze posiedzenie ogólne

(w auli Collegium novum)

dnia 4-go czerwca 1900 r.

Początek o godz. 10¹/₂, przed południem. — Koniec o godz. 1 po południu.

Po nabożeństwie, odprawionem przez X. prałata Dra Chotkowskiego na intencję Zjazdu w kościele św. Anny, zebrali się uczestnicy Zjazdu w auli »Collegium novum«.

Dr. Tadeusz Wojciechowski, prezes Towarzystwa Historycznego, zagałł Zjazd następującą mową :

Magnificencyo, Dostojni Panowie, Szanowne Zgromadzenie! Zjazdy historyków są u nas od dwudziestu lat, co dziesiąty rok; a ten zjazd, trzeci z kolei, przychodzi do skutku w ten sposób, że Towarzystwo historyczne, którego mam zaszczyt być prezesem, pragnąc złożyć hołd Uniwersytetowi krakowskiemu z powodu jubileuszu, prosiło Jego Magnificencyę Rektora i Senat o pozwolenie urządzenia Zjazdu w tym uroczystym tygodniu obchodowym. Składam więc najprzód podziękowanie Jego Magnificencyi i Senatowi za udzieloną nam licencyę i proszę Ich, aby raczyli przyjąć ten Zjazd jako wyraz naszego hołdu i żeby go przyjęli w takim sposobie, jak to wyznały niegdyś akademickie nieszpory przed wielkim świętem. Dziękuję też dostojnym gościom, że raczyli zaszczyścić to posiedzenie swoją obecnością. Witam wreszcie uczestników Zjazdu, a osobno tych, którzy przybyli z dalszych krajów, jak również i tych, z którymi nas łączy, oprócz nauki, jeszcze węzeł wspólnej krwi i bliższego języka. Dziękuję zwłaszcza historykom czeskim, najbliższym po mowie, że przybyli do nas w znaczniejszej liczbie. Wspominamy wdzięcznie, że i na pierwszym Zjeździe, przed dwudziestu laty, gościliśmy u siebie czcigodnego Władysława Tomka.

Należy teraz do mnie nawiązać ten Zjazd z dwoma poprzednimi, a w tym celu naznaczę w najogólniejszym zarysie, jaki jest obecny stan naszych nauk historycznych.

Jest ten stan względnie różny. Najlepiej rozwinęły się u nas historia literatury, oświaty i szkół. Tłumaczy się to tem, że historykom literatury łatwiej przychodzi opanować i władać materiałem źródłowym, ile że ten materiał jest w głównej masie drukowany, a więc — przystępny. I jest jeszcze drugi powód. Mamy tylko dwa uniwersytety polskie: krakowski i lwowski; ale historia literatury polskiej ma katedry jeszcze na czterech uniwersytetach obcych: na dwóch niemieckich, w Berlinie i Wrocławiu, i na dwóch rosyjskich, w Warszawie i Petersburgu. Sześć katedr uniwersyteckich, a obok nich komisya w Akademii i związane z nią prace, między któremi wzorowa Bibliografia polska, oto co tłumaczy wybitniejszy sukces, osiągnięty na tem polu.

W historii kultury, sztuki i archeologii przedhistorycznej mamy dobre początki. Przypominam imię Kopernickiego i Łuszczkiewicza, który — jeden prawie że wyczerpał cały materiał do historii architektury romańskiej w Polsce. Ale przecież — są to dopiero początki. To samo trzeba też powiedzieć o obecnym stanie naszej etnografii i ludoznawstwa. Są dobre początki, ale daleko do syntezy. Wszakże najslabiej ze wszystkich postępują u nas historie: społeczno-ekonomiczna, historia prawa, a zwłaszcza polityczna i państwowa; to znaczy, najslabiej postępuje ta część nauk historycznych, która — cokolwiek się o tem mówi — była, jest i będzie zawsze główną osią całego obrotu. Nie tak, żebyśmy i na tem polu nie mieli prac wysokiej zasługi; mamy też niektóre części prawie że wykończone, jak naprzykład wydawnictwo średniowiecznych aktów dyplomatycznych, przyczem otrzymaliśmy też gotową sfragistykę; ale do objęcia niezmierniejszej całości tego dzieła bardzo nam daleko. Wystarczy przypomnieć, że najświetniejszy okres naszej przeszłości od XV do XVII wieku, przedstawia jeszcze zawsze tyle braków, że nie możemy zdobyć się na szeroką pragmatykę tamtych czasów.

Taki jest otóż w najogólniejszym zarysie obecny stan naszych nauk historycznych; a jeżeli ściągniemy sumaryczne *facit*, to okaże się, że z tego w porównaniu z innymi warstwami równej z nami liczby — a nas jest obecnie 18 milionów, — że w porównaniu z innymi narodami równej liczby stoimy, trzeba to przyznać, niżej. Dziś mówią już o tem, że nie mamy sił do rzeczy pozapolskich, t. j. do traktowania tematów uniwer-

salnych; co gorsza, zdarza się i to, że na polu naszych własnych dziejów uprzedzają nas postronni uczeni. W historii Litwy i dawnej Rusi koronnej historycy rosyjscy prześcignęli nas już, tak samo jak historycy niemieccy prześcignęli nas w opracowaniu dziejów Śląska, Pomorza i Prus polskich, a poczynają prześcigać w Poznańskim.

Należy nam więc, jak najpilniej, zdać sobie sprawę z naszych niedostatków. Powiem naprzód, jest rzecz w tem, że sama organizacja naszej pracy historycznej jest — nie można powiedzieć wadliwa — ale jest nad wyraz słaba. Jaki byłby na to środek, to nie jest tajemnica; wskazał go, już przed 20 laty, szczerzy przyjaciel, Roepell, kiedy na pierwszym zjeździe historyków polskich powiedział te słowa: »przyszłość dziejopisarstwa polskiego zależy od powiększenia liczby pracowników«. Przyjęliśmy to wtenczas wdzięcznym sercem; doświadczenie okazało jednak, że jak łatwo było wykryć powód naszego niedostatku w małej liczbie pracowników, tak trudno jest zaradzić mu, i to wiele trudniej, aniżeli się na pozór wydaje. Bo nie rozchodzi się tu o samą tylko liczbę pracowników, ale także o rozmieszczenie ich na całym obszarze naszej przeszłości historycznej, i o dostarczenie im środków do pracy, a to są sprawy, które przekraczają daleko granice naszej możliwości. Jest rzecz taka:

W naukach historycznych rozchodzi się zawsze o jedno i to samo, mianowicie o to, żeby nasze źródła — a są przeważnie rękopiśmienne, dla innych nauk kopalne — były opracowane i publikowane. Ale otóż wiadomo, że te źródła to są takie ogromy, że o wydaniu ich bez stałej i szerokiej pomocy publicznej, to znaczy rządów, nigdzie nie może być mowy. Trzeba do tego osobnych instytucji wydawniczych, zorganizowanych i utrzymywanych przez władze publiczne. I tak też jest wszędzie, w tych, państwach gdzie nauki historyczne dochodzą do pełnego rozwoju. Ministerstwa, kancelarye nadworne, sztaby wojenne, wszelkie instancje rządowe i autonomiczne, ci wszyscy wydają swoje archiwa; a dopiero w drugiej linii działają też Towarzystwa prowincjonalne, także publiczne, na polu tak zwanej historii lokalnej. Tamci zajmują się głównie publikacją źródeł do historii politycznej i państwowej, a Towarzystwa wydają przeważnie źródła do historii kultury, społecznej, oświaty, prehistorii i etnografii. Wiadomo, że w Niemczech jest obecnie takich towarzystw 125, a każde ma swoje zbiory i muzea, że co główna mają komitety wydawnicze, zaopatrzone w odpowiednie celowi prawa i fundusze. Ale może żadne

z państw europejskich nie uczyniło w tym względzie w ostatnich czasach postępów tak szybkich, jak Rosya. Jest cały szereg wydawnictw historycznych centralnych, bardzo ruchliwych, a oprócz tego są też ustanowione po guberniach, zwłaszcza tak zwanych zachodnich, przy archiwach, a nawet i przy urzędach eparchialnych osobne komitety, tak zwane historyczno-statystyczne, które wydają źródła albo i opracowania historii lokalnej.

Taki jest otóż pod względem organizacyi nauk historycznych obecny stan rzeczy na szerokim świecie. A jeżeli teraz obejrzymy się za tem, jak te rzeczy stoją u nas, to okaże się, że instytucye publiczne wydawnicze dla celów historycznych mamy tylko i jedynie w tym tutaj kraju, w Galicyi. Nie tak, iżby w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej nie mogło być pracy wydawniczej, ale stoi tam wszystko na wysiłkach prywatnych, czasem bywają czasem takie trudności, że u tamtejszych pracowników trzeba podziwiać nie tylko naukę, ale i cnotę. W Poznaniu i Toruniu są przynajmniej Towarzystwa naukowe, które mogą zajmować się historią i mogą wydawać źródła — oczywiście te, które są w ich ręku, i rozumie się — własnymi funduszami prywatnymi. Ale tam, gdzie nas jest największa liczba, niema żadnego Towarzystwa naukowego, ani historycznego, ani etnograficznego, ani nawet archeologicznego, chociażby dla opieki nad pomnikami, które z biegiem czasu giną; pomimo większej liczby nie powiodło się dotychczas wyjednać jakiegokolwiek pomocy rządowej dla nauki historycznej w języku polskim. I to jest ten stan rzeczy, przy którym można zrozumieć, jak trudno byłoby wykonać przyjacielską radę Roepella względem pomnożenia liczby pracowników. Jest nas 18 milionów, ale w naukach historycznych pracujemy tak, jak żeby nas było 4 miliony t. j. te cztery, które jesteśmy w Galicyi, bo tylko tutaj mają nauki historyczne zapewniony byt i organizację publiczną.

A kiedy się nad tem zastanowimy poważnie, to nasza myśl w tym wypadku, jak w tylu innych zwróci się zawsze do namaszczonej głowy tego państwa, w którym nauka polska znalazła nie tylko przytułek, ale i opiekę. Dość wspomnieć wspaniały dar z Jego ręki — Akademię. Bo trzeba zapytać: czemuże byłyby dziś nasze nauki historyczne, gdybyśmy nie mieli Akademii i gdyby nie było tej ożywczej inicjatywy i kierunku, jaki z tamtąd wychodzi! (*Oklaski*).

Po zagajeniu zaproponował prezes Wojciechowski następujący skład prezydium Zjazdu: Prezesowie honorowi

pp. Goll Jarosław, Korzon Tadeusz, Małecki Antoni, Szadeczky Ludwik, Szaraniewicz Izidor, Tarnowski Stanisław. Na przewodniczącego zjazdu zaproponował p. wiceprezydenta Michała Bobrzyńskiego.

Na przewodniczących sekcji, pierwszej: pp. Aleksandra Jabłonowskiego, Gustawa Manteuffla, Wincentego Zakrzewskiego; sekcji drugiej: pp. Piotra Chmielowskiego, Józefa Kallenbacha, Stan. Ptaszyckiego; sekcji trzeciej: pp. Ks. Józefa Bilczewskiego, Aleksandra Jelskiego, Stanisława Przybysławskiego; sekcji czwartej: pp. Jana Karłowicza, Alfonsa Parczewskiego i Jerzego Polivkę.

Na sekretarzy zjazdu: pp. prof. Ludwika Finkla i prof. Wiktora Czermarka.

Na sekretarzy sekcji: I. pp. Adama Chmiela, Stanisława Estreichera, Jana Kochanowskiego, A. Winiarza; II. pp. Stan. Gubrynowicza, Antoniego Mazanowskiego; III: pp. Feliksa Koperę, Juliana Pagaczewskiego i Aleksandra Czołowskiego; IV. pp. Franciszka Kręka i Ludwika Młynka.

Zgromadzenie przyjęło zaproponowany skład prezydium, poczem prof. Dr. Wojciechowski zaprosił p. wiceprezydenta Dra Michała Bobrzyńskiego do objęcia prezydium.

Przew. Dr. Michał Bobrzyński: Za wybór, którym Prześwietne Zgromadzenie raczyło mnie zaszczycić, mam zaszczyt złożyć najgłębsze podziękowanie, podyktowane i tą okolicznością, że instytucja zjazdów historycznych, z których obecny z rządu jest trzecim, w rozwoju całej nauki historycznej w najszerszym tego słowa znaczeniu odegrała już rolę niepospolitą i da Bóg i zjazd obecny tak samo w historyografii polskiej pamiętnymi i wyraźnymi zapisze się czcienkami.

Podziękowanie jeszcze i z drugiego względu z mojej strony tem głębsze, że dokonywając tego wyboru, raczyliście Panowie zapomnieć, że od lat dziesięciu zerwałem już prawie z pracą w ściślejszym tego słowa znaczeniu historyczną i że najmniej może prawa i tytułu miałem, aby czynnie tu przewodniczyć.

JExc. rektor Uniwersytetu Stanisław hr. Tarnowski: Gospodarzowi tego domu pozwólcie, panowie, powitać się z tem uczuciem, które Was tu sprowadza a nam każe na Was patrzeć. Chcieliście, panowie, połączyć posiedzenia swego zjazdu z 500. rocznicą Uniwersytetu, w myśli, że i Wasz zjazd znajduje w tem nowy popęd i siłę, która go unosi w górę i tej rocznicy samej dodaje przez to i blasku i wagi. Ze strony

więc Uniwersytetu, w którego imieniu — niezastulony — mam prawo przemawiać, zechciejcie, panowie, przyjąć jego najszczerze podziękowanie.

Stusznie jest i pięknie, że w tej chwili zwłaszcza, chcieście, panowie, odbyć swoje zebranie tutaj, bo jest to i dla Was i dla dziejopisarstwa polskiego miejsce przed innemi uświęcone. Tutaj, nie w tych murach, ale nieledwie w tych, wprowadził historyografię polską na wielkie drogi i wysoko ją postawił Długosz; tutaj ona mniej lub więcej, ale jednak zawsze, swoje soki żywotne znajdowała i czerpała; tutaj świeżo jeszcze żył i działał — co zdziałał, nie potrzebuję przypominać — Szujski.

Niech te imiona, które się z naszym Uniwersytetem łączą, będą zarazem dobrą wróżbą i niejako opiekuńczymi duchami Zjazdu dzisiejszego i późniejszej historycznej pracy.

Ten peryodyczny obrachunek historyografii, który panowie macie zwyczaj zbawienny i widocznie już skuteczny odbywać co lat dziesięć — jak nie wątpię, że w obecnej chwili pokaże wiele dokonanego, wiele spełnionego z tego, co przed laty dziesięciu było zamierzone i uchwalone, tak na przyszłość niech po drugich dziesięciu latach pozwoli Bóg nam wszystkim, którzy na tym świecie jeszcze będziemy, szczerze zaświadczyć i cieszyć się, że zjazdy historyków polskich prowadzą wyżej, naprzód naukę, potem znajomość swego narodu, jego przeszłości i że ta *vitae magistra* kształci pokolenia w zrozumieniu i przeszłości i terażniejszości i w zdążaniu do świetlniejszej przyszłości.

To życzenie z serdecznym powitaniem raczcie panowie w imieniu Uniwersytetu przyjąć, a zarazem od niektórych przynajmniej z jego profesorów wyraz szczerego i gorącego żalu, że służba Uniwersytetu, że zajęcia dość mnogie i dość pracowite, które się z jubileuszowym obchodem łączą, nie pozwoliły nam, tak jakbyśmy tego pragnęli, uczestniczyć w obecnym zjeździe; że ci, którzy nauk historycznych są bliżsi, nie mogli zamierzonych referatów przygotować (bo zajęci byli od całych miesięcy więcej, niż wiedzieć może, kto się tego nie dotknął), a nawet w samych tych dniach zjazdu w jego tak pociągających rozprawach czynny udział brać będzie niejednemu trudno, poprostu niepodobna. Prosimy, żebyście panowie raczyli to uwzględnić i wybaczyć.

Prof. Jarosław Goll po czesku dziękował za wybór, zaznaczając, iż uważa go za wielki zaszczyt, a za wymowny dowód gościnności, którą Polacy zawsze słynęli. (*Oklaski*).

Prof. Aleksander Kolessa: „Наукове Товариство імени Шевченка у Львові вложило на мене той почесний обовязок, привитати щиро отсей поважній з'їзд мужів науки. Товариство імени Шевченка — то одинока наукова висша інституція українсько-руського народа, а його теперішній ровцьвіт становить важну хвилю в духовім розвоку тогож народа. Ся наукова інституція зібрала до наукової і літературної праці інтелектуальних робітників цілої України-Руси, від Карпат до Дону, усіх тих, що не вирекли ся свого народа, усіх тих, що серед тяжких теперішніх обставин його духового життя не стратили віри в його живучість і силу, усіх тих, що хотіли би присвоїти йому в рідній мові найкрасші вицвіти вселюдської цивілізації, що хотіли би дорогою освіти і наукової праці заповнити українсько-руському народови поважане в великій сімі народів і повести його до ліпшої будучности. Мета нашого Товариства виключно літературно-наукова; томуж ми, ведені почутем солідарности із усіми осьвіченими народами, під умовою признання нашої народної індивідуальности і наших духовних прямовань та ідеалів — стаємо радо рука в руку там, де видимо наукову працю і поважну виміну гадок, де народи мірять крила свого духа. Беремо отже участь і у тому поважному з'їзді мужів науки, а признаючи засаду: „через правду і науку до волі“, витаємо з'їзд евангельськими словами, девізою давного українського брацтва св. Кирила і Метода: „Уразум'єте истину и истина свободить вы“. (*Oklaski*).

Sekretarz Zjazdu Dr. Ludwik Finkel. Nadeszły następujące telegrams i pisma z życzeniami:

1) Od Akademii czeskiej:

K třetímu sjezdu slavného Towarzystwa historycznego w Krakowie. Historicko-právní a filosofická třída české akademie Františka Josefa v Praze nad velikou prací polských historiků, na čest a slavu slavného národa polského vykonanou, vyslovuje svůj obdiv a úctu, příští práci polské přeje zdar!

Dr Rytíř Randa
Vicepraesident.

2) Od »Královské české Společnosti Náuk« z Prahi.

Společnost Náuk kralovství českého dovoluje si vysloviti při dnešním slavnostním zahajeni Sjezdu Polských Historiků

sve nejživější účastenství a přeje poradám Sjezdu co největšího zdaru, necht i tento Sjezd přispěje platně k rozkvětu vědy historické, stane se důrazným projevem na prospěch ideálních snah lidstva
Praesidium.

3) Od JM. Rektora Uniwersytetu lwowskiego prof. dra Wład. Abrahama.

Nie mogąc przybyć, składam tą drogą Zjazdowi Historyków naszych najserdeczniejsze życzenia, by jego obrady i uchwały przyczyniły się w jak najpełniejszej mierze do coraz świetniejszego rozwoju naszej nauki.

Rektor Uniwersytetu lwowskiego.

4) Od Zakładu Narodow. im. Ossolińskich we Lwowie.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich, który długoletnia tradycya tak blisko łączy z zadaniem i z celami Zjazdu Historyków Polskich, przesyła temuż Zjazdowi najserdeczniejsze powitanie obok życzeń obfitych plonów z prac przedsiębranych.

Andrzej Lubomirski, Antoni Małeckci, Wojciech Kętrzyński, Władysław Bełza.

5) Od Wydziału Towarzystwa lit. im. Mickiewicza we Lwowie.

Pracy trzeciego Zjazdu Historyków Polskich szczęść Boże!
Wydział Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza we Lwowie.

6) Od prof. dra Józefa Kolouska z Pragi:

Velectění Pánové, shromáždění na Druhém Sjezdě

Historikův Polských v Krakově.

Velice lituji, že zdrav' moje již po jedenácte let není takové, abych mohl konati dlouhé cesty a účastniti se rozčilujících schůzek. Pročež také není mi možno, abych obcoval vašemu sjezdu, jehož činnost však budu sledovati i v dálce s plným interessem. Neboť jako vy Poláci a my Cechové jsme sbratřeni původem svým a sousedstvím, tak i také osudy našich národův byly a jsou sobě na mnoze podobny. Věda historická jest k tomu povolána, aby vyšetřila pravdu o minulosti naši obapolné a aby ji vynášela na jevo i tehdáž, když ta pravda jest nám nemilá; povinnost pak vlastenská nám káže, abychom pravdy nalezené v naší minulosti užívali ku poučení, kterak bychom se měli chovati v přítomnosti i připravovati lepší budoucnost potomkům; při tom jest nám následovati předky naše v dobrém, a vysířhati

se vad a chyb jejich, kteréž spolu se zlobou nepřátel a s nešťastnými okolnostmi spoluzavinily úpadek vlasti našich.

Přeji všeho zdaru historikům polským, kteříž domáhají se pravdy o minulosti, a poznané pravdy hledí uživati k budoucímu užítku národa svého.

V Praze 1. června 1900.

Prof. Dr. Josef Kolousek.

7) Od prof. Lubora Niederlego z Pragi.

Žalujúc bardzo, że nie mogę brać udziału w obradach Zjazdu Historyków Polskich, upraszam, ażeby Szanowny Pan raczył uczestnikom Zjazdu wyrazić moje serdeczne życzenia najlepszego powodzenia w pracach zjazdowych.

Profesor Niederle.

8) Od W. S. hr. Broel Platera.

Do Szanownego Komitetu Trzeciego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie.

Miałem zaszczyt otrzymać nader uprzejme zaproszenie na obecny Zjazd Historyków i za pamięć o mnie wielce obowiązany jestem, — ubolewać zaś winieniem że nazbyt liczne zajęcia nie pozwalają mi przybyć teraz do Krakowa; pochlebnem byłoby dla mnie poznać jednocześnie wielu zasłużonych uczonych jako i ich nowe studia.

Oby niniejszy Trzeci Zjazd Historyków Polskich złożył nowe klejnoty naukowe do skarbicy dziejowej, przystąpił do poznania lepszego licznych kwestyi nieraz zawiłych, dotąd mało lub tylko częściowo wyjaśnionych i przyniósł dla wiedzy świetne zdobycze, a trwałe nowe zasługi dla uczonych i niespracowanych następców.

Zostaję z głębokiem poważaniem

W. S. Broel Plater.

Petersburg, 31 Maja 1900.

9) Od Ekspedycyi historycznej w Rzymie.

Nous nous associons chaleureusement souhaitant au congrès couronne méritée et gloire.

Darowski, Kętrzyński.

10) Od dra Karola Mátyasa z Tarnobrzegu.

Zjazdowi Historyków Polskich przesyłam z całego serca życzenia najlepszego powodzenia i obfitych owoców.

Dr Karol Mátyas.

Przew. Dr Michał Bobrzyński. Przykro to jest w chwili uroczystego otwarcia Zjazdu mieć tę podniosłą i uroczystą nutę wspomnieniem przykrem i bolesnem. Jednakże dzisiaj rano rozstał się z tym światem historyk niepospolitej miary, Władysław Wisłocki.

Trudno tutaj wspominać wszystkie niepospolite tego męża na polu pracy historycznej badania i zasługi. Czy-to weźmiemy Akta rektorskie czy *Liber diligentiarum* czy niezrównany Katalog rękopisów Jagiellońskiej biblioteki czy teraz gotującą się pracę około Inkunabułów — wszystkie te prace w swoim rodzaju jedyne, wymagające specjalnych i mozolnych studyów, otwały przed oczami świata uczonego obraz nowy, obraz w znacznej części niespodziewany, pogłębiły znajomość naszej wiedzy, a przedewszystkiem postawiły nasz Uniwersytet na tym świecie, na jakim historycy dotychczas nie mogli go dla braku źródeł postawić. Praca zaś we wstępie do *Liber diligentiarum* — pamiętam wrażenie, które wywarła — jest jednym z mistrzowskich pomników, który świadczy, jak talent niepospolity badacza, krytyka rzeczywista i bystrość spostrzegania jest w stanie zbudować obraz świetny, obraz mieniący się wszystkimi barwami i konstrukcją historyczną ninpospolitej doniosłości i wagi. Uniwersytet nasz takiej pracy, tak dalece wnioskującej w ducha epoki walk scholastyków z humanistami, i przedtem nie miał i nie prędko zapewne na pracę równej doniosłości potrafi się zdobyć.

Powstaliście Panowie wszyscy, aby oddać hołd zasłudze znakomitego badacza, wskutek czego wstrzymuję się od postawienia wniosku a to wspomnienie pośmiertne będzie zapisane w protokole i w sprawozdaniach stenograficznych Zjazdu.

Prof. Dr Oswald Balzer *wygłosił odczyt p. t.: »Główne kierunki w rozwoju nauki porównawczej historii praw słowiańskich i jej istotne zadania.«*

(Nie podajemy w tem miejscu odczytu prof. Balzera, ponieważ wyszedł on w obszerniejszem opracowaniu oddzielnie z druku p. t. Historia porównawcza praw słowiańskich, główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie. Studya nad historią prawa polskiego wyd. pod redakcją Oswalda Balzera T. I, zeszyt 5. Lwów 1900). (Oklaski).

Przew. Dr Michał Bobrzyński. Porządek dzienny jest wyczerpany. Zamykam pierwsze ogólne posiedzenie Zjazdu.

Pierwsze Posiedzenie Sekcji I.

dnia 4-go czerwca 1900 r.

(Popołudniowe).

Prof. Dr Bronisław Dembiński referent: streszcza referat swój p. t. »Stan nauki historycznej pod względem metody,« podnosząc na wstępie, że przed 10. laty prof. Korzon wskazał na potrzebę pogłębienia nauki historycznej i filozoficznego przygotowania. Wtedy chodziło o wytknięcie błędów polskiej historyografii, dziś kwestyę można rozważyć z ogólnego, zasadniczego stanowiska.

Dr Stanisław Zakrzewski. W Niemczech rozwinął się ruch filozoficzny i socyologiczny w historii, a inicjatorem jego jest Lamprecht. Ruch ten wywarł pewien wpływ na historyków francuskich, u nas zaś mały znalazł oddźwięk, choć w zupełności zasługuje na bliższe zbadanie. Powodem zapewne to, że nie posiadamy wiele młodszych kół historyków, a i te, jakie są, mało się Lamprechtem zajmują. Ważną stroną metody Lamprechta, która ruch cały spowodowała, są bezwarunkowo jego myśli, jakie włożył w swoje rozprawy. Teorya poznania i psychiczne poznawanie dziejów, nie jest dla niego samo w sobie, lecz pewnym tylko pryzmatem, przez który patrzy każdy historyk. Lamprecht chce w przeciwstawieniu do Rankego w swej teoryi »Massengeschichte« widzieć nie państwo, lecz zwraca uwagę na naród. Zwracanie uwagi w historii tylko na »państwo« to wpływ u nas zagraniczny. I dziś idzie z zagranicy do nas wpływ Lamprechta, który uwszechstronnia naukę historii. Dr. Zakrzewski stawia wniosek: Trzeci Zjazd historyków uznaje, że bezwarunkowo pożytecznem jest dla naszych

kół historycznych pewne uwzględnienie filozoficznych stron w studyach historycznych.»

Dr Wacław Sobieski. Prof. Dembiński poruszył ujemne strony Lamprechta, pominął zaś dodatnie. Trzeba było wziąć pod uwagę wszystkie jego prace, nie zaś ostatnie. Trzeba było przedstawić całą ewolucję jego teorii, zaczawszy od broszury: »Alte u. neue Richtungen«, aż do ostatnich, gdzie szczególnie podkreśla »psychę narodową« i zaznacza, że wszystkie czynniki kulturalne, klimatyczne, etnograficzne znajdują ostatecznie oddźwięk w psychologicznych podkładach człowieka. W Lamprechta »Deutsche Geschichte« słabiej wypadł wiek XV. i XVI., ale zato XII. i XIII., również dzieła ekonomiczne jak: »Deutsches Wirtschaftsleben« są wielkiej wartości, więc z niemi liczyć się trzeba. Ostatnie dzieło dowodzi najlepiej, że Lamprecht — to nie fantasta. Wyrażenia referenta, że Lamprecht lekceważył metodę historyczną, nie mogłem stwierdzić, biorąc udział w seminarium histor. Lamprechta, gdzie tenże wielką wagę zawsze przykładął do elementarnych podstaw krytyki historycznej. O Helmolcie należało tylko wspomnieć, albo szerzej o nim się rozgadać; ale to kwestya dni najnowszych, więc nie chcę o niej dyskutować. W żaden jednak sposób nie można było przejść nad nim do porządku dziennego, wyrażeniem, że takie samo stanowisko ogółnościowe zajmowała już historyzofia chrześcijańska.

Na pogląd referenta, że tylko romantyzm w przeciwstawieniu do rewolucyi francuskiej obudził ruch historyczny — zgodzić się nie mogę. Choćby tylko rozprawka Condorcet'a wykazuje, że rewolucya usposobiła badawczo i popchnęła umysły do historycznych studyów.

Dr Jan Bołoz Antoniewicz. W dwóch punktach z szanownym p. referentem się nie godzę.

Najpierw na punkcie powstania historyjografii naszego wieku. Nie w romantyzmie zdaniem mojem leży ten motyw, lecz już w postaci Napoleona. Historyzm cały XIX. w. od niego początek swój bierze; cały historyzm Byrona, tak ogromnie typowy dla ówczesnych kierunków myśli, cofa się do Napoleona i debiutuje jako kult herosa.

Ważniejsze wątpliwości miałbym co do końcowego postulatu p. referenta, w którym żąda równoległe i równocześnie wszechstronne i obiektywne zgłębienia dziejów przeszłości.

Nikt nigdy nie zdoła nauki historycznej jako objęcia całości kształtu unormować. Ona będzie taką, jaka będzie szala, na

której stronę w danej chwili w danych warunkach społecznych, narodowych i formalnych, punkt ciężkości się przechylili. Pan referent bardzo trafnie, i bardzo krytycznie, prawie sceptycznie różne kierunki historyczne scharakteryzował, i poniekąd na ich gruzach rozwinął sztandar wszechstronnego zbadania przeszłości. Zdaniem mojem żąda rzeczy niemożliwej. My tak długo nie wiemy i niepoznamy momentów drzemających w przeszłości, póki nam życie na nie oczy nie otworzy. Z powracającą falą filozoficzną, powrócić może historyzofia, nauki przyrodnicze rodzą przyrodniczy pogląd na przeszłość, wielkie zdobycze wiedzy psycho-fizjologicznej zrodziły teorię Lamprechta i t. d.

To barwienie historyografii przez współczesne prądy umysłowe będzie objawem w całej swej zmienności *statym*.

Im prąd pewien będzie silniejszym i głębszym, z tem większą energią stanie w zapasy z materją przeszłości. Jeżeli oparty na dostatecznym materiale pokrewne sobie strony w przeszłości wykaże, jeżeli świat przeszłości swoją konstrukcją obejmie, wtedy zadanie swe wobec historii chlubnie spełnił. W możliwość historyografii wszechstronnej nie wierzę.

Dr Waszyński co do kwestyi Lamprechta zgadza się z Dembińskim. Socjalna psychologia niech się zajmuje naukami temi, które Lamprecht porusza. Jeżeli wnikiemy w to, co Lamprecht napisał, przychodzimy do przekonania, że jemu chodziło o zrozumienie i wnikięcie w rozwój kultury każdego narodu od początku aż do dziś. Lamprecht uważa swoje psychologiczne studia za podkład — a nie za treść; a stanowisko jego nie jest jeszcze ostateczne i decydujące, bo stoi dopiero u początków.

Prof. Krotoski zwraca uwagę, że metoda Lamprechta cieszy się poklaskiem tylko socjologów i literatów podejrzaney wartości, fachowi historycy zaś w Niemczech, jak Below, Delbrück i t. d. nicość tej Lamprechtyady wykazali i napiętnowali. Dla nas Polaków tem mniej może mieć jakiegokolwiek znaczenie Lampr., iż jest pangiermańskim szowinistą i hakatystą, a historyę pojmuje jednostronnie, bo materialistycznie.

Dr. W. Sobieski zaznacza, że wyznania polityczne Lampr. nic nie mają wspólnego z nauką, a co do materialistycznego pojmowania historyi, to już dawno przeszliśmy nad tą sprawą do porządku dziennego.

Prof. dr Dembiński wyraża ubolewanie, że referat późno dostał się do rąk uczestników Zjazdu, co ujemnie wpły-

nęło na dyskusyą i wywołało nieporozumienia. Zasadnicza treść referatu nie została *wcale poruszoną*. Nie chodziło o samą kwestyą metody Lamprechta ani o podniesienie naukowej działalności tego historyka. Niepotrzebnem tedy było przedstawić całą jego »evolucyą« i można się było głównie oprzeć na ostatniem sprecyzowaniu metody »kulturno-historycznej«. Pomimo modyfikacyi metoda ta nie uchroniła twórcy jej od błędów i od konstrukcyi dziejowej, z góry gotowej, co zwłaszcza w przedstawieniu XV i XVI w. wyraźnie się uwydatniło. Referent powiedział, że L. *niedość ceni* wobec »wyższych historyczno-naukowych zadań« przygotowawczą pracę, słowa »fantasta« nie użył. Nie myślał też przechodzić do porządku dziennego nad Helmoltem, uwaga w tej mierze uczyniona została źle zrozumianą. Ale mniejsza o szczegóły! Głównie zależało na tem, aby zaznaczyć granice historycznego poznania i możliwość osiągnięcia pewnych wyników badań, zaznaczyć *linią demarkacyjną między historią, filozofią historii i socyologią*. Referent nie jest ani idealistą ani materyalistą, tylko *realistą*.

Ref. Dr Juliusz Makarewicz streszcza swój referat p. t. *Metoda socyologiczna w histor. prawa*.

Referent w uzupełnieniu swego wywodu zaznacza, że nauka prawa karnego, tak jak prawa wogóle wstępuje w obecnej dobie w nową fazę rozwoju: zacząwszy od traktowania dogmatycznego i ścisłej interpretacyi przepisów ustawy, zapotrzebowała z czasem syntezy, której początkowo dostarczyło jej prawo natury, następnie poprawne jego wydanie: filozofia prawa. Wiek XIX. przyniósł rozwój historii prawa, podającej rozwój pojedynczych instytucyi i tłumaczącej tym sposobem genetycznym jej treść i znaczenie. Wiek XX. da nam syntezę szerszą, polegającą na szerszem zużytkowaniu tego, co jest trafnem w metodzie historyczno-prawnej; przez dodanie do niej metody prawnoporównawczej (wraz z nieodłącznymi badaniami etnologicznymi, dającymi poznać początki prawa w grupach społecznych, nie stanowiących jeszcze państwa) powstaje *metoda socyologiczna*. Do niej należy przyszość!

Dr Br. Łoziński wyraża zadowolenie, że referent oparł się na dwóch niezbędnych dla prawnika jakby dwie nogi, podstawach t. j. historycznej i filozoficznej. Nie zgadza się jednak z nim co do znaczenia, przypisywanego samemu gromadzeniu materyałów historycznych. Reakcyja społeczna, na którą referent jako na główny czynnik w rozwoju prawa karnego nacisk położył, stanowi względne pojęcie i nie może zastąpić etycznego

kryterium o dobrem i złem. Prawo karne obejmuje i sankcją swoją osłania minimum etyczne, którego podniesiona przez referenta reakcja społeczna wskazać nie może. Reakcja ta różnym podlega wpływom i zmianom; etyka chrześcijańska zaś stanowi grunt trwałą i niezmienny. Co do metody socjologicznej, opartej przez referenta na gromadzeniu mnóstwa materiałów historycznych, nie należy przeceniać doniosłości rezultatów nimi osiągniętych w ten sposób, jak gdyby tą drogą można było nie tylko dokładnie określić dotychczasową ewolucję prawa karnego, lecz nadto niejako odgadywać jego przyszłość. Zalecona przez referenta socjologiczna metoda badań ma raczej znaczenie dla historii rozwoju cywilizacyjnego, który nie przedstawia prostej wciąż w górę wypinającej się linii, lecz obejmuje także po części zygzaki, odpowiadające chwilowym stagnacjom i chwilowym wstecznym zwrotom. W tej mierze materiał historyczny, odnoszący się do prawa karnego, może zawierać cenne wskazówki. Ale z tego nie wypływa, żeby sama istota złego podlegała zmianom. Zmienia się tylko forma i to nieraz w sposób taki, że zaskoczone tem prawo karne staje się bezsilnem. Jeżeli np. na schyłku XIX. stulecia na giełdach odbywa się niejednokrotnie formalny rabunek pod okiem bezsilnego prawa i jego organów, to z tego nie wypływa bynajmniej, żeby dzisiejsze pojęcie złego uleżało w sferze stosunków obrotowych zupełnej zmianie, lecz raczej niestety ten wniosek, że chwilowo wypadaloby może rozszerzyć owo minimum słynne, które prawo karne sankcją swoją osłania.

Prof. dr Halban. Metoda socjologiczna experimentu zastąpić nie może, bo odosobnionego faktu badać nie można; socjologia idzie wtedy z pomocą i ma doniosłość wielką. Co się zaś tyczy wnikięcia w instytucje, socjologia nic nie przynosi, — jak również i wtedy, gdy chodzi o istotę nauki. Na tych punktach dąży tylko do kolekcjonerstwa. Nadużywamy metody socjologicznej. Uznaję za stosowne ograniczyć wniosek referenta, który ponad wszystko stawia metodę socjologiczną; bo wniosek taki może trochę przedczesny.

Prof. dr Ulanowski przestrzega przed za szybkim stosowaniem metody socjologicznej, zanim materiały historyczno-prawne nie będą należycie opracowane; trzeba opracowywać pod względem prawnym najpierw poszczególne ludy i instytucje, a potem dopiero dojdziemy do historii prawa całej ludzkości.

Dr Makarewicz (*reassumuje*): Każda metoda, a więc także socyologiczna, może być źle użytą i nadużytą, lecz to nadużycie nie przemawia przeciw metodzie, lecz przeciw badaczowi, który jej źle używa. Obawy, że na metodę socyologiczną jeszcze za wcześnie, mogą być słuszne w *niektórych* działach i przy opracowaniu *niektórych* instytucyi, odnośnie do których brak jeszcze dostatecznych materyałów; samo się przez się rozumie, że nie tylko jej stosować tam *nie należy*, ale nawet *nie można* — wyczerpujące materyały historyczno - prawne, prawnoporównawcze i etnologiczne są *logicznem prius*. Kto bez nich rzekomo pracuje metodą socyologiczną, oddaje jej najgorszą przysługę, bo ją dyskredytuje.

Ref. prof. dr Włodzimierz Czerkawski streszcza swój referat p. t.: *Metoda statystyki historycznej Polski*.

Prof. Tadeusz Korzon. Dziwię się, skąd referent ma wiarę w utworzenie statystyki Polski XVI. wieku, gdy brak odpowiednich materyałów. Nie wyobrażam sobie, aby wobec tego braku można stworzyć statystykę naukową i wątplię o wszelkich przedsięwzięciach, w tym celu podjętych. Lustracje królewskie wskazyują intratę przeważnie z produkcji rolnej, lecz nie obliczają ludności, zamieszkującej miasta lub miasteczka i wioski starostwa; wymieniają tylko gospodarzy, komorników i t. d. I taki nawet materyał nie będzie całkowitym, gdy jedyna ogólna pierwotna lustracja 1563 — 1565 nie objęła W. Księstwa Litewskiego, a późniejsze dokonywały się w różnych i znacznych odstępach czasu, przy nadawaniu starostwa nowemu posiadaczowi. W najlepszym razie można sobie obiecywać skompletowanie liczb z jednego powiatu, może dwóch w danym roku lub dziesięcioleciu, ale z całego kraju nigdy. Szlachta, jako nie mająca nic wspólnego z zadaniem lustratorów, pozostaje na boku. Dobra dziedziczne mogą być znane o tyle tylko, o ile znajdują się inwentarze sporządzone przez samych dziedziców. Zabranie Podola przez Turków spowodowało obliczenie, rozpowszechnione w odpisach i drukach, ile też stracił Koniecpolski. Ale i tu dowiemy się tylko kilkuset nomenklatur i sumy intrat straconych. Dopiero za sejmu czteroletniego odbył się pierwszy spis ludności w dobrach królewskich, duchownych i dziedzicznych; z tego ułożył słynne tabele swoje Fryderyk Moszyński. I cóż się pokazało? Oto Pawiński, porównyując swoje rezultaty z obliczeń XVI. wieku, ujrzał, że, który u niego miał ludność najmniejszą, w tabelach posiada

największą, i odwrotnie. Usiłował wytłumaczyć takie sprzeczności różnemi kombinacyami, lecz te dla statystyki nie wystarczają, a raczej świadczą o niepowodzeniu operacyi statystycznej. Prelegent jest w błędzie, twierdząc, że w Rosyi dopiero w tym wieku spisy sporządzano. Już Piotr Wielki przeprowadził pierwszą »rewizyę«, a do r. 1860 osiem takich spisów ludności opodatkowanej sporządzono (wprawdzie bez szlachty i bez duchowieństwa). Rosyanie więcej mają materyałów pod tym względem, niż my, lubo metoda »skazek rewirskich« nie czyniła zadość wymaganiom dzisiejszych popisów.

Dr Franciszek Bujak twierdzi, że nie należy lekceważyć materyałów statystycznych XVII. w. i zwraca uwagę na 4 spisy poborowe, do całej Polski się odnoszące, z drugiej połowy tego wieku, które się wzajem kontrolują i uzupełniają. Wskazuje dalej, że nadto do kontroli tych spisów posłużyć mogą parafialne księgi chrztów (urodzin), które się dochowały już w dosyć znacznej ilości z tego czasu, na całym obszarze Rzeczypospolitej. Materyały statystyczne XVI. w. nie wydają mu się doskonalszemi, skoro podają one liczbę domów lub głów rodzin, z której dopiero obliczyć należy właściwą liczbę ludności; stosunek zaś stały liczby głów rodzin do liczby ludności ma taką samą wartość w obliczeniach statystycznych, jak stosunek ilości rodzin do ilości ludności.

Prof. dr Ulanowski. Gdy poprzestaniemy na drukach, to nie zrobimy nic wielkiego; trzeba wydawać to, co jest porozrzucane po archiwach. Dążenia referenta są uzasadnione i wydadzą owoce.

Statystyka ludności ma znaczenie dla porównania z innymi krajami. Dokładnie nie możemy obliczyć ludności Polski; ale te same błędy będą występować przy obliczeniach zastosowanych do Węgier, Prus, Brandenburgii i t. d. — więc stosunek będzie zawsze ten sam. Można wprowadzić pewne stałe poprawki, które przez dalsze badania nabiorą dokładności. Materyał mnoży się i przybywa go; *Liber Beneficiorum* Łaskiego, wizyty kapitulne, inwentarze klasztorne i t. d. to zabytki pierwszorzędnej wagi.

Księgi ziemskie, grodzkie, miejskie zasługują na uwagę; znajduje się w nich obfitość materyału, który wprawdzie nie zawsze jest kompletny, lecz mimo to należy go użytkować i obmyślić przedewszystkiem odpowiednią metodę przy pracy naukowej. Wiek XVII. przedstawia pod tym względem więcej trudności a z w. XVIII. jeszcze gorzej. W XVI. stuleciu natomiast

administracja wewnętrzna jest dopiero w zaczątkach i dla tego zabytki rękopiśmienne z tej epoki są stosunkowo najciekawsze. Nie wymagajmy tylko za dużo!

Prof. dr. Czerkawski (*reasumując*): Nie podziela zapatrywań Korzona. Jeżeli chodzi o zupełną ścisłość, to spisy z XVIII. nie dają jej wcale, a najmniej już cyfry Moszyńskiego, które nie przedstawiają prawie żadnej wartości. Co do Rosyi to prostuje twierdzenie, jakoby do r. 1860 było tam już ośm spisów. Pierwszy spis rosyjski przeprowadzono dopiero w r. 1897, poprzednio istniały jedynie t. zw. »rewizyje«, które zresztą istniały wszędzie, i wszędzie — przedewszystkiem zaś w Rosyi — dawały rezultaty zupełnie mylne i niezgodne z prawdą. Spisy rosyjskie z r. 1857 i 1869 dowodzą tego najlepiej.

Wiek XVII. nie przedstawia dla ludności Polski takiego interesu jak XVI., albowiem kreśli stosunki upadku, anormalne, spowodowane całym szeregiem klęsk najrozmaitszego rodzaju. Tem bardziej musimy się zwrócić do wieku XVI., że twierdzenie p. Korzona, jakoby ludność z tego czasu obliczyć się nie dała, jest zbyt pesymistycznym. Nie mamy wprawdzie ilości osób z tego czasu, lecz mamy ilość rodzin, a w statystyce wi: domo powszechnie, że cyfra osób przypadająca na jedną rodzinę jest jedną z najstalszych cyfr statystycznych, tak że na podstawie znanej ilości rodzin możemy z wielkiem prawdopodobieństwem oznaczyć całe zaludnienie.

Dr Bronisław Łoziński streszcza swój referat p. t. *Historya współczesna w programie wykształcenia politycznego.*

Prof. dr Br. Dembiński cieszy się, że referent zajmuje się XIX. w., że pisze dzieło o Gołuchowskim. Dzieje traktować należy jednak wogóle równoległe we wszystkich epokach, bo nie znając przeszłości, nie pojmiemy dobrze i obecnej epoki »przełomowej«. Co do uwagi o cesarzu Wilhelmie, który domaga się kształcenia politycznego w szkołach, aby wpoić w umysły, że »jedynie władza państwowa zapewnia jednostce ochronę rodziny«, to może być niebezpiecznym i doprowadzić by mogło do rozbratu z poważną nauką albo przynajmniej do jej poniżenia (jak to się stało w Niemczech). Trzeba więc rzecz tę ostrożnie traktować.

Ks. prof. dr Chotkowski. *Historya współczesna* nie może wchodzić w program politycznego wykształcenia, bo ani ostateczne rezultaty, ani motywacja działających osób politycznych

nie są jeszcze dostatecznie znane i ocenione. Powtóre, na działalność polityczną może się inaczej zapatrywać polityczny, a inaczej kościelny historyk. Ponieważ zaś archiwa wiedeńskie są przystępne tylko do r. 1830, a berlińskie tylko do r. 1800, więc o historii tego wieku jeszcze właściwie jednostronnie tylko pisać można. Referent jest wprawdzie w tem szczęśliwym położeniu, że mu archiwalia po r. 1830 są przystępne, ale do wykształcenia politycznego jeszcze z tego źródła danych czerpać nie można.

Dr Fr. Bujak sprzeciwia się uważaniu historii za źródło poczucia narodowego i za czynnik krzewienia patryotyzmu, bo za źródło narodowej świadomości poczytuje wspólność interesów ekonomicznych i duszę narodu t. j. jedność kultury przedewszystkiem duchowej, a więc odrębny od innych narodów pogląd na życie i świat, odrębność w sztuce i poezji. Historia jest tylko — jego zdaniem — wybitnym środkiem pedagogicznym do budzenia poczucia narodowego, ale nie jest jego czynnikiem samoistnym.

Dawno rozstano się z myślą, że »historia jest mistrzynią życia«. Czujemy ciężar praw dziejowych, ale nie rozumiemy ich; historia nie może nam jeszcze dać wskazówek na przyszłość. Nam się tylko zdaje, że sterujemy naszą łodzią, ale my tylko rękę na sterze trzymamy, nie władając nim. Historia mistrzynią być powinna, to jest jej ostatecznym celem — ale nią jeszcze dotąd nie jest.

Dr Sz. Askenazy zgadza się z prelegentem i żałuje tylko, że nie postawił konkretnych wniosków. Należy w zakresie dziejów polskich nowożytnych i najnowszych podjąć robotę w 2 kierunkach: 1) ściśle naukowym, przez opracowanie monograficzne i wydawnictwo źródeł, za przykładem nadzwyczajnego zasobu odpowiednich publikacji zagranicznych; oraz 2) w kierunku naukowo-popularyzatorskim przez rozmowane edycje najważniejszych aktów, za przykładem t. zw. zbiorów Angeberga, ogłoszonych staraniem ks. Adama Czartoryskiego. Taki np. *Recueil des conventions concernant la Pologne 1772 — 1862*, książkę bardzo nauczającą i przystępną dla szerszych warstw, godziłoby się wydać ponownie w taniej, ulepszonej i dopełnionej edycji; tak samo byłby pożądanym tani i przejrzysty zbiór traktatów podziałowych w przekładzie polskim, biegnący od 1772 do 1846 r., i innych t. p. wydawnictw naukowo-popularnych, które miałyby dużą wartość edukacyjną. Co się tyczy w szczególności nowych i najnowszych dziejów

Kościół w Polsce, gdzie ks. Chotkowski dopatruje się braku źródeł, — to przeciwnie, źródeł jest co niemiara, tylko mało, a raczej wcale nie wyzyskanych. Jeden tylko ks. biskup Likowski położył pod tym względem wyjątkowe zasługi, doprowadziwszy rzecz swoją aż do czasów Aleksandra II. Mnóstwo najważniejszych kwestyi z dziejów Kościoła w Polsce, jako to: polityka kościelna 3. rządów od chwili podziałów, sprawa unicka w Księstwie Warszawskiem, udział duchowieństwa w wychowaniu publicznem w Królestwie Kongresowem i t. d., powinna i może być opracowaną na zasadzie nietkniętych źródeł archiwalnych, bądź krajowych, bądź też w Wiedniu, Dreźnie, Berlinie, a nawet Petersburgu, gdzie można pracować prawie wszędzie aż do 1830 r. Co zaś główna, w arch. Watykańskiem, dostępnem aż do końca rządów kościelnych Leona XII, są rzeczy arcyważne: tylko, że są one użytkowane przez obcych. Tak np. Askenazy na własne oczy widział w zbiorach Ces. Tow. Hist. w Petersburgu ogromne stosy przygotowanych już do druku dokumentów watykańskich do dziejów Kościoła katolickiego w Polsce z okresu Pawła I. i Aleksandra I. (zwłaszcza ciekawe bardzo depesze nuncjusza Litty z Petersburga), wydobyte z Watykanu przez b. posła rosyjskiego, Izwolskiego. Za tym przykładem powinnyby chyba nareszcie pójść nauka polska, która przecie ma tutaj najbliższe obowiązki. Energiczna praca w tym kierunku mogłaby tylko być owocną dla edukacyi politycznej nietylko młodego, ale i starszego pokolenia.

Ks. prof. dr Chotkowski zaznacza raz jeszcze, że historia nowoczesna tam się właściwie kończy, gdzie się kończą dokumenty archiwalne t. j. z rokiem 1830.

Prof. dr St. Krzyżanowski. Nawiązując do przemówienia dra Askenazego, pragnę zaznaczyć, że na potrzebę wydobywania źródeł do historii nowożytnej zwrócił uwagę kierownik ekspedycyi naukowej rzymskiej, prof. Smolka i na posiedzeniu Komisji historycznej wspomniał o ważnych materiałach do organizacyi katolickiego Kościoła w dzielnicach zajętych przez Rosyę a wyświetlających działalność księcia Adama Czartoryskiego. Prof. Smolka wskazał wtedy również na ważne źródła do historii legionów, znajdujące się w Medyolanie.

Prof. dr O. Balzer podnosi kwestyę formalną, zapytując, czy obecnie ma być powzięta rezolucya i jaka. Referent nie przedstawił wniosku; stawia go dopiero dr Askenazy. Mowca uważa za rzecz pożyteczną, aby znajomość historii rozprze-

strzeniała się w najszerszych kołach społeczeństwa i żeby mogła być spożytkowana dla politycznego wykształcenia; podnosi również wysoką wartość popularyzowania historii, ale ma wątpliwość, czy podobne żądania nadają się do uchwalania na zjeździe naukowym. Choć tedy wszyscy zgadzają się na poruszoną myśl, sądzi, że rezolucyi nie powinno się uchwalać, że, co najwięcej można w dyskusyi wskazać na pewne potrzeby, jakie tutaj istnieją.

Dr Ad. Sternschuss uważa za pożądane, aby Zjazd historyków zwrócił uwagę czynników do tego powołanych, iż należy uprzystępnic dla naukowego badania i dla wydawnictw akta oraz inne źródła do historii najnowszych czasów; dla nadania temu postulatowi charakteru urzędowej opinii Zjazdu, potrzeba, aby Zjazd powziął w tej sprawie formalną rezolucyę. Z prof. Askenazym o tyle się nie zgadza, że jakkolwiek uznaje wartość i potrzebę popularyzowania historii, musi jednak na razie uważać je za przedwczesne, a nawet szkodliwe, o ile chodzi o historię czasów najnowszych. Historię bowiem t. zw. popularną winny poprzedzić naukowe monografie; jak długo zaś ich nie mamy, a zarazem dopóki brak wydawnictw źródeł do tej epoki, historia popularna, opierając się z konieczności na niezupełnie dokładnych informacyach, będzie niejednokrotnie szerzyła fałsze. Tego zaś w odniesieniu do dziejów najnowszych jeszcze bardziej niż odnośnie do innych epok wystrzegać się należy, bo tu nie tylko dla nauki, ale przez bezpośrednie oddziaływanie na życie praktyczne, także dla tego ostatniego szkoda urósć może.

Dr Br. Łoziński (*reusumując*), zgadza się ze zdaniem, że w tej sprawie na kongresie naukowym rezolucyi uchwalać nie należy. Referent tak od razu rzecz pojmował i dlatego wniosków sformułowanych nie przedstawił. Zamierzał tylko zwrócić uwagę na kwestyę zdaniem jego aktualną zarówno dla nauki, jak i dla życia politycznego a przytem doprowadzić do wymiany zdań na ten temat. Cel ten został osiągnięty w zupełności.

Drugie Posiedzenie Sekcyi I.

dnia 5-go czerwca 1900 r.

(Przedpołudniowe).

Prof Dr Wiktor Czermak streszcza swój referat p. t. **Jakim powinien być podręcznik naukowy dziejów polskich, przeznaczony dla szerszych kół czytelników?** — w następujących słowach:

Przeciążony licznymi zajęciami, połączonemi zwłaszcza z przygotowaniem Zjazdu historycznego, ustępując nadto w toku drukowania referatów miejsca innym referentom przed samym sobą, nie zdołałem wykończyć ani tem mniej ogłosić drukiem zapowiedzianego w programie referatu. Upraszam przeto, aby mi było wolno wyłożyć moje myśli na niniejszem posiedzeniu w nieco obszerniejszej przemowie.

Jak pilną i aktualną jest potrzeba dobrego a przystępnego dla ogółu czytelników podręcznika dziejów polskich, dowodzić nie będę. Oświata rozpływa się coraz szerszem korytem po ziemiach polskich, wnika coraz głębiej w sfery najniższe; popyt za nauką wznaga się z każdym dniem, z każdą nieledwie godziną. Nadzwyczajne powodzenie wykładów »powszechnych«, urządzanych w Galicyi, w miastach stołecznych i na prowincyi, niezwykła pokupność ostatnich wydawnictw »Macierzy polskiej« o charakterze prawdziwie naukowym, często nawet bez formy popularnej; szybkie wyczerpywanie nakładów książek historycznych, również ściśle naukowych, ale obliczonych na szersze koła czytających — to są fakta, których wymowa jest tak jasna i silna, że poparcia w osobnych teoretycznych wywodach nie potrzebuje.

Mówię o potrzebie naukowego podręcznika dziejów

polskich dla szerszych kół czytelników — a tem samem stwierdzam, że takiego podręcznika dotąd nie posiadamy. W istocie, jestem zdania, że żaden z dosyć licznych polskich podręczników historycznych, wydanych w ostatnich latach, nie zaspakaja wszystkich, niezbyt zresztą wygórowanych wymagań, jakim wedle mego pojęcia rzeczy zadosyć czynić powinien. Jedne z istniejących podręczników stały swego czasu na wysokości społecznej nauki albo się do jej poziomu bardzo zbliżały, ale nie były zastosowane do potrzeb i przygotowania ludzi niefachowych, a dziś w części są już przestarzałe (dzieła Szujskiego i Bobrzyńskiego); drugie są dobrymi podręcznikami szkolnymi, wystarczającymi dla uczącej się młodzieży, ale nie nadają się na pożywną i ponętą strawę literacką dla czytelników, którym książka musi zastąpić żywe słowo nauczyciela (podręcznik Lewickiego); inne wreszcie mimo znacznych zalet, mimo wcale umiejętnego ujęcia rzeczy, dosyć ściślej gruntowności i nawet przystępnej formy — ze względu na pewne braki, zarówno treściowe, jak i formalne, muszą być uznane za nieodpowiednie dla tych sfer czytelników, o które mnie chodzi na razie przedewszystkiem (2-tomowy podręcznik Grabieńskiego, 4-tomowe nieskończone dotąd dzieło Augusta Sokołowskiego). Dziełka t. zw. popularne (Anczyca, Maryana z nad Dniepru i t. d.) nie mogą tu, naturalnie, wchodzić wcale w rachubę, właśnie dlatego, że nie są ściśle naukowe.

Podręcznik naukowy, przeznaczony dla szerszych kół czytelników, powinien przemawiać nie tylko do umysłu, ale także i do oczu; to znaczy, powinien być illustrowany, i to illustrowany również w sposób ściśle naukowy. Uważam to za największy brak dotychczasowych opracowań dziejów polskich, przeznaczonych dla czytelników niefachowych, że albo są pozbawione ilustracyi albo illustrowane nieumiejętnie. Znaczenie reprodukcji zabytków i pomników historycznych, korzyść płynąca z unaczyniania realnych śladów przeszłości za pomocą rysunku, jest tak powszechnie uznana, że także uzasadnienia nie wymaga. Tymczasem w pośród dotychczasowych podręczników naukowych jedynie podręcznik Augusta Sokołowskiego wychodzi obecnie w wydaniu illustrowanem; inne zawierają tylko gołosłowne teksty z zupełnem pominięciem tak znakomitego środka dydaktycznego, jakim jest malownicza wymowa obrazu. Zresztą i sposób illustrowania, jakiego użyto w jedynym wymienionym dopiero co podręczniku, nie odpowiada, mojem zdaniem, wymaganiom nauki. Ilustracye bowiem w książce p. Sokołowskiego, są to w znacznej części (nie powiadam, żeby

wszystkie) dowolne albo szablonowe, niekiedy dziwnie banalne i nieudane kompozycje rzemieślników ołówka czy pędzla, wysnute, po prostu z ich własnej fantazyi, a nie oparte na ścisłych danych historycznych. Dość już mamy tych stereotypowych królów w teatralnych strojach, z arcydługimi mieczami i z nieodłącznymi koronami na głowach! Dość tych Piastów—kołodziejów w odzieniu kmiotków, z sochą pod ręką, wyczekujących przybycia pary uskrzydłonych aniołów! Niechże nareszcie zechcą to zrozumieć wydawcy illustrowanych książek historycznych, że nic silniej nie zajmuje, nie chwyta za serce, nie porusza, nie porywa — jak widok starodawnego zabytku przeszłości ze śladami wielowiekowego istnienia, z niezatartym jeszcze rzutem tej ręki, która go ongi tworzyła, i ze wszystkimi nawet szczyrbami, które na nim za czasów poczyniła. I niech zechcą zrozumieć, że nic lepiej nie poucza i nie objaśnia, nic nie daje bardziej zupełnej wizyi, bardziej dobitnej sensacji przeszłości, jak taki pośredni choćby kontakt z uwidocznioną w reprodukcji realną resztką tej przeszłości, zakletą w mury budowli, w kamienie i spiże pomników, w metalowe aliaże monet, w odciski pieczęci i t. d. I oto pierwszy mój postulat. Uważam za pożądane, za konieczne raczej, aby książki naukowe, przeznaczone dla szerszych nawet kół czytelników, były illustrowane nie dowolnymi kompozycjami współczesnych nam artystów czy rysowników, lecz, o ile możności, dokładnymi reprodukcjami samychże zabytków rzeźbiarskich, malarskich, numizmatycznych, sfragistycznych, rękopiśmiennych, drukarskich i t. p. z zachowaniem ich dzisiejszej, choćby już niezupełnej, uszkodzonej w części postaci, — nie zaprzeczając zresztą przydatności prób umiejętnej rekonstrukcji pierwotnych kształtów tychże zabytków za pomocą dopełniających rysunków.

Ale i co do sposobu opracowania samego tekstu, sędzę, że czasby nareszcie zerwać z metodą, oddawna przyjętą i dotychczas stale stosowaną. Mimo że w nauce panuje już u nas prawie powszechna zgoda co do kwestyi, co powinno być przedmiotem historii, mimo że nasi teoretycy uznają także, podobnie jak zagraniczni, zasadę, iż historia powinna dać obraz zupełny całej przeszłości, całego rozwoju, całego życia danego społeczeństwa we wszystkich jego objawach, a więc powinna być historią samegoż tego społeczeństwa przedewszystkiem, a nie pewnych tylko jego części, nie poszczególnych tylko składowych jego jednostek, i nie historią samych działań politycznych danego społeczeństwa, lecz wszystkich wogóle jego funkcji żywotnych i wszystkich zarazem produktów tychże funkcji —

mimo teoretycznej zgody na te zasady, w praktyce kładzie się jeszcze ciągle w naszych podręcznikach szczególny nacisk na same sprawy polityczne, na dzieje wojenne, na rolę historyczną panujących jednostek, na uderzające wyjątkowością swoją wypadki, a za mało mówi się o stosunkach społecznych i kulturalnych, o ustroju głównego organu społecznego życia, jakim jest państwo ze wszystkimi swymi władzami, za mało wreszcie w ogóle o wszystkich stałych, powszednich, codziennych funkcjach tego życia społecznego, do którego pewnych konieczności musiały się ostatecznie nagiąć najbardziej nawet samodzielne jednostki. Znać pod tym względem pewien postęp w ostatnich opracowaniach; np. w podręczniku Grabieńskiego poświęcone są przedstawieniu stosunków społecznych i ustroju państwa obszerniejsze rozdziały, aniżeli w innych, dawniejszych; ale i Grabieński popełnia tę niewłaściwość, że oddziela obraz stosunków społecznych i ustrojowych od obrazu stosunków politycznych i tamte usuwa na plan ostatni, to jest kończy dzieje poszczególnych okresów tem, od czego powinienby je rozpoczynać.

Wedle mego zapatrywania powinien podręcznik naukowy w odniesieniu do każdego okresu dziejów dać przedewszystkiem odpowiedzi na następujące pytania:

1) jakim był w danym okresie sam działacz dziejowy— to jest społeczeństwo, pod względem siły liczebnej, pod względem języka, i wreszcie pod względem rozgrupowania na klasy czy też stany;

2) jakie były warunki lokalne, wśród których temu działaczowi społecznemu było danem żyć i rozwijać się: a więc jaki był obszar jego siedzib, jakie właściwości naturalne tychże (bo przecież i warunki naturalne zmieniają się z czasem, np. w miarę wycinania lasów, osuszania bagnisk i t. d.); przede wszystkim należałoby ściśle określić granice, jakie państwo w danym okresie posiadało, i wykazać zmiany, którym linia tych granic ewentualnie podlegała;

3) badając sameż dzieje danego społeczeństwa, w danym okresie, zajmować się przedewszystkiem kwestyą, jak się w postępie czasu kształtował wzajemny stosunek klas społecznych do siebie i jak się rozwijały stosunki wewnętrzne w obrębie każdego stanu z osobna, z uwzględnieniem walki o byt i walki o władzę, o przywileje;

4) trzeba by z kolei dać poznać środki i narzędzia działania danego społeczeństwa w danym okresie czasu, to jest cały organizm państwowy we wszystkich jego oddziałach: bo

państwo ze swoimi organami to jest właśnie narzędzie, za pomocą którego społeczeństwo działa i objawia swoją żywotność także i na zewnątrz, w stosunku do innych społeczeństw. I tu dopiero byłoby pole — przy badaniu tych objawów żywotności, na zewnątrz zwróconych — do przedstawienia:

5) dziejów politycznych państwa, jego stosunku do ludów i państw postronnych i do wykazania wpływu, jaki te dzieje polityczne wywierały na układ stosunków społecznych i w ogóle na rozwój spraw wewnętrznych.

Ostatnią zaś i najważniejszą zarazem rzeczą byłoby: przedstawić po 6) całą produkcję zbiorową danego narodu w danym okresie, a więc i jego wytwory materialne czyli produkcję rolniczą, przemysłową i t. d. i jego wytwory duchowe, intelektualne, czyli produkcję artystyczną, literacką i t. d.

Wiem, że niejedyn z historyków odpowie zaraz na to: postulaty, acz nie nowe, w zasadzie są piękne i słuszne — ale pytanie, czy są w obecnej chwili, przy dzisiejszym stanie naszej nauki historycznej, wykonalne? Wiem, że niejedyn wskaże mi na znany fakt, iż literatura nasza monograficzna z zakresu historii przedstawia jeszcze bardzo znaczne luki, nie daje czasem odpowiedzi zadawalniającej nawet na zasadnicze problemy naszych dziejów; że szczególnie stosunki społeczne i ekonomiczne nie zostały dotąd wyjaśnione na tyle, aby można się wiadomościami o nich posłużyć jako substratem do konstrukcji jednolitej budowy naukowej; że dla należytego zrozumienia i objaśnienia tych stosunków brak dotychczas wystarczających źródeł, po części dlatego, ponieważ spraw tego rodzaju w dawniejszych kronikach, relacjach i t. d. najczęściej wcale nie uwzględniano, albo świadectwa o nich nie dochowały się do naszych czasów, albo też, o ile się dochowały, w przeważnej części leżą jeszcze w rękopisach, nie są wydane, a więc i udostępnione dla pracowników. Wiem o tem wszystkim i byłem przygotowany na takie i tym podobne zarzuty. Odpowiem na nie krótko. Nie uważam ja bynajmniej postulatów moich za wykonalne w całej ich pełni już w obecnej chwili; ale sędzę, że są to jakby idealne cele, do których wykonania należy dążyć bezustannie i do których, przy obecnym stanie naszej nauki historycznej, można się zbliżyć w opracowaniach całości dziejów polskich o wiele bardziej, niż się zbliżają do nich dotychczas wydane podręczniki. Dostyć stwierdzić dla przykładu, że od wielu lat mamy już w naszej literaturze cenne dzieła Pawińskiego i Korzona, których głównym celem było stworzenie statystyki dawnej Polski. Nie wszystkie rezultaty badań

obu uczonych przyjmą się w nauce; niektórym z przyczyn, od autorów niezależnych, daleko do bezwzględnej pewności i ścisłości. Ale to pewna, że rezultaty te są o wiele bliższe rzeczywistego stanu rzeczy, mają za sobą nierównie więcej prawdopodobieństwa, aniżeli przybliżone czy przypuszczalne a często jakby z powietrza tylko zaczerpnięte, ogólnikowe dane, pomieszczane w dawniejszych opracowaniach. A jednak mimo to niema po prostu w naszej literaturze ani jednego podręcznika dziejów Polski, któryby wyniki badań Pawińskiego i Korzona uwzględniał w należytej mierze. Natomiast są w wydawnictwach o charakterze naukowym tolerowane takie *horrendi*, jak np. to, które przepuściła obojętnie redakcja Słownika geograficznego w wielkim artykule o Polsce, zawartym w tomie VIII. tego wydawnictwa, gdzie pozwolono mianowicie p. Edmundowi Callierowi ogłosić twierdzenie, że Polska miała w r. 1620 o dwa miliony więcej ludności niż w r. 1764 i że wogóle liczba ludności na obszarze ziem polskich malała stopniowo nieledwie z roku na rok w okresie czasu od r. 1620 — 1764 (por. str. 688). Byłby to objaw jakiegoś przerażającego wymierania narodu; byłby to fakt, sprzeczny z wszystkimi prawami naturalnego przyrostu ludności; byłby to najstraszniejszy wyrok śmierci, rzucony na społeczeństwo polskie, — gdyby w tem wszystkiem była prawda lub choćby prawdopodobieństwo. Ale niema ani jednej ani drugiego; jest tylko wielka ignorancja, której nie godziło się narzucać niefachowym czytelnikom, tem mniej, skoro w r. 1887, w chwili wydawania VIII tomu Słownika, istniały w naszej literaturze opracowania, rzucające zgoła odmienne światło na tę tak haniebnie przez autora artykułu sfałszowaną kwestyę zaludnienia Polski w różnych dobach dziejowych,

I jeszcze drugi przykład. Jest niewątpliwie — każdy to przyzna — pierwszorzędnej wagi rzeczą, aby wiedzieć o tem dobrze, jaki był skład tak ważnej instytucji państwowej, jak sejm. A tymczasem napróżnoby ktokolwiek szukał w naszych podręcznikach wyjaśnienia pytania, ilu też posłów zasiadało z reguły w Izbie poselskiej w XVII lub XVIII wieku i jaka liczba przedstawicieli zastępowała w niej poszczególne prowincje i powiaty. Nie daje na to pytanie odpowiedzi ani Lewicki ani Grabieński ani Sokołowski: a przecież umiałbym natychmiast wskazać opracowania, z których każdy mógłby z łatwością zaczerpnąć informacyi co do rzeczonyj kwestyi. I tego rodzaju luk i niedostatków jest w podręcznikach niemało; a wiele z nich, jak powtarzam, możnaby usunąć przynajmniej

w części przy pomocy wyników dotychczasowych badań specjalnych. Nie wchodząc w dalsze szczegóły, pozwolę sobie tu jeszcze zwrócić uwagę na jeden brak zasadniczy: oto nie wciąga się u nas prawie wcale do dziejów narodu polskiego wiadomości o jego produkcji na polu sztuki. Przyjęto u nas wprawdzie od niejakiego czasu jako rzecz obowiązującą umieszczanie przcz zarysach dziejów politycznych w danych okresach także krótkich poglądów na rozwój ruchu literackiego w odpowiednich peryodach czasu: ale na tem też i koniec. Dziejów sztuki nie tyka się prawie wcale albo zbywa się je kilkoma ogólnikami; a przecież nikt chyba nie zechce utrzymywać, żeby, przy dzisiejszym stanie specjalnej literatury z zakresu historii sztuki (wobec całych setek monografij, poświęconych temu przedmiotowi) przedstawienie głównych przynajmniej rezultatów twórczej pracy narodu polskiego w tej dziedzinie, było niemożliwe.

Pozostaje mi do omówienia jedna jeszcze kwestya. Podręcznik musi być poglądowym: musi dać poznać w zwięzłej, treściwej formie zasadnicze cechy pewnych okresów dziejowych, a więc musi je charakteryzować. A charakteryzować — to znaczy nie tylko określać, ale i oceniać; bo nie sposób prawie napisać charakterystyki, któraby nie była zarazem sądem, opinią piszącego o przedmiocie, przezeń omawianym. Dotykam tu starego, jak sama historia, problemu bezstronności w historii. Problem ten nazbyt rozległy, abym mógł traktować go w przygodnym referacie wyczerpująco. Nie potrzebuję dowodzić, że bezwzględna bezstronność jest ideałem niedoścignionym — bo to już rzecz przesądzona. Ale o ile chodzi o względną tylko bezstronność, którą osiągnąć można, wyłączając z historii zwłaszcza wszelkie sądy, — przyznaję się, że nawet wobec tego uchwytneho ideału zajmuję stanowisko dosyć sceptyczne. Mam przekonanie, że mimo najusilniejszego starania o zachowanie stanowiska jak najbardziej względnie bezstronnego — indywidualność autora odbije się w dziele, zostawi na niem widoczne, niezatarte piętno. Piętno to wystąpi jasno, wyraziście i jednolicie, jeśli autor nie zechce ukrywać swoich opinij; a będzie się ujawniać w formie mglistej i ułomnej, gdy zechce je ukrywać; i wskutek tego także całe dzieło jego stanie się poniekąd mglistem i ułomnem. Mając do wyboru między książką, w której przebijają ustawicznie, bo przebijając musi, zawzięte siłowanie się autora z własną indywidualnością, aby ją przytłumić, — a książką, w której autor wypowiada z całą swobodą i otwartością, z całą prostotą i siłą naturalności, z całym za-

pałem przekonania wszystko, co przemyślał, — mając do wyboru między dwiema takimi książkami, wybrałbym stanowczo tę drugą, nacechowaną wybitnem znamieniem indywidualności. Jestem przeciwny wszelkiej rozmyślnej propagandzie własnych ideałów za pomocą historii — bo to jest stronniczość: ale nie mam nic przeciwko tej propagandzie mimowolnej, którą uprawia każdy, co bez ubocznych celów, bez uprzedzeń, powziętych z góry, bez zamiarów osobistych czy partyjnych — wkłada całą osobistość, całą duszę własną w swoje dzieło. Szczególniej o podręczniku, przeznaczonym dla czytelników niefachowych, silenie się na bezstronność, na jakąś bezosobistość, na ukrycie własnej indywidualności śmiej uważać za niewłaściwe. Bo co do czytelników, którzy historią specjalnie się nie zajmują, trudno przypuszczać, aby oni jako dyletanci byli w stanie wyrobić sobie sąd szerszy i głębszy o dawnych dziejach w drodze całkiem samodzielnego myślenia, bez danej z góry pobudki i pomocy. Gdy książka nie da im takiej pobudki i pomocy, może się skończyć na tem, że nie będą posiadali żadnej zgoła opinii, żadnego pojęcia o etycznej czy politycznej ważności najgłówniejszych nawet wydarzeń historycznych. Książka zaś, która przynosi pewne opinie czyli sądy, pobudzić może o wiele łatwiej do myślenia, wyzwala niejako i wciągnąć czytelnika do dyskusji z sobą lub z jego własnymi myślami. Czytelnik, zainteresowany tym lub owym zarzutem czy wyrazem uznania, wypowiedzianym w dziele autora — krytyka i sędziego, zastanawia się, rozważa względy za i przeciw, próbuje wreszcie przeciwstawić swoje refleksye, refleksjom, zawartym w książce: a im więcej rozmyśla nad daną kwestyą, tem lepiej ją sobie przyswaja, tem dokładniej ją zgłębia — to znaczy, tem więcej uczy się i zachowuje lepiej w pamięci to, czego się nauczył. I oto cel podręcznika osiągnięty!

Prof. dr Wojciechowski. Jeżeli powiedziano, że tak zwanych sądów należy unikać w nauce historii, to chyba tylko gdyby miały być złe lub niestosowne. Bez sądów historia nie odpowiedziałaby swemu zadaniu, bo sam materiał faktów, choćby związanych pragmatycznie, nie wystarczy dla nauki. Rozchodzi się tylko o to, jakiego rodzaju mają być sądy. Historyk powinien umieć ocenić wartość każdego faktu ze stanowiska fachowego tj. ocenić, a więc i osądzić jego wartość polityczną, ekonomiczną, kulturalną, społeczną i t.p. Nie będzie to sąd indywidualny, lecz oparty na zasadach przedmiotowych odpowiedniej nauki fachowej.

Prof. dr. Finkel. Przed dziesięciu laty podniosłem potrzebę takiego podręcznika, ale dotąd go niema. Może winniśmy stąd wysnuć naukę, że stworzenie takiej książki nie jest rzeczą łatwą i nie łatwo podola jej jednostka. Dlatego radbym dyskusję już teraz zwrócić ku myśli, którą rozwijam w moim referacie o Składanych dziejach tj. czy nie należałoby zbiorowemi siłami wykonać tej pracy, to znaczy, zabrać się do napisania szeregu monograficznych dzieł, któreby objęły całość naszej historii, jak to czynią dzisiaj Niemcy, Francuzi i Węgrzy. Ale szerzej będę o tem mówił, zagajając mój referat. Obecnie pragnę zabrać głos w dotkniętej tu mimochodem kwestyi sądu historycznego. Jestem w tej mierze za najdalej idącym ograniczeniem tj. za takim, jakie się da osiągnąć, licząc się z naturą ludzką. Historia ma rozjaśnić przyczyny faktów, wiązać je w łańcuch, z którego poznamy rozwój dziejów, jego kierunki, a może kiedyś prawa, rządzące ludzkością: skutki same dają nam ocenę faktów, a zatem najodpowiedniejszy sąd. Ocena wartości politycznej danego czynu jest także sądem, zawisłym od zapatrywań i pojęć indywidualnych: bo każdy inaczej na rzeczy patrzy, jeden pochwała pewne instytucye, a drugi też same potępia. Badajmy, dlaczego ktoś tak postąpił a nie inaczej, a nie: jak był powinien postąpić lub coby się stało, gdyby inaczej zrobił, ponieważ motywa czynów już sądzą je niejako, skutki zaś okazują ich użyteczność. Podobnież, puszczając się na drogę dawania wskazówek pokoleniom, dawno zgasłym, już wykraczamy poza granice naszej nauki. Taka historia bezstronna będzie najlepszą nauką polityki, jeśli o nią chodzi tym, którzy przemawiają za sądami historycznymi.

Dr. August Sokołowski. Książka, szeregująca jedynie obok siebie same fakta, cofnęłaby nas na stanowisko dawnych kronikarzy. Czytający nie zawsze jest w stanie tworzyć samodzielne sądy, tego nie możemy nawet od niefachowych wymagać; a gdyby nawet każdy zdanie swoje mógł sobie wyrobić, musiałoby powstać tyle sądów, ilu czytających. Lepiej zatem niech autor wyda sąd swój fachowy, ale historyczny a nie polityczny i aprioristyczny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, co się u nas w historyografii zrobiło w ostatnich czasach, przyznać musimy, że postęp jest wielki. Pessimizm jest niestłuszny. U nas historję traktowano zbyt abstrakcyjnie, w odosobnieniu od powszechnej. W Polsce nie było gorzej, niż gdzie indziej; my zaś, popadłszy w pessimizm, brniemy coraz dalej, mówiąc »złe było zawsze a więc złe i teraz«. Oto trzeba

badać historię porównawczo, a rezultaty będą korzystne dla nauki i dla nas jako narodu.

Prof. Tadeusz Korzon oświadcza się za niezbędnością sądów, lubo te nie będą wyrokami sądowymi, które mają być na delinkwencie wykonane. Historyk musi powiedzieć, o ile czyn jakiś jest dobry lub zły, czy dana instytucja jest wadliwa lub dobra. To wskazać jest obowiązkiem historyka, bo on jest wobec czytelnika rzeczoznawcą i nauczycielem. Do jednostajności dojść nie możemy, różnica musi się ujawnić: alez czytelnik może zawsze mieć swój własny sąd i pojmie, o ile rzecz jest wszechstronnie zbadana. Wielostronność, siła rozumowania, formowania indukcji, dochodzenia do gruntownych wniosków, nie mogą w równej mierze być udziałem każdego historyka. Lepsze jednakże będą nawet niedostatecznie uzasadnione sądy, niż żadne.

Prof. dr Br. Dembiński. Prof. Finkel nie postawił wniosku, że chce obecny referat łączyć z referatem Dziejów składowanych. Co do istoty rzeczy możnaby oba referaty traktować równocześnie, o ileby składane dzieje dążyć miały do stworzenia podręcznika. Uwaga, że dotąd traktowano dzieje nasze »abstrakcyjnie«, usuwając je od powszechnej historii, wymaga może pewnego zastrzeżenia. Przecież Szujski przykładał porównawczą, powszechno-dziejową miarę do stosunków, urządzeń i ludzi w Polsce. Postać Długosza postawił na szerokim tle obok wielkich historyków zachodnich. A mówiąc, żeśmy młodzi cywilizacyjnie, porównywał właśnie Polskę z innymi narodami. Co do sądów uważa, że to sprawa czysto akademicka — sąd z dziejów wyłoni się sam przez się; sądów uniknąć nie można, lecz wymagają one ostrożności.

Prof. T. Wojciechowski. Powtarzam, że zwłaszcza wobec takich wypadków jak n. p. reformacya, wojny religijne, hussytyzm, humanizm i t. p. historyk powinien koniecznie zająć stanowisko t. j. ocenić ich wartość pod względem etycznym, religijnym i t. p., zaś miarą sądu jest użyteczność społeczna.

Dr Stanisław Zakrzewski. Referent nie liczy się z tem, że u nas strona kulturalna społeczeństwa mało opracowana i traktując ją równolegle z polityką, trzeba by pozostawić w niej znaczne luki i to rozwinęłoby oportunizm.

Dr A. Sokołowski zaznacza, że prof. Dembiński nie zrozumiał go należycie. U nas porównawcze dzieje uprawiał

Szujski, ale to wyjątek. Zresztą i on nie stanął na wysokości tego zadania. Porównajmy pod tym względem naszą historyografię z zagraniczną, a spostrzeżemy znaczną na korzyść ostatniej różnicę.

Prof. T. Wojciechowski proponuje po referacie prof. Czermaka przejść zaraz do pokrewnego referatu prof. Finkla: »Składane dzieje«.

Dr Fryderyk Papée jest za uprzednim omówieniem kwestyj specjalnych.

Prof. Dr W. Czermak doradza, aby wybierać referaty najważniejsze, bo trudno będzie w ograniczonym ściśle czasie objąć cały materiał, wyszczególniony w programie; popiera zatem wniosek prof. Wojciechowskiego. (*Zgoda ogólna*).

Prof. Dr Ludwik Finkel, referent, streszcza swój referat p. t. »Składane dzieje Polski«.

Prof. Tadeusz Korzon zapytuje, czy zamierzone Dzieje mają być podjęte wedle tego planu, jaki przeprowadzono w *Histoire universelle* Lavisse'a i Rambaud'a.

Prof. Dr Br. Dembiński. Idealne będą te dzieje, które stworzy jeden potężny duch, opierając się na szeregu monografij. Zgadza się z referatem, aby dojść choć w części do celu. Francuzi przystępują obecnie także do ogłoszenia takiego zbiorowego dzieła. Jako przykład dla napisania podobnych dziejów podsuwa składane dzieje Mayera: »Das deutsche Volksthum«. Jeden ze współpracowników niech opracowuje język i literaturę, inny obyczaje, inny ekonomię, politykę zewnętrzną narodu od początku do końca. Każdy dałby całość specjalną. Wątpi, aby całość dziejów składanych wypadła dobrze, jeżeli jeden współpracownik będzie opracowywał wiek XIII w całości, inny jakąś inną epokę. Wniosek referenta popiera usilnie, wyrażając nadzieję, że przyszłość da nam pomnikowe dzieło, tchnące jednym duchem.

Dr Józef Korzeniowski twierdzi, że wniosek referenta jest praktyczny i należy go o ile możliwości w czyn wprowadzić. Komitet wybrany rzecz całą rozpatrzy i orzeknie, w jaki sposób dzieło ma być zredagowane. Nie wątpi, iż rzecz to będzie całkiem naukowa. Jeszcze raz usilnie wniosek popiera.

Prof. Dr O. Balzer przypuszcza, iż prof. Dembiński nienależycie uchwycił myśl referenta, jeżeli twierdzi, że dzieła,

o które chodzi, nie może pisać kilka osób. Składane dzieje, o których mówi prof. Finkel, nie są i nie mogą być przeznaczone dla szerszej publiczności, która słusznie może się domagać jednolitego na wskrós opracowania naszej historii; ma to być ściśle naukowe i źródłowe przedstawienie czy to poszczególnych po kolei epok naszej przeszłości, czy też poszczególnych kierunków naszego rozwoju dziejowego. Takiemu zadaniu nie mogłaby dziś sprostać jednostka. Historyk prawa naprzykład nie będzie oczywiście pisał o rozwoju sztuki w Polsce i odwrotnie; każdy znawca pewnego działu napisze osobne, w zakresie swojego przedmiotu wchodzące dzieło. Podobnie trzeba będzie postąpić i z historią polityczną. I tutaj jedna osoba nie podoła wszystkiemu. Jeden z badaczy będzie mógł opracować historię Piastów, inny Jagiellonów i t. p.; może nawet w tych partyach trzeba będzie poczynić dalsze jeszcze mniejsze podziały. Z całego szeregu tych prac, lubo przez różne osoby napisanych, odniosą istotną, daleko sięgającą korzyść inni badacze, zwłaszcza ci, którzy zechcą ująć całokształt dziejów naszych w jednym wspólnym obrazie. Wtedy zaś do rąk szerszej publiczności dostanie się dzieło jednolicie opracowane i przemyślane, które ponadto będzie przedstawiało tę zaletę, że się oprze na źródłowo (przez innych) opracowanym materiale.

Dr K. Nitman popiera wnioski referenta; proponuje przy tem, aby się ugodzić co do kwestyi, w jakiej formie dzieło to ma być napisane. Należy opracowanie oprzeć na tle porównawczem, a nawet dziełu takiemu nadać tytuł: »Dzieje Polski na tle porównawczem«. Rzeczy, tak traktowanej, dotąd w historyografii nie mamy; przy porównawczem badaniu wyświetli się czytelnikowi dużo stron ciemnych w dziejach naszych, które zrozumieliśmy są dla historyka, podczas gdy przeciwnie czytelnik nie zdaje sobie często sprawy, skąd te niejasności pochodzą. Sprawą dzieła takiego zająć się powinno Towarzystwo Historyczne lub Akademia i objąć patronat nad wykonaniem. Czy się pracę ma poprowadzić działami czy okresami, to rzecz, nie nadająca się do dysputy na Zjeździe.

Dr J. Korzeniowski. Chodzi o to, żeby Zjazd zgodził się na wnioski referenta, co się zaś tyczy specjalnych stron przyszłego dzieła, później o tem radzić będziemy.

Dr Waszyński proponuje, aby od razu przystąpić do wyboru komitetu redakcyjnego.

Prof. dr A. Halban. Zbiorowe opracowanie całych dzieł polskich przez większą liczbę współpracowników, czy to na podstawie podziału na epoki, czy też na podstawie podziału rzeczowego, nie da nigdy owoców jednolitych. Epoki poszczególne łączą się z sobą, a związek wewnętrzny jest tak ścisłym, iż przy naturalnej różnicy poglądów poszczególnych współpracowników, powstaćby mogły tym sposobem chyba monografie, nigdy jednak całość istotna. Najdokładniej ułożony, a choćby nawet i rzeczywiście przez współpracowników zachowany plan, nie usunie różnic, wynikających z odmiennych u każdego współpracownika zapatrywań na stosunki polityczne, gospodarcze, społeczne itd., a tem mniej różnic, wynikających z uzdolnienia indywidualnego, z różnego stopnia zmysłu krytycznego itd. Gdy jedna i ta sama sprawa polityczna, jedna i ta sama instytucja społeczna lub prawna odgrywa nieraz przez przeciąg kilku epok rolę dominującą, odmienne zapatrywanie się poszczególnych współpracowników na taką sprawę zwichnąć musi jednolitość pracy składanej. Dowodem np. opracowanie czasów merowińskich i karolińskich w zbiorze Zwiedinecka, przez Schultzego i Mühlbachera. Jedne i te same sprawy przedstawione przez obu autorów odmiennie. Jeszcze gorzej ma się rzecz, gdy chodzi o kwestye, odgrywające rolę w chwilach przełomu, tak że nie wiadomo nawet, do której z utartych w nauce kategorii lub epok je zaliczyć, a więc w jakim związku je przedstawić. Mowca stawia za wzór »Jahrbücher des deutschen Reiches«, a więc ściśle źródłowe wyzyskanie materiałów, odnoszących się do poszczególnych panowań. Konstrukcyjne i literackie braki takiego systemu są niezawodnie znaczne, o poczytności takich dzieł mówić nie można, ale stanowiłyby one podstawę najzdrowszą dla następnego podjęcia pracy, o którą panu referentowi chodzi.

Prof. dr W. Zakrzewski uważa, że rzecz jest wielce pożądana, ale również i wielce trudna. Propozycje dra Halbana są dobre, ale to droga zbyt długa, bo zanimbyśmy zabrali się do napisania jednolitego dzieła — monografie byłyby w części może przestarzałe. Czyby nie było lepiej, gdyby Zgromadzenie rzecz komuś ochotnemu przekazało, a ten niech dalej wszystko poprowadzi i współpracowników dobierze. Wskazuje na prof. Finkla, który już po raz drugi sprawę »Składanych dzieł« na forum wysuwa. Najlepiej powierzyć sprawę Tow. histor., nie zaś Akademii. Najodpowiedniej, gdy »Zgromadzenie

uchwali, że rzecz jest pożądana i że powierza ją zarządowi Tow. histor.«

Prof. Tadeusz Korzon ogranicza wniosek prof. Zakrzewskiego. Cóż z tego, że Zgromadzenie coś uchwali, a potem komuś narzuci. A jeśli ktoś nie będzie w stanie wykonać narzuconego obowiązku lub nie zechce się nim zająć? Stawia wniosek, aby przez kooptację przy prof. Finklu (jako ofiarującym się sprawie) stanął komitet i poza ścianami Zjazdu kwestyę całą obrabiał.

Prof. dr Finkel odczytuje swoje wnioski z poprawką prof. Zakrzewskiego: 1) Zjazd uznaje potrzebę skreślenia całkowitych Dziejów Polski, któreby streściły rezultaty dotychczasowej pracy historycznej. 2) Dzieło takie powinno powstać siłami zbiorowemi w czasie możliwie najkrótszym. 3) Zjazd powierza wybór komisji Wydziałowi Tow. historycznego.

(Wnioski jednogłośnie przyjęto).

Prof. dr Finkel streszcza referat p. t. Okres Piastowski, poczem stosownie do powziętej przez zgromadzenie uchwały, zaraz

Dr Fryderyk Papée streszcza referat p. t. Wiek XV. (1386 — 1506).

Dyskusya nad obydwoma referatami:

Dr K. Krotoski. Pożyczony jest podział pracy przy wydawaniu regestów, na których nam zbywa. Wydawnictwo należałoby powierzyć komitetowi wybranemu, nie zaś jednej osobie, bo rzecz długoby się wlokła, a brak onej dotkliwie czuć się daje. Trzebaby też, rozumie się, uwzględnić to, co dotąd wydano. Źródła ruskie także wydać należy; konieczne jest np. krytyczne wydanie Kroniki Wołyńskiej i t. d.

Wydawca źródeł mógłby wydać odpowiednie monografie na podstawie tych właśnie krytycznie zbadanych źródeł.

Dr Fr. Bujak zwraca uwagę na to, że referent nie uwzględnił metody wydawnictw z XV w., nie odnoszących się do spraw politycznych, i nie stawia dezyderatów, co przede wszystkim powinno być wydane i w jaki sposób; zapytuje przykładowo, jak zapatruje się referent na znaczenie wydawnictw źródłowych prof. Ulanowskiego, dotyczących XV w., tudzież jakie życzenia wyraża referent co do ich kontynuacji.

Dr St. Zakrzewski. Sprawa wydawania regestów XIII, XIV i XV w. była poruszana już na poprzednim zjeździe, przeto sądzę, że referent w sprawie tej nie okazał się bynajmniej zbyt

wymagającym. Wszystkie prace dzisiejsze spoczywają na kruchych podstawach z powodu braku albo niezupełności wydawnictw źródłowych. Trzeba koniecznie lepiej zorganizować nasz ruch wydawniczy, zawiązać jakiś komitet, a siły się znajdują. Nie możemy pozwalać na to, aby nas Niemcy wyręczali, jak to się już niejednokrotnie zdarzyło.

Prof. dr O. Balzer przypomina, że wydawnictwo regestów jest jednym z pierwszych warunków należytego opracowania historii średniowiecznej. Sprawa ta od całego szeregu lat wisi i u nas w powietrzu. Wnioski co do zamierzonego wydawnictwa wita z radością. Materiał do obrobienia jest olbrzymi i wymaga wielkiej oględności z powodu fałszerstw, mylnych dat i t. p. Rozdzielenie pracy między kilku współpracowników byłoby może dobre, o ile chodzi o zewnętrzne przygotowanie materiału, przyspieszyłoby nawet niewątpliwie jej wykonanie. Ale całym przedsięwzięciem musi kierować jedna osoba, np. prof. Krzyżanowski, zwłaszcza że różne zadania, jakie tu wchodzi w rachubę, jak np. krytyka dokumentów na podstawie porównania pisma, wymaga koniecznie jednego oka. Tem mniej uważa mowca za potrzebne takie rozdrabnianie materiału, żeby osobny wydawca opracowywał regesty dokumentów z XII w., osobny regesty z pierwszej połowy XIII w. i t. p. Wygotowanie spisu urzędników przedstawia wielką doniosłość z kilku względów. O pierwszym prawie wspominać nie potrzeba: w wielu wypadkach spis taki podaje środek do kontroli autentyczności dokumentów, albo też do ustalenia wątpliwych dat wystawienia. Ale jest jeszcze inna ważna korzyść, jaką przynieść może. Rzuca on światło na konstrukcję i organizację rządu w danym okresie. Wyniki mogą tu być czasem wprost niespodziewane. Tak np. przyjmowano dotąd, że t. zw. urzędy ziemskie, o których wiadomo, że wytworzyły się z dawniejszych urzędów nadwornych książęcych, powstały dopiero za Łokietka, kiedy po usunięciu dawniejszych odrębności dzielnicowych znaczna część Polski połączona została w jedną całość. Tymczasem w rzeczywistości rzecz miała się nieco inaczej. Urzędnicy ziemscy zaczynają się pojawiać już w drugiej połowie XIII w., zatem jeszcze w czasach podziału Polski na dzielnice. Fakt ten, dający się stwierdzić na podstawie spisu urzędników, rzuca znamienne światło na genezę urzędów ziemskich w Polsce i każe odnieść przyczynę ich powstania do odmiennych po części, aniżeli dotąd przyjmowano, pobudek, a mianowicie do ogólnego prądu autonomiczno-decen-

tralizacyjnego, jaki się podówczas nie tylko w Polsce, ale w ogóle w całej współczesnej Europie zachodniej, jak w krajach niemieckich, w Czechach, i t. p. objawił.

Dr St. Zakrzewski doradza, aby z wydawnictwem regestów łączyć spisy urzędników. Wskazuje na prof. dra Krzyżanowskiego jako przysposobionego do podjęcia tego wydawnictwa. Domaga się stanowczego wniosku w tej kwestyi, bo sprawa może pójść — tak jak przed 10-ciu laty — ad acta.

Prof. dr L. Finkel (*reasumując*) usilnie popiera głosy, domagające się wydawania regestów całej epoki Piastowskiej.

Dr Papée (*reasumując*) uznaje za bardzo pożyteczne wydawanie źródeł kościelnych, ale głównie chodzi mu o materiały, zawarte w metryce koronnej.

(Zgromadzenie przenosi się o godzinie 12 do sali obrad Akademii Umiejętności).

P. Aleksander Jabłonowski streszcza referat swój p. t. Atlas Historyczny Ziem Ruskich Korony, demonstrując wywody swoje na rozwieszonych mapach. Wnosi na Zjazd nową kwestyę, nie traktowaną jeszcze na dwóch poprzednich Zjazdach a mianowicie wskazuje na konieczność opracowania w następnym dziesięcioleciu powszechnego atlasu historycznego Rzplitej w epoce najwyższej jej potęgi na największą możliwie skalę, tymczasowo zaś przedstawia już sam Zjazdowi dział II pożądanego atlasu, obejmujący ziemie ruskie Korony na przełomie z wieku XVI na XVII. Po skończeniu ekspozycji, kiedy nikt nie wypowiedział żadnej wątpliwości co do potrzeby opracowania takiego atlasu, zgodzono się na wydanie przynajmniej tej II. części, nie czekając na I. część (Piastowskich ziem) i III (Litwa).

Prof. dr T. Wojciechowski zapytuje, czy referent nie ma gotowego planu co do sposobu wydania swej mapy.

P. Aleks. Jabłonowski odpowiada, że zdaniem jego byłoby najodpowiedniej pod względem praktycznym i dla zmniejszenia kosztu wydać dział ten atlasu na tejsze samej kanwie map znanych pod nazwą gen. Chrzanowskiego, którego to atlasu klisze są własnością Akademii Umiejętności, dodając, że co do ilości kolorów użytych w przedstawionej mapie, liczbę tychże możnaby zmniejszyć, usuwając zaznaczenia osobnymi kolorami kategorii własności dóbr mniej znanych.

(Z powodu spóźnionej pory przewodniczący zamyka posiedzenie o g. 1 m. 45 uwaga, że inne posiedzenia, które odbywają się w uniwersytecie, domagają się przerwy. Wskutek tego grono historyków zebrało się po uroczystościach jubileuszowych dla omówienia tejże sprawy (w sobotę d. 9 czerwca o 4-tej). Po wystąpieniu wywodów p. Aleksandra Jabłonowskiego i niektórych z obecnych członków Towarzystwa Historycznego i Komisji historycznej Akademii wypowiedziano zdanie, że wydanie takiego atlasu jest nieodzowną potrzebą i że do urzeczywistnienia podniesionej przez p. Aleks. Jabłonowskiego myśli dążyć powinno Towarzystwo Historyczne wspólnie z Akademią).

Trzecie Posiedzenie Sekcji I.

dnia 5-go czerwca 1900 r.

(Popołudniowe).

Dr Józef Korzeniowski, referent, streszcza referat swój p. t. *Wiek XVI. (1506 — 1586)*.

Dr Wacław Sobieski uważa za rzecz wielkiej wagi postawienie wniosku konkretnego co do wydania korespondencji Jana Zamojskiego. Niejasności w stosunkach późniejszych (np. w dziejach rokoszu Zebrzydowskiego) nie zostaną usunięte, jak długo ktoś fachowy w najkrótszym czasie nie podejmie się wydania korespondencji Zamojskiego. Stawia przeto wniosek: Zjazd poleca komisji historycznej, aby zajęła się wydaniem korespondencji Zamojskiego.

Prof. Tadeusz Korzon wyjaśnia, że materyały, odnoszące się do Zamojskiego, znajdują się w bibliotece Ordynacji hr. Zamojskich i stanowią olbrzymich 40 tek. Wszystko wydać będzie zapewne niemożliwe. Autografy Zamojskiego są bardzo nieczytelne. Ktoby chciał badać te dokumenty na miejscu, nie spotka się z żadnymi trudnościami ze strony właściciela, lecz tylko na miejscu, w bibliotece Ordynacji. Względy graniczne utrudniają przesyłkę dokumentów do Krakowa lub Lwowa. Po rozejrzeniu się w materyale, gdy ułożony zostanie plan i kosztorys wydawnictwa, podejmuje się sam przedstawić je hrabiemu ordynatowi, lubo w tej chwili nie posiada upoważnienia ani pełnomocnictwa.

Prof. Br. dr Dembiński nie przeczy, że zajęcie się Zamojskim jest dobre, pożyteczne a nawet konieczne, ale pierwej należałoby dokończyć wydanie Hozjusza, bo wyręcza nas już

Wiedeń w tem, co powinniśmy byli sami już dawno zrobić. W Berlinie i w Wiedniu opracowują relacye nuncyuszów; u nas zaś t. z. teki rzymskie spoczywają w rękopisach w Akademii, nie wydane. Przed 10-ciu laty więcej zajmowano się wiekiem XVI niż dzisiaj, obecnie umysł zwrócił się ku czasom najnowszym.

Prof. dr T. Wojciechowski. Te same kwestye i zale poruszano już na poprzednich zjazdach. Dodam jako najpilniejsze, co podnosił dawniej Kubala, że nie mamy wydanych naszych traktatów. Sprawę wydawania źródeł biorą gdzieindziej rządy na siebie, my zaś musimy załatwiać wszystko środkami prywatnemi; należy przeto ograniczać zamiary i podejmować tylko to, co choć w części jest wykonalne.

Dr Fr. Papée. Teki rzymskie przez to samo, że są w Akademii zebrane, są też udostępnione pracownikom; należy je tylko kontynuować. Proponuje wydanie zupełnego repertoryum tych aktów, jak niemniej innych odpisów archiwalnych, zgromadzonych staraniem Akademii, podobnie jak to czyni Akademia węgierska w wydawnictwie p. t. »Oklevél másolatai«. Co do Zamojskiego już przed 10-ciu laty domagano się wydania jego korespondencyi i w przyszłości postulat ten nie zniknie, dopokąd się go nie zaspokoi, jakkolwiek owych 40 tek w bibliotece Zamojskich (w których swoją drogą trzeba będzie przebierać) jeszcze nawet całego materiału nie stanowią.

Dr W. Sobieski. Ogrom materiałów do spraw Zamojskiego jest miarą jego doniosłości; ogrom ten wcale mnie nie przeraża i chętnie ofiaruję pracę swoją, jeśli się coś zrobić postanowi celem zapełnienia tej wielkiej luki w naszych wydawnictwach. (*Oklaski*).

Dr J. Korzeniowski wyraża podziękowanie p. Korzonowi za jego oświadczenie.

Przew. prof. dr Zakrzewski oznajmia, iż dla braku czasu i pewnej wspólności treści referatów dra Barwińskiego (Wiek XVII. Część I. Czasy Zygmunta III. 1587 — 1632) i dra Czerbaka (Wiek XVII. Część II. 1632 — 1696) należy złączyć a omawiać je razem. Taksamo trzeba będzie postąpić z referatami dra Askenazego (Epoka Saska 1596 — 1763) i dra Bronisława Dembińskiego (Epoka Stanisława Augusta) dla tychże samych przyczyn. (*Ogólna zgoda*).

Dr Eugeniusz Barwiński referent, streszcza swój referat p. t. *Wiek XVII. Część pierwsza. Czasy Zygmunta III. (1587 — 1632)*.

Prof. dr Wiktor Czermak, streszcza swój referat p. t. *Wiek XVII. Część druga, 1632 — 1696*.

Prof. Tadeusz Korzon zaznacza, że w referatach zaniebano wspomnieć o księgach skarbowych, które są dobrze i w porządku zachowane. Z ksiąg tych jedynie da się wyciągnąć obliczenie, jaki był koszt wyprawy wiedeńskiej. Konstanty Górski wyzyskiwał je po części do swego punktu widzenia i zdobywał cenne szczegóły do historii wojen oraz do organizacji wojsk.

Bar. Gustaw Manteuffel oznajmia, że Konstanty Górski swego czasu prosił go o wyszukanie kilku listów Chodkiewicza i Zamojskiego, odnoszących się do lat między 1602 — 1609 r., a znajdujących się w Rydze. P. Manteuffel oświadcza, że znalazł ich około 100; przyrzeka chętną pomoc każdemu, ktoby się zgłosił do Rygi w celu poszukiwań archiwalnych.

Dr Szymon Askenazy przedkłada swój referat p. t. *Epoka saska 1696 — 1763*, i dodaje jedną jeszcze uwagę do uczynionej tam wzmianki o »Głosie wolnym« Leszczyńskiego. Referent oglądał w tych dniach w Warszawie, w jednej z większych bibliotek prywatnych, rękopis »Głosu«, pisany własnoręcznie przez króla i mieszczący na karcie tytułowej taką notatkę społeczną: »Raptularz..... N. Króla JMci własną ręką pisany a mnie in momentum zaszczytu i łaski Pańskiej dany w Lunewilu r. 1738 d. 8 września«. Zatem okazuje się, iż »Głos« pisany był znacznie wcześniej przez ukazaniem się w druku. Referent oznajmia zarazem, że ten rękopis, przedstawiający znaczne dywergencje, czysto zresztą stylistyczne, od pierwodruku, będzie ogłoszony staraniem właściciela wspomnianej biblioteki.

Prof. dr T. Wojciechowski. Już teraz można skonstatować, że przy lepszym poznaniu t. zw. czasów saskich August II zyskuje, zaś Leszczyński stanowczo traci.

Dr Askenazy. Co się tyczy Leszczyńskiego, już Bielowski August przed pięćdziesięciu laty powiedział: »że Leszczyński wart był Stanisława Augusta.« Co do »Głosu« wyjaśnia, że wprawdzie *éditio princeps* nosi datę 1733 r., ale jest niewątpliwie antydatowana, gdyż referent nigdzie, ani w korespondencji dyplomatycznej ani w pamfletach i czasopismach

spółczesnych nie spotkał się z żadną wzmianką o »Głosie«, ani też »Głos« nie znajduje się w najkompletniejszym zbiorze wszystkich druków do bezkrólestwa 1733 r., przechowanym w archiwum drezdeńskim. Zresztą Boyé wykazał, że ten pierwodruk rzekomy z r. 1733, w rzeczywistości ukazał się z tłoczni Antoina w Nancy w 1749 r. Odnaleziony obecnie w Warszawie rękopis o tyle właśnie jest ciekawy, że datę napisania »Głosu« cofa co najmniej o 11 lat wstecz, do r. 1738.

Prof. dr Bronisław Dembiński przedkłada swój referat p. t. Epoka Stanisława Augusta, podnosząc, że epoka ta należy do świetniejszych w dziejach Polski, że znać w niej wszędzie powolne, ale stałe dźwiganie się narodu, znać usilne dążenie, aby wewnętrznie się odrodzić. Usiłowania te godne są lepszego poznania. Stawia wniosek, aby odwołać się do właścicieli archiwów prywatnych, iżby ci Towarzystwu historycznemu w ogólnej przynajmniej formie podawali, co posiadają, i ułatwiali dostęp do swych zbiorów osobom, pracującym w dziedzinie ojczyźnej historyografii.

Prof. dr W. Zakrzewski jako przewodniczący, zapytuje, w jakiej formie i kto ma się zwrócić do właścicieli zbiorów i archiwów prywatnych.

Prof. dr Dembiński oświadcza, że prosi szczególnie o uchwalenie swoich wniosków 1^o i 4^o, a natomiast nie kładzie nacisku na uchwalenie wniosków 3^o i 4^o.

Prof. dr Zakrzewski proponuje, czyby nie było prościej wszystkie cztery wnioski razem uchwalić bez różnicy.

Dr Sz. Askenazy oświadcza, iż w myśl zastrzeżeń, uczynionych przez samego referenta, byłby przeciw takiej ryczałtowej uchwale i radziłby uchwalić tylko wnioski 1-szy i 4-ty, wyróżnione przez referenta, a natomiast wstrzymać się od uchwalenia 2-go i 3-go, gdyż co do 2-go wobec ogromu materiału nie widzi sposobu wykonania ani nawet celu, zaś co do 3-go również zachód i koszt byłby znaczny, a cel chybiony, skoro druki polityczne z epoki Stanisława Augusta nie są rzadkością, a lepsze z nich, jak Staszica, Kołłątaja, istnieją w nowych przedrukach.

Prof. dr Dembiński zgadza się na usunięcie ze swego referatu drugiego i trzeciego wniosku.

Prof. dr Wojciechowski podnosi kwestyę, czy nie za wielką doniosłość przypisujemy wiadomościom zagranicznym,

zaniedbując wewnętrzne. Rzecz inna, gdy chodzi o plenipotentów tronów; Kalinka np. Kossakowskiego nazywa niepospolitym człowiekiem. Jeżeli zachowały się listy po tych niepospolitych ludziach, wartoby je poznać; do takich ważniejszych osobistości, odgrywających znaczną rolę w naszej historii, należą: Czartoryscy, Branicy, Potoccy, Rzewuscy i t. d.

Dr J. Korzeniowski zwraca uwagę na to, że w muzeum Czartoryskich jest ogromna część korespondencji Stanisława Augusta, która się kompletuje zbiorami Popielów; jest między innymi u Czartoryskich korespondencya Szczęsnego Potockiego z królem, którą wartoby wydać. Korzystał z niej Zaleski i Smoleński. Popiera pierwszy i czwarty wniosek referatu prof. Dembińskiego, zarzucając, że nad sposobem wydania odezwy należałoby się namysleć. Dopóki sąd naukowy o Barze i Targowicy nie będzie w zupełności ustalony, archiwa rodowe nie łatwo się dla nas otworzą.

Prof. Dembiński, reasumując referat, formułuje swój wniosek: »Należy odwołać się do osób prywatnych, aby dały swobodny przystęp do swoich archiwów, a odezwę w tym celu wyda Towarzystwo historyczne.« (*Wniosek uchwalono*).

Dr Szymon Askenazy przedkłada swój referat p. t.: Epoka porozbiorowa 1795—1830.

Prof. Tadeusz Korzon czuje się „upokorzonym, zrąnionym, skańczonym“ przez referenta. Odczytuje ze str. 7 referatu ustęp, w którym referent zarzuca mu niesprawiedliwy, uwłaczający sąd o legionach polskich i o Napoleonie. Zarzut pochodzi od wysoce uzdolnionego i życzliwego mu osobicie historyka, a brzmi jeszcze dobitniej, niż podobny zarzut dra Rembowskiego, zamieszczony we wstępie do nowej monografii: »O pułku szwoleżerów«. Nie przypuszcza, aby referent uległ zahypnotyzowaniu pod wrażeniem świecącej i świetnej postaci Napoleona I, nie posądza go o nieznamość najświeższych badań francuskich, które wydały bardzo ujemny bilans działalności genialnego Korsykanina. Nie znajduje już wiary napis, umieszczony w kościele Domu Inwalidów, o miłości dla narodu francuskiego (*au milieu de ce peuple français que j'ai tant aimé*). Napoleon nie kochał Francji; czyżby miał i mógł kochać Polskę? Ale mowca sam sobie przypisuje winę, że nie potrafił przekonać tak życzliwego czytelnika, jakim jest właśnie referent. Obecnie, w ciągu kwadransa, nie podobna tego naprawić przez nowe dowodzenie. Oświadcza więc tylko, że nic z dzieła

swego nie cofa ani za błąd nie uznaje. To, co napisał, jest wynikiem długich lat pracy, badań i rozmyślań nad genezą nieszczęść narodowych od połowy XVII wieku, nad tą zagadką, dlaczego u nas w rozumowaniu politycznym nigdy dwa razy dwa nie wydaje czterech. Dla przykładu pozwoli sobie przytoczyć niezużytkowaną dotąd »Odezwę oficerów polskich do generała Dąbrowskiego w czasie kongresu wiedeńskiego 1814 r.« Jestto odpowiedź na wezwanie, aby się stawili znowu do szeregów: »Po kilkakrotnie na głos Twój uzbrajała się młodzież narodowa, boś ją powoływał w największym zamiarze walczenia za wydarte Ojcom królestwo. O, jak długo ssady niemal wszystkie narody krew naszą, gdy nas temi uspioło nadziejami, a krew ta rodziła owoce tylko dla obcych zwozdzieli i swój tylko interes na celu mających... Któryż szlachetny Polak bez łez patrzy na terażniejsze wypadki. Nad przywróceniem pokoju, praw i sprawiedliwości Europie pracują dzisiaj monarchowie... Każdy naród cieszy się teraz uzyskaniem swojego, każdy uwieńcza swego anioła pokoju, a nasza nieszczęśliwa Ojczyzna pomiędzy triumfującymi narodami stoi ze znamionami okropnych ran swoich i nie dzieli radości Europy, do której tyle ma prawa... Wszystko się odzywa, wszystko żyje, a o nas milczą wszystkie narody. O nieszczęśliwi Bracia! Wszystko się kosztem naszym weseli, a my powrócili do niepokieszonej, łzy lejącej rodziny bez praw, bez wszystkiego... Generale! Oficerowie wojska są obywatelami wspólnej Ci Ojczyzny: jako jej synowie uzbroiliśmy się dla niej i dla niej krew naszą chowamy. Powiedz nam, czem teraz jesteś, po co się nam uzbrajać każesz?... Zapytaj się zwycięzcy w imieniu naszym: czego chce po nas? Jesteśmy w jego mocy, ale do ofiar krwi naszej tylko własna Ojczyzna ma prawo. Jeżeli ją nam zapewni, uzbroimy się za nią i za spaniałego opiekuna. Wdzięczność i Ojczyzna podwoją męstwo narodowe, lecz bez tego przyrzeczenia szlibyśmy w chęci niegodnej Ciebie, Generale! Wolimy uleść smutnemu przeznaczeniu i bierzemy raczej za powinność naszą i honor zostać wojennymi jeńcami...« Po odczytaniu tekstu dodał p. Korzon: Ci oficerowie byli prawie zupełnie mądry po szkodzie; pragnę, żeby każdy Polak stał się mądrym chociażby po szkodzie, jak chce mieć przysłowie!

Dr Askenazy stwierdza, że zarzut, podniesiony przeciw Korzonowi w zasadniczej sprawie legionów i Księstwa, pojmuje ze swojej strony jako najwyższy wyraz hołdu, oddanego w ten sposób wyjątkowemu stanowisku Korzona w historiografii nowoczesnej polskiej i jego zasłużonemu wpływowi i powadze,

dla której to właśnie jest obowiązkiem nie pomijać jego poglądów, tam, gdzie wydają się błędnymi. Na polemikę jednak w tak ważnej i trudnej sprawie nie tutaj miejsce, lecz w druku, przez wykład naukowy i publikację dokumentów: będzie to jedyny sposób dyskusji, godny przedmiotu, godny Dąbrowskiego, i godny także takiego przeciwnika, jak Korzon. Dodaje więc tylko jedną ogólną i jedną specjalną uwagę. Nasamprzód więc wyraża przeświadczenie, że wielkiemu narodowi, w rozmaitych chwilach, dla rozmaitych zagadnień, rozmaitych też usług potrzeba, i nie należy wszystkich obowiązków ani wszystkich zasług na jednej skupiać głowie: i jeśli Kościuszko wcielał najwyższą ideę cnoty narodowej, to przecież obok niego jest miejsce dla ks. Józefa, wcielającego narodowy honor, i dla Dąbrowskiego, wcielającego zasadę ocalenia publicznego. W końcu zaś, w szczególności, zauważył, że odczytane przez Korzona pismo oficerów jest mu znane z odpisu w papierach generała Wielhorskiego, że odnieść je należy do listopada 1814, t. j. do przesilenia w łonie warszawskiego Komitetu Organizacyjnego Wojskowego z W. Ks. Konstantym, i że z najwyższem prawdopodobieństwem można twierdzić, iż to pismo, mające jakoby świadczyć przeciw Dąbrowskiemu, było najpewniej przez Dąbrowskiego samego podyktowane oficerom dla wywarcia wpływu na W. Księciu i Aleksandrze I.

Dr M. Schorr streszcza swój referat p. t. »Historya Żydów w Polsce«.

Dr Alojzy Winiarz podnosi, że źródeł do dziejów Żydów w Polsce, jest znacznie więcej niżby się to na pozór zdawać mogło. Szczególnie obfity materiał zawierają akta grodzkie i ziemskie. Pomijając bowiem już to, że np. w Archiwum lwowskiem znajduje się sześć tomów aktów lwowskich podwojewódzińskich (1744 — 1775), w których wyłącznie sprawy żydowskie rozsądzano, same akta sądów grodzkich i ziemskich a więc szlacheckich zawierają bardzo liczne dokumenty do dziejów Żydów. Dowiadujemy się z nich np. że w miasteczkach większych były synagogi tem, czem dziś są banki, bo pożyczwały pieniądze od duchowieństwa i szlachty i gotówką tą obracały. Są też przykłady że synagogi takie bankrutowały, co pociągało za sobą liczne procesy. Zbadanie ekonomicznej działalności synagóg koniecznem jest do poznania dziejów kredytu w Polsce.

Prof. Tadeusz Korzon kontynuuje myśl poprzednika i zaznacza, że w roku 1774 toczył się proces co do wielkiej sprawy długów kahalnych; pozostały papiery i wyrok w tej sprawie

zapadły. W jednym z manuskryptów biblioteki uniwersytetu Warszawskiego jest cenny materyał, odnoszący się do stanu Żydów z czasów Sobieskiego. Szczególnie uwagi godnym jest uniwersał tego króla o sejmie żydowskim, zwołanym do Lublina około r. 1685, o ile sobie przypomina.

Dr Sternschuss dodaje do wniosku referenta, ażeby źródła, odnoszące się do Żydów, jeżeli ich wydać nie można, przynajmniej w jednym miejscu złożyć i dla każdego uprzystępnąć; najlepiej na ten cel nadałoby się mające nowo powstać żydowskie Muzeum im. Kazimierza Wielkiego w Krakowie.

P. Adam Chmiel podnosi także ważność dla »historii Żydów w Polsce« badania zabytków kulturalnych, których bardzo wiele znajduje się np. w bóżnicach. Ci, którzy tymi zabytkami jnż się zajmują, doznają jednak nie małego utrudnienia, przez brak znajomości języka hebrajskiego, zwyczajów i przepisów religijnych, wiążących się ściśle z tymi zabytkami. Sam wie o tem z doświadczenia, ponieważ zajmuje się pieczęciami żydowskimi, mającemi zwykle napisy hebrajskie i znaki, które znajomość religijnych obrzędów żydowskich objaśnić tylko może. Tę trudność powiększają jeszcze sami autorowie żydowscy, pisząc niejednokrotnie swe prace w tymże języku. Należałoby zatem wyrazić życzenie, ażeby najpierw ci, którzy władają językiem hebrajskim i znają zwyczaje i przepisy religijne Żydów, uprzystępnili dla innych badaczy opis i znaczenie tych zabytków, a wtenczas łatwiej i gruntowniej możnaby przedstawić »historię Żydów w Polsce«, lub na razie poszczególne jej opracowania.

Dr Schorr, reasumując, podnosi, że 4-ty punkt jego wniosku właśnie nadaje się do tego, aby w muzeum Kazimierzowskiem źródła i zabytki żydowskie zgromadzić. Sądzi, że pozycja ekonomiczna Żydów w pierwszym rządzie powinna być badana i kończy wnioskiem: »Zjazd wyraża życzenie, aby wnioskami jego referatu zajęło się Towarzystwo historyczne.«

(Powszechna zgoda).

Czwarte Posiedzenie Sekcji I.

dnia 6-go czerwca 1900 r.

(Przedpołudniowe).

Prof. dr Stanisław Krzyżanowski przedkłada swój referat p. t. »Wielka własność gruntowa i jej wpływ na organizację społeczną i polityczną wieków średnich«.

Dr J. Goll (*w przemówieniu czeskim*) godzi się na wywody referenta o związku starożytnej i średniowiecznej organizacji społecznej i wskazuje na ciekawe źródło do dziejów rzymskiej wielkiej własności, jakie daje poznać książka Józefa Schustera: »Zur Geschichte der Urbarialaufzeichnungen.«

Prof. dr O. Balzer. Nawiązując do poruszonego przez referenta tematu z zakresu historii stosunków gospodarczych w Polsce, zwraca uwagę, jak wielką doniosłość pod tym samym względem przedstawia mapa ziem ruskich, opracowana przez p. Aleksandra Jabłonowskiego, którą autor dał poznać i objaśnił członkom Zjazdu na wczorajszym posiedzeniu. Uwidocznia ona rozkład posiadłości ziemskiej na dobra koronne, duchowne, prywatne, i tłumaczy wiele zagadnień społecznych i ekonomicznych, dotyczących Rusi w okresie przez autora uwzględnionym (wiek XVI), pośrednio zaś rzuca światło zarówno na stosunki dawniejsze jak i późniejsze. Ponieważ na poprzednim posiedzeniu dla spóźnionej pory, nie było już możliwości rozwinąć szerszej dyskusji na ten temat, więc mowca wraca do niego przy niniejszej sposobności, ażeby przynajmniej podnieść pomnikowe znaczenie pracy p. Jabłonowskiego i wyrazić mu — może nie tylko w imieniu własnem — podziękowanie za jej dokonanie.

Byłoby rzeczą pożądaną, ażebyśmy się doczekali jaknajrychlej podobnej mapy ziem polskich rdzennych, na podstawie materiałów, zebranych i opracowanych przez Pawińskiego.

Przechodząc do tematu, podniesionego przez prof. Krzyżanowskiego, przypomina mowca wielką zależność, jaka zachodzi pomiędzy zjawiskami życia ekonomicznego i życia prawnego w każdym narodzie, i wita z radością referat niniejszy jako próbę zestawienia ich i powiązania ze sobą w odniesieniu do pewnego szczególnego pytania. Wyraża zarazem życzenie, ażeby tego rodzaju badania mogły się w przyszłości rozwijać na rozmiary jak najszersze. Podnosi, że zjawisko, zwane przez Niemców »das Aufsaugen des Kleinbesitzes durch den Grossgrundbesitz« pojawiło się także i w Polsce. Tak np. wielka własność kościelna wchłania w siebie mniejszą własność chłopską; widoczna jest tu dążność do kommasacyi gruntów, która odbywa się różnemi drogami, czasem nawet za pomocą kruczków prawnych. Klasztory np. Cystersów wąchockich skupują, nabywają prawa dziedziczne, a nawet eliminują okolicznych chłopów, aby skommasować jak największe kompleksy gruntowe. Właśnie na przykładzie dóbr kościelnych ów proces wchłaniania własności mniejszej przez większą da się śledzić najdokładniej. Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby go szczegółowo rozpatrzyć. Ulanowski zrobił to pierwszy raz pracą swoją o klasztorze w Staniątkach, ale praca ta w całości jeszcze wystarczyć nie może, bo dotyczy jednego tylko instytutu kościelnego. Badania w tym kierunku podjęte wyjaśniłyby nam ostatecznie kwestyę znikania klasy drobnych dziedziców i przemianę stosunków prawnych ludności chłopskiej, która obecnie przechodzi w poddaną. *Jus militare* należy także do pytań bardzo ważnych. Co do różnicy między szlachtą a włodykami przypomina mowca, że tłumacząc genezę obu tych klas, jednej z rycerstwa znakowego, drugiej z rycerstwa szeregowego, z nadto wielki nacisk położono na kwestyę herbową. W wieku XV jedną z najistotniejszych różnic między szlachtą a włodykami jest wprawdzie posiadanie herbów po jednej i brak ich po drugiej stronie; ale zachodzi kwestya, czy ta sprawa herbowa miała lub mieć mogła jakiś rozstrzygający wpływ na samą formacyę obu stanów. W Czechach istnieją także dwie wyższe grupy społeczne: szlachta właściwa (panowie) i włodycy; ale tam zarówno panowie jak i włodycy używają herbów. Wobec identityczności nazw w Polsce i w Czechach należałoby się zastanowić, czy powstanie klasy włodyków nie sięga jeszcze prawnie, kiedy oba te plemiona słowiańskie stanowiły jedną całość; w owych

zaś czasach kwestya herbowa nie istniała jeszcze i istnieć nie mogła. W tym razie początek włodyków byłby znacznie dawniejszy, aniżeli szlachty właściwej, która naprawdę zaczęła się wytwarzać dopiero później i dopiero przy tym drugim procesie sprawa herbowa nabrała istotnego znaczenia. Na uwagę zasługuje pod tym względem jeszcze układ Kazimierza kujawskiego z Krzyżakami z początków drugiej połowy XIII. stulecia, w którym oznaczono głównszczyzny tylko na *milites* (włodyki) i na *milites* sprawujących pewne godności i urzędy, ale nie przeciwstawiano jeszcze szlachty włodykom.

Prof. dr Krzyżanowski dziękuje za życzliwe przyjęcie referatu i cenne uwagi; podnosi znaczenie mapy, jaką prof. Piekosiński przygotował dla unacznienia rozsiedlenia rodów polskich w wiekach średnich i ważność księgi „*Liber retaxationum*“ dyecezyi krakowskiej. Zgadza się z prof. Balzerem i uważa za rzecz potrzebną zbadanie kwestyi wessania własności mniejszej przez większą; w tym celu należy szczegółowo poznać (o ile się da) wielkie dzieło kommasacyi dóbr monarchów za Kazimierza W., co stało się przykładem dla możnych duchownych i świeckich. Sięgając jeszcze głębiej w wieki średnie, trzeba w jurysdykcji szukać genezy uprzywilejowanego stanu szlacheckiego; wówczas dopiero zdołamy przygotować naukowy wstęp do historii polskiej konstytucyi.

Dr Alojzy Winiarz łączy na wniosek przewodniczącego oba swoje referaty, które streszcza po kolei, a to pierwszy p. t. »Przegląd literatury prawa w ostatnim dziesięcioleciu« i drugi p. t. »Co uczyniono dotąd w Galicyi dla ratowania archiwaliów gmin wiejskich i miejskich i co jeszcze do zrobienia pozostaje?«

Dr A. Czołowski poddaje surowej krytyce postępowanie rządu, który funkcyę segregowania aktów powierza ludziom nie mającym o tej rzeczy pojęcia i wskutek tego wyrządza wielką krzywdę nauce. We Lwowie na przykład w 1870 r. przy segregacyi aktów sprzedano papierni 800 metr. kubiicznych, a między tymi papierami znajdowało się wiele rzeczy ważnych dla nauki: dokumenty z różnych epok, nawet z wieku XIII-go. Mowca część uratował, reszta przepadła. W naszych miasteczkach jeszcze gorzej się dzieje. Stawia wniosek: »Zjazd historyków raczy zwrócić się do władz, aby podobne rzeczy przy segregowaniu aktów więcej się nie powtórzyły i aby do segregowania aktów wzywano ludzi kompetentnych.«

Prof. dr Krzyżanowski godzi się najzupełniej na postulaty obu referatów. Wydanie źródeł prawa mazowieckiego jest dla nauki szczególnie ważnem, ile że pod rządem starej dynastyi i w pewnem odosobnieniu od wielkiej polityki państwa polskiego zachowały się z większym konserwatyzmem dawne instytucye i zwyczaje prawne. Mowca kładzie szczególny nacisk na potrzebę zbadania historii projektów kodyfikacyi prawa polskiego za czasów Zygmunta Starego, powziętych pod wpływem prawa rzymskiego i kanonicznego; myśl sama, choć nie urzeczywistniona, ma wielkie znaczenie dla historii cywilizacyi polskiej.

Sprawa, poruszona w drugim referacie, zajmuje obecnie częściej grona konserwatorów; działalność systematyczna jest tu jednak nader pożądaną. Przy inwentaryzacyi dzieł sztuki w powiatach gorlickim i grybowskiem zwraca kons. dr Tomkowicz również uwagę na archiwalia. Przemawiający wraz z korespondentem kom. centr. drem Estreicherem zwiedzili szereg archiwów; w Przemyślu archiwum miejskie jest wzorowo prowadzone, archiwum kapitulne niestety w gorszym stanie, niż przed trzydziestu laty. Pożądanem byłoby utworzenie historycznego archiwum przy Namiestnictwie na wzór istniejących w Insbrucku i we Wiedniu; mowca nie wątpi o dobrej woli władz przy odpowiedniem ich poinformowaniu. Niedawno dzięki poparciu pp. Namiestnika, Prezydenta Bobrzyńskiego i Delegata Laskowskiego uzyskano przeniesienie do archiwum aktów dawnych miasta Krakowa dawnego archiwum Wolnego Miasta, dotąd złożonego w starostwie; wobec tego, że Kraków odrębne historyczne stanowisko zajmował i że akta te z dawnymi aktami krakowskimi się łączą, skupienie tych zbiorów było jedynie naukowo wskazanem. We Lwowie jednak potrzebnem jest osobne historyczne archiwum dla całej Galicyi.

Wielce pożądaną również rzeczą jest gromadzenie za-
bytków cechowych w muzeach historycznych miejskich obok archiwów; a Kraków idzie tu za przykładem Lwowa.

Dr Fr. Papée. Co do czerwono-ruskiego kodeksu, ten posiadamy (Akta grodz. i ziem. Liskego t. 1—9), a trudno nadto wiele więcej znaleźć. Ważniejszą jest rzeczą zajęcie się prawem litewskiem, wydanie kodeksu dypl. litewskiego, a szczególnie kodeksu dypl. katedry wileńskiej. To dałoby możność nadzwyczaj ciekawej obserwacyi, jak się kultura zachodnia zaszczepiała nie tylko na gruncie wschodnio-chrześcijańskim (Ruś litewska), ale także i wprost na pogańskim. Wspomina,

że nie można brać za złe Bibliotece Uniwersytetu lwowskiego, że gromadzi materiały archiwalne, gdyż lepiej jest, by były umieszczone w jednym miejscu, niż porozrzucane po kraju i narażone na bardzo łatwe zniszczenie.

Prof. dr Balzer. Co do żądania p. Czołowskiego, ażeby kompetentnym ludziom powierzano segregowanie aktów archiwalnych, to o ile chodzi o Galicyę wschodnią, zaznaczam, że kierownik tamtejszego sądownictwa jest jak najlepiej dla sprawy usposobiony i niewątpliwie wszelkim usiłowaniom, zmierzającym do ochrony archiwaliów, da chętnie i rzetelne poparcie, zwłaszcza, iż wydane już zostały nawet osobne rozporządzenia ze strony naczelnego zarządu sprawiedliwości, które na potrzebę ochrony archiwaliów sądowych zwróciły uwagę i poleciły oddawanie ważniejszych aktów wyszkartowanych archiwom krajowym.

Dr Kochanowski oznajmia, że po wydaniu ksiąg z czasów Aleksandra i Kazimierza Jagiellończyków w tekach Pawińskiego niebawem przyjdzie do wydawnictwa dalszego ciągu dyaryuszów z początku XVIII. wieku.

(Przewodniczący zamyka posiedzenia sekcji I, której porządek dzienny został zupełnie wyczerpany).

Pierwsze Posiedzenie Sekcyi II.

dnia 4-go czerwca 1900 r.

(Popołudniowe).

Prof. dr Józef Kallenbach otwiera posiedzenie w nieobecności prof. P. Chmielowskiego i prof. St. Ptaszyckiego i zaprasza prof. Tretiaka do przedstawienia swego referatu.

Ponieważ obecni otrzymali za późno referat i nie mogli go przeczytać, więc na ich żądanie **prof. dr Józef Tretiak** odczytuje swój referat p. t.: »Podział historyi literatury polskiej na okresy.«

Dr Br. Gubrynowicz stawia pytanie, czy kwestya podziału na okresy jest ściśle umiejętna, naukowa, czy też pedagogiczna; jakkolwiek na to odpowiedź wypadnie, jest to sprawa ważna i ciekawa. Historya polityczna polska doczekała się już jeśli nie rozstrzygnięcia, to w każdym razie rozświetlenia tejże kwestyi; mianowicie polemika prowadzona po ukazaniu się wybitnej książki prof. Bobrzyńskiego a w szczególności nader cenny odczyt prof. Tad. Wojciechowskiego sprawę tę rozjaśniły. Dawne podziały historyi literatury polskiej upadły, a z nowszych przyjęte w podręcznikach szkolnych nie są oparte na naukowem rozważeniu kwestyi; chybnym jest podział wprowadzony przez P. Chmielowskiego w jego historyi literatury; również uwagi Br. Chlebowskiego w recenzji pracy wymienionej nie rozstrzygają kwestyi — tak jak i referat prof. Tretiaka, zbliżony do poglądów Chlebowskiego. Kryterium proponowane przez referenta musi być wzięte pod rozwagę i przy wprowadzaniu podziałów! uwzględnione, ale na niem samem, bez uwzględnienia innych czynników, oprzeć się nie można.

Nadto wpływy obce i pierwiastek rodzimy zawsze występują w literaturze, a są epoki, co do których nie można rozstrzygnąć, który z nich ma przewagę stanowczą. Gdybyśmy wreszcie chcieli przyjąć podział, proponowany przez referenta, to wówczas powstałaby wielka nierównomierność w historii literatury. Okres od 1543—1820 byłby ogromem, w którym zaszyły tak wielkie zmiany: np. koniec XVI. wieku a pierwsza połowa XVIII. wieku, że podokresy razem zestawione wprost kłóciłyby się z sobą.

Wdzięczność należy się referentowi za poruszenie tej kwestyi, ale na podział, przezeń proponowany, dotąd nie będzie można się zgodzić, dopóki inne czynniki nie poprą go i nie dadzą pewniejszych podstaw.

Dr A. Mazanowski uważa taki podział na trzy okresy za znaczny krok naprzód, sądzi bowiem, że jedynie możliwą podstawą podziału jest rodzimość literatury i wpływy obce. Dotychczasowe podziały nie ustaliły zasad, podług których możnaby dokonać przeglądu w rozwijaniu się i słabnięciu pewnych prądów w literaturze naszej; ale też i ten podział nie jest ostateczny, bo dotychczasowe badania analityczne nie wyświetliły dokładnie szczegółów w rozwoju literatury różnych czasów, choćby np. w XV, XVI, okresu emigracyi i t. d. Dopóki w szczegółach historii literatury nie poznamy, każdy podział musi szwankować, gdyż mogą wystąpić nowe objawy, nie dające się w dany podział ująć. To jest pierwszym brakiem i obecnego podziału, wypływającym z istoty rzeczy tj. z naszej niedostatecznej znajomości historii literatury polskiej.

Drugim brakiem jest elastyczność pojęcia rodzimości w literaturze. Wpływ obcy działa raz na formę, drugi raz na treść; np. w XVII. w. literatura polska jest rodzimą, bo tu wpływ obcy działa tylko na formę; treść poezyi Potockiego, Kochowskiego, Zimorowicza jest rodzima. Literatura XVII. w. będzie cenną i miłą dla nas więcej niż literatura XVI. w., jeżeli się do oceny jej nie przyłoży zbyt wysokiego probierza. Nadto w tym podziale rozgraniczanie latami jednej epoki od drugiej nie wydaje mi się właściwem, mimo uwzględnienia podziałów; jedna bowiem epoka w drugą się wsuwa całymi latami. Od dzieła z r. 1543: »Rozprawa między panem wójtem a plebanem« nie można zaczynać nowej epoki literatury polskiej, bo można znaleźć niejedno dzieło rodzime i polskie wcześniej. Tak samo rzecz ma się z romantyzmem; niepospolity był Wiesław i pierwsze utwory Mickiewicza; ale już przed-

tem znajdują się liczne ślady romantyzmu w naszej literaturze. Te byłyby braki podziału; jednak posuwa on rzecz naprzód i ma podstawy uzasadnione; może na nich właśnie oprze się przyszły podział definitywny.

P. Nowiński uważa, że na podział winna wpływać dojrzałość literatury. Porównywa wpływy obce na literaturę z wpływem obcym na charakter człowieka; o ile trudno działanie tych dwóch pierwiastków czasowo odróżnić, o tyle trudno dzielić okresy według lat. Za jedyne kryterium uważa dojrzałość.

Dr A. Karbowski zasadniczo przeciw podziałowi nie występuje, ale go też nie poleca. Pomiędzy historią literatury a historią szkół i wychowania, jest ścisły związek; tymczasem daty, przytoczone przez p. referenta dla podziału historii literatury, rozchodzą się z zasadniczymi datami dziejów edukacji, np. data końcowa pierwszej epoki (1543) jest stanowczo za późna. Daty okresów w epoce drugiej nie uwzględniają ówczesnych reform szkolnych, tak ważnych dla rozwoju literatury. Byłoby więc zawcześnie dziś już aprobować podział p. prof. Tretiaka; trzeba mu się jeszcze przypatrzeć z innego punktu widzenia.

P. L. Dziama. W kwestyę umiejętnego podziału literatury wplatanie podziału pedagogicznego niepotrzebnie, bo szkoła bierze rzeczy gotowe; a więc podlega wpływom literatury, a nie stanowi o jej kierunkach. Niema żadnego okresu literatury, w którymby się nie przebił wpływ obcy. Jeśli się mówi o rodzimości, to ma się na myśli jej przewagę; a więc zarzuty, podnoszone z powodu tej kwestyi, są niewłaściwe. Podział prof. Tretiaka jest znakomity z każdego punktu widzenia. Racyę miał p. Mazanowski co do r. 1543; tu trzeba umieścić wybitny słup graniczny. Podział, powyższy dopuszcza potrzebę podziału dalszego na podokresy i w tym względzie zostawia pole do stosowania dalszych rozróżnień; ale taki, jaki jest, może być uznany za podstawowy.

Wiceprez. dr M. Bobrzyński, uważa za rzecz błędną, przy wszelkich oznaczeniach okresów gdy się za podstawę podziału bierze jedno kryterium. Trzeba uwzględnić całą sumę kryteriów: bo dopiero suma kryteriów może uwydatnić zasadnicze zmiany. Tworzenie okresów wedle zmian w stosunkach pedagogicznych jest zarówno niewłaściwe jak uwzględnianie tylko języka. Nie można też tworzyć okresów osobnych dla historii prawa, lite-

ratury itd., bo to wszystko integralnie ze sobą się łączyło. Jeżeli zachodzi w rozwoju umysłowym narodu zasadnicza zmiana, ulegają jej wszystkie dziedziny, na których objawia się żywotność danego społeczeństwa. Podział okresu I. trzyma się głównie podstawy językowej; a przecież są narody i społeczeństwa, które i w obcym języku umiały wyrażać swoją istotę. Połowa XVI. w. nie spowodowała przełomu; historia przynajmniej nie wie o takim przełomie. Dantyszek i Janicki treścią i formą swych dzieł zbliżają się do Kochanowskiego: więc gdzież ich zaliczyć wobec tego? Kochanowski zrazu również pisze po łacinie; poprzednicy zaś przygotowali dla niego drogę. Dla tych i tym podobnych przyczyn sądzi, że szukanie kryterium podziału w podstawie językowej jest błędne.

Dr. S. Dickstein zwraca uwagę na to, że klasyfikacja i podział historii literatury polskiej na okresy podlega tym samym trudnościom, jakie są związane wogóle z klasyfikacjami i podziałami w historii każdej innej nauki. Trudności te tkwią przeważnie w tem, że w miarę postępu badań odsłaniają się często fakty, dawniej nieznanne, a doskonalenie metod badania zmienia nieraz poglądy uczonych na zasadnicze zjawiska rozwoju. Jako przykład przytacza mówca fakty, wzięte z historii nauk matematycznych, a mianowicie z historii matematyki greckiej. Zwraca też uwagę i na tę okoliczność, że historia literatury polskiej jest częścią składową historii literatury powszechnej i że skutkiem tego należałoby może przy tworzeniu podziałów uwzględniać odpowiednie pomysły i w innych literaturach. Z tych i innych jeszcze względów klasyfikacja prelegenta, bez wątpienia pożyteczna, może mieć znaczenie tylko przybliżone albo czasowe.

Korzystając z nadarzającej się sposobności, mówca wyraża żal, że w programie zajęć obecnego Zjazdu historyków nie uwzględniono prac z dziedziny historii nauki tak polskiej, jak ogólnej, — oraz życzenie, aby organizatorowie przyszłych Zjazdów zechcieli uwzględnić ten przedmiot nie tylko z powodu jego ogólnego ważnego znaczenia, ale i ze względu na loniosłość tych badań dla historii oświaty w Polsce.

Ref. Prof. dr J. Tretiak daje odpowiedzi na poszczególne zarzuty. *ad 1.* Nie chodziło mu o to jaki podział ma być uwzględniony w pedagogice, on z punktu umiejętnego parzy na podział. Co się tyczy podziału na podokresy, który est oparty na zmianie wpływów obcych, włoskiego i innych, o referentowi nie chodzi oto, aby podane daty podziału utrzy-

mać w całej ścisłości, chodzi mu tylko o otrzymanie podstawy podziału. Wprawdzie niektóre dotychczasowe podziały uwzględniały wpływ obcych literatur, ale nie uwzględniały stopnia rodzimości. *ad 2.* Uznanie i uwzględnianie licznych kryteriów zaciera ogólny obraz rozwoju danej literatury. Na literaturę patrzeć należy jako na artystyczny wyraz ducha narodu i dlatego trzeba wybrać to kryterium, które najlepiej odpowiada temu pojmowaniu, a tem jest stopień samodzielności literatury, to jest stosunek rodzimego pierwiastku do obcych wpływów. *ad 3.* Co do daty 1543 r., on sam nie przywiązuje do niej większego znaczenia; z chwilą znalezienia nowych pomników, można ją cofnąć; powołuje się przytem na prof. Brücknera, który rzekł, że nie można spodziewać się, aby w nowej średniowiecznej literaturze polskiej znalazło się coś takiego, coby zmieniło nasz pogląd na tę literaturę. *ad 4.* Co do zarzutu, że drugi okres w jego podziale jest za szeroki, referent raz jeszcze kładzie nacisk na to, że za podstawę podziału historii literatury nie można przyjmować podziału z innej umiejętności np. z historii politycznej. *ad 5.* Przy tej sposobności zaznacza, że jeśli dobrze zrozumiał przemówienie p. Nowińskiego, to jego żądanie, aby za podstawę podziału uznać stopień dojrzałości literatury zostało o tyle uwzględnione, o ile dojrzałość równoznaczna jest z oryginalnością. *ad 6.* Czy Janicki i Kochanowski mają być w jednym okresie umieszczeni? Język tu znaczy wiele: jeżeli wprost z uczucia słowa płyną bez przekładu, wtedy mamy poezję narodową i tu właśnie zachodzi zasadnicza różnica między utworami literatury polskiej pisanymi po łacinie i po polsku. Znaczenie zatem Kochanowskiego tkwi w tem, że pisał po polsku; gdyby pozostawił same tylko łacińskie utwory, byłby równy Janickiemu. Wpływ humanizmu referent przeciął na 2 okresy, a to dlatego, że uwzględnia stopień samodzielności literatury. *ad 7.* Żądanie, aby zjazd uchwalił potrzebę wprowadzenia jego podziału do historii literatury polskiej ani przez myśl mu nie przeszło, chodziło mu tylko o pobudzenie do dalszego zastanawiania się nad tą kwestyą.

(Referat dra Konstantego Wojciechowskiego pt.: „Potrzeba naukowych krytycznych wydań najznakomitszych poetów polskich dawniejszych i nowszych, jaki ma być program wydawnictwa i na jakich zasadach oparty“, spudł z porządku dziennego wskutek nieobecności referenta. Z tego samego powodu odłożono referat dra J. Karłowicza na dzień następny).

Dr Bronisław Gubrynowicz streszcza swój referat p. t.: »W sprawie poetyki polskiej«.

P. J. Chrzanowski uważa kwestye, poruszone przez prelegenta za bardzo ważne; gruntowna monografia poetyki, mianowicie poetyki historycznej (powstawanie form) byłaby cennym przyczynkiem do historyi literatury. Lecz nasuwa się tu inna jeszcze kwestya: a to wyjaśnienia, czy i o ile poeta tworzył pod wpływem danej teoryi estetycznej. Tak np. prof. Nehring wykazał, że Mickiewicz, pisząc »Pana Tadeusza«, kierował się po części teoryą eposu, jaką podał A. W. Schlegel w swej krytyce Hermana i Doroty. (Ob. Jenaer Allgemeine Litteratur-Zeitung 1797, nr. 393 — 6). Ciekawą rzeczą byłoby zbadać, czy np. Szymonowicz kierował się w swej twórczości zasadami estetycznymi Skaligera, Krasicki Laharpe'a i t. d.

Prof dr Aleksander Kolessa streszcza swój referat p. t. „Українсько-руська і польська ритміка.“

З того реферату відчитав автор лише одну часть „українсько-руська ритміка“ (ціла тчась праці, що відносить ся до ритміки польської, надрукована в памятковій книзі львівського Університета), в якій розібрав отсі питання: Досліди над ритмікою руської поезиї найдавнішого періоду. Ритмічний уклад „Слова о полку Ігоря.“ Численні праці над ритмікою Слова. Різнородність напрямів і вислідків. Порівнане ритміки того твору з ритмічним укладом билин, дум, обрядових пісень і віршів із клясичними метровими стопами. Вільний метр. Симетричність віршів. Уваги Ів. Франка над ритмічним укладом староруської поеми п. н. Слово о воскресеніі Лазаря. Поезия в XVI—XVIII в. Сялябічні вірші. Вплив сучасної польської ритміки. Найдавніші останки тонічних віршів. Лютерські пісні познанського рукопису з XVI в. Інтерлюдії Я. Гаватовича і иньші. Пісня про битву під Берестечком із рукописів XVII в. Вертепна драма. Канти в драмах. Церковні пісні і їх ритміка. Ритміка штучної поезиї XIX в. і її оброблена у шкільних граматиках. Народні елементи в ритміці штучної поезиї і чужі впливи літературні. Ритміка українських народних пісень. Уваги про ритміку народних дум у Максимовича, Житецького і ин. Досліди над ритмікою иньших українських народних пісень. Уваги Потебні. Музична стопа. Виключуване поняття стіп і клясичних термінів, навіть змодернізованих, із тонічним характером. Розвідки Неймана про ритміку українських народних пісень. Два типи вірша.

Давний тип безстоповий. Новий тип з тонічними стопами. Праця Сокальського про велико- і українсько-руську народну ритміку. Вплив Потебні. Піввірш — ритмічною одиницею. Паралелізм. Музичний такт і ритм тексту. Відносини музичного наголосу до граматичного. Перевага музичного наголосу. Зв'язь довготи тону в музичнім такті з наголосом відповідного складу тексту. Зв'язь висоти тону з відповідним наголосом складу. Головний і побічний наголос. Льогічний наголос, цезура. Піввірш.

Менші групи в рамках піввірша. Тонічі стопи. Чотири- і п'ятискладові групи. Дальша диференція. Вплив ізометричних ритмів на наголос чотирискладових груп. Помеєшші дво- і трискладові ритмічні групи. Більше число постійних наголосів. Давнійший тип у думках. Слїди давнійшого типу в обрядових піснях. Старинність обрядових пісень з огляду на зміст і розмір вірша. Брак основної ріжниць між ритмічним укладом обрядових пісень і ритмом иньших родів української поезії. Вірш і строфа. Вплив мелодії на синтактичну будову пісень. Дезидерати.

Ponieważ referat prof. dra Kolessy nic wywołał dyskusji, przystąpił z kolei **dr Antoni Karbowski** do streszczenia swego referatu p. t. »Stan badań na polu dziejów wychowania, szkół i nauk w Polsce.«

Dr S. Dickstein. Co do a) mówca uwiadamia zebra-nych o wydaniu świeżo, dzięki usiłowaniam szczupłego grona osób w Warszawie, siedmiu tomów »Wydawnictwa materyałów i opracowań, dotyczących historii wyższych zakładów naukowych w Polsce«, poświęconego w darze Uniwersytetowi Jagiellońskiemu z okoliczności jubileuszu 500-lecia; mówi o plonie tego wydawnictwa, o dalszych będących w opracowaniu lub zamierzonych tomach i wzywa obecnych do współdziałania w pracy. Co do b) mówca, wymieniwszy nieliczne u nas badania nad historią nauki, prace Frankego, Birkenmajera, większe lub mniejsze opracowania, dotyczące historii filozofii i kilku gałęzi matematyki, zwraca uwagę na wielkie zaniedbanie w tym kierunku, na brak pracowników i odpowiedniej organizacji, co tem godniejsze jest pożałowania, że n. p. Biblioteka Jagiellońska posiada wiele cennych rękopisów, domagających się przejrzania, zbadania i opracowania; wymienia znane mu przypadki w których tę pracę podjęli obcy uczeni, zamiast naszych; uzasadnia potrzebę wzięcia udziału w ogólnej robocie nad historią nauk, pielęgnowaną na Zachodzie. Prace ad a) i ad b) należą

do zadań Komisji Akademii dla badań w zakresie historii nauki i literatury. Komisja powinna wypracować plan działań w tych kierunkach, uorganizować robotę, gromadzić materyały, zachęcać współpracowników, słowem, z całą świadomością podjąć ważne, ciężące na niej zadania, bo inaczej pole to badań będzie, jak i dawniej, leżało odłogiem. Mowca prosi o uchwalenie odpowiedniego wniosku Sekcji.

Prof. dr J. Tretiak wyjaśnia, że komisji wyłącznie dla historii szkół niema, jest atoli Komisja literacka, której szerszy tytuł brzmi: »Komisja dla badania historii literatury i oświaty.« Wydała ona wiele materyału do historii szkolnictwa w Polsce; teraz zastój, bo brak czynnych współpracowników, choć są obfite materyały w Bibliotece Jagiellońskiej i w Muzeum Czartoryskich. Niezadługo wydane zostaną protokoły Towarzystwa ksiąg elementarnych. Zanim będzie się nawoływać do utworzenia osobnego towarzystwa dla badania historii szkół i oświaty, trzeba sobie przypomnieć Komisję literacką.

Prof. dr C. Studziński (po rusku) zwraca uwagę na dwie specjalne prace rosyjskie, które omawiają historię szkolnictwa polsko-ruskiego. 1) Piekarskiego: »Przedstawiciele kijowskiej uczoności XVII w. (1862)« i 2) Charłampowicza: »Południowo-zachodnie prawosławne szkoły w XVI i XVII w.«, w której to pracy autor zajmuje się także szkołami jezuickimi, unickimi i protestanckimi. Z rzeczzonego dzieła zaczerpnąć można wiele ogólnych wiadomości o szkołach; uwidocznia ono zarazem, czego na tem polu nie zrobiono. Mowca jest za założeniem osobnej komisji dla prac na tem polu, w myśl rady prelegenta.

Dr Br. Gubrynowicz. Przeglądając literaturę w. XVII, a szczególnie panegiryki, znaleźć można szereg nazwisk profesorów i uczniów Akademii krakowskiej i innych szkół Rzeczypospolitej; z panegiryków więc dałby się utworzyć materyał pomocny do historii szkół polskich. Nadto dodaje, że w zbiorach bibliotecznych znajdują się stare podręczniki szkolne, opatrzone glossami, zapisanemi na marginesach ręką bądź to profesorów, bądź też uczniów; glossy te mogą rzucić również ciekawe światło na dzieje szkolnictwa.

Ks. S. Załęski oznajmia, że zajmuje się historią Jezuitów w Polsce, a zarazem ich szkołami i wychowaniem. Nie mogąc sobie wyrobić bezstronnego zdania w tej sprawie, prosi zgro-

madzonych o wyjaśnienia i zwłaszcza o sprawiedliwy sąd o edukacji jezuickiej XVII i XVIII w.

Dr Korn. Heck. Rzecz niezawodna, że panegiryki są źródłem do historii szkolnictwa. Dzieje Akademii krakowskiej i Zamojskiej inaczejby wyglądały, gdyby się znało już raz w całej pełni spis uczniów jednej i drugiej. Było zwyczajem pisać panegiryki wierszem i prozą przy sposobności promowania uczniów na bakałarzy, magistrów i doktorów. Pisali je przeważnie nie uczniowie, lecz profesorowie sami. Wiele też one mieszczą szczegółów z życia uczniów i o ich stosunku do profesorów. Co do Akademii Zamojskiej przydałoby się wydanie jej: »Liber diligentiarum.« Zwracam zatem uwagę na to, aby się panegirykami literackimi szczerzej zajmowano, szczególnie o ile one odnoszą się do życia duchowego młodzieży.

Dr I. Chrzanowski, nawiązując do pytania ks. Załęskiego, czy uczestnicy Zjazdu poczytują system edukacyjny Jezuitów za szkodliwy, proponuje, aby ze względu, że Jezuitci służyli się zarówno szkolnictwu, jak w ogóle cywilizacji i polityce Polski, wnieść zapytanie ks. Załęskiego na posiedzenie połączonych sekcij Zjazdu.

Dr S. Dickstein. Zdanie, którego domaga się ks. Załęski, nie może tu być wydane natychmiastowo. Może ono być oparte jedynie na podstawie sumiennych studyów i opracowań, które zapewne podjęte będą w przyszłości.

Ref. dr A. Karbowski zgadza się z p. Dicksteinem w wielu punktach pierwszego jego przemówienia, lecz sądzi, że nie można odłączyć dziejów nauki od dziejów edukacji, choćby tylko przez wzgląd na uniwersytety, które zawsze były głównem ogniskiem nauki. Historyk uniwersytetów musi uwzględnić dzieje nauk. Akademia Umiejętności zrobiła dla wyjaśnienia dziejów szkolnych w Polsce bardzo wiele, ale nie można od niej żądać, aby dokonała wszystkiego, bo ma inne rozległe pola badań (literaturę) a nie ma tyle funduszków, aby przystąpić do wydawnictw na szerszą skalę. Nie można się też spodziewać, że nowe wydawnictwa rozejdą się i pokryją wydatki. Prof. Studzińskiemu odpowiada, że nauka polska korzysta już oddawna z wydawnictw rosyjskich; dzieła wspomniane przez niego są znane w Polsce i były już o nich recenzje. Ks. Załęskiemu oświadcza, iż Bieliński, autor »Uniwersytetu wileńskiego«, postawiwszy sobie pytanie, czy historję szkół jezuickich traktowano z uprzedzeniem, czy nie, odpowiada pozy-

tywnie, że tak. P. Dicksteinowi na drugie jego przemówienie odpowiada, że nie zgadza się z jego wnioskiem, wyrażonym w tej formie, przyjmuje natomiast z zadowaniem życzenie mowcy, aby przystąpić energicznie do badania dziejów wychowania i szkół.

(Wniosek dra A. Karbowiaka wyrażony w końcowym ustępie jego referatu, uchwalono w całości).

Dr Korn. Heck. Wyrażam obawę, że Zjazd nie odpowie zadaniu, którego spełnienia oczekuje odeń społeczeństwo. Niektóre referaty rozdano zapóźno; chcąc jakąś rzecz przeprowadzić dokładniej, trzeba by referaty, wymagające większego zastanowienia się, po raz drugi na porządku dziennym umieścić i zająć wobec nich bardziej określone i pewne stanowisko.

Prof. dr S. Ptaszycki, który w ciągu posiedzenia objął przewodnictwo, stawia wniosek: »Zgromadzeni uchwalają wziąć ważniejsze referaty pod uwagę po raz drugi po wyczerpaniu całego programu obrad.« *(Uchwalono).*

Prof. dr J. Tretiak stawia wniosek: ze względu na publiczny wykład p. Sarazzina Zjazd uchwała rozpocząć dnia 5 czerwca posiedzenie popołudniowe Sekcji II. o godz. 5-tej.

(Wniosek uchwalono, poczem Przewodniczący odroczył posiedzenie do następnego dnia na godz. 9-tą rano).

Drugie Posiedzenie Sekcyi II.

dnia 5-go czerwca 1900 r.

(Przedpołudniowe).

Dr Jan Karłowicz streszcza swój referat p. t. »Środkowość polszczyzny«.

Prof. dr J. Tretniak uważa kwestye, podniesione w referacie, za bardzo ważne, i sądzi, że pobudzą one uczonych do badania; lingwiści powinni by zająć się pytaniem, czy i w innych językach słowiańskich niema takich centralnych właściwości.

Prof. dr J. Rozwadowski. Nie wchodząc w szczegóły, których nie zna (ponieważ referatu nie miał jeszcze w rękach), zaznacza co do ogólnej treści hipotezy, że referent, zdaniem jego, poszedł stanowczo za daleko. Po pierwsze: właściwym środkiem geograficznym jest język słowacki, i nie można twierdzić, aby jego cechy były z tem w niezgodzie. Owszem, raczej przeciwnie. Następnie centralne położenie jakiegoś języka i stojący z tem w związku jego stosunek do innych, spokrewnionych języków, nie oznacza jeszcze genetycznego *prius*. Dalej wypada podnieść, że często właśnie na przeciwnych punktach obwodu (a nie w centrum) spotykamy zachowanie pewnych cech językowych. Tak n. p. narzecze macedońskie odstępuje od bułgarskiego pod względem nosówki i akcentu, a zbliża się do polskiego; kaszubskie odstępuje pod względem akcentu od polskiego, a zbliża się do sławiańskiego i serbskiego i t. p. Nie odmawiając wcale racyi bytu rozpatrywaniu cech polszczyzny i jej stosunku do innych języków słowiańskich z poruszonego przez referenta punktu widzenia, należy przestrzedz przed

wyciąganiem przedwczesnych wniosków historyczno-etnograficznych.

Ref. dr J. Karłowicz przyznaje w zasadzie słuszność ogólnym zapatrywaniom prof. Rozwadowskiego. W odniesieniu jednak do specjalnego przedmiotu swego referatu, sądzi, że ze względu na wielką ilość wspólnych cech w języku polskim i jego gwarach, w rozwoju historycznym tychże i w dzisiejszym ich stanie, był upoważniony do postawienia określonej w referacie hipotezy. Potwierdzenia jej oczekuje w pierwszym rzędzie od lingwistyki, a w dalszym od archeologii i historii.

Prof. dr Aleksander Kolessa streszcza swój referat p. t. „Погляд на сучасний стан історичних дослідів українсько-руської літератури. Старинний період.“

В рефераті своїм обговорив або порушив автор отсі питання: Теперішній стан українсько-руської літератури і некористні умови для її розвою. Нерівномірність дослідів над історією давніших і новіших фаз розвою українсько-руського письменства та причини такої появи. Головні питання з обсягу тих дослідів в історичнім порядку.

Найдавніший період. Загальний нарис історії літератури того періоду в працях Пипіна, Тіхонравова, Галахова, Порфірева, Райнгольда, Голубінського і Огоновського. Деякі основні питаія з історії культури. Який нарід був творцем цвітучої руської культури і письменства в найдавнішій періоді? Чи над Дніпром жили тоді предки нинішнього українсько-руського, чи великоруського народу? Теорія Погодіна. Обнова теорії про київських Великорусів у фіольогічних працях. Досліди Соболевского, Ягіча, Шахматова і інших. Теперішій стан дослідів над тим питанням. Чи староруська література була спільним витвором культури всіх руських племен? Літературна продукція в поодиноких землях Руси. Київ і Новгород. Спільні прояви і ріжниця в тій продукції. Мова. Спільність церковно-словянського елементу. Українсько-руські наслі Діалектичні ріжниця. Візантійські і полудіево-словянські впливи. Їх спільність, їх дороги. Церковна література. Переклади. Проблики самостійної продукції в літературі церковного змісту. Гагіобіографії. Світська література. Поеаія. Останки поезії в літописях. Порівнана полуднево- і північно-руських літописий. Полуднево руські билини. Останки давнього епосу в українсько-руських піснях і переказах. Тодішній стан

осьвіти і письменства в північно-руських землях. Київська культура в Володимирі над Клязмою. Відзвук київської поезії на півночі в XIV і XV віці. Київська культура на півночі і діяльність полуднево-руських письменників у землях північної Русі в XVII і XVIII в. Коли і серед яких умов звертаєть ся цивілізаційний напрям із півночі на полудне? Непереривність літературної традиції і її точка виходу в найдавнішій періоді полуднево-руського письменства.

Висновки з повисшого: як треба розумити спільність і значіне староруського письменства в поодиноких руських землях?

Prof. dr C. Studziński (po rusku). Ukaz z r. 1876 jest ciężkiem, czarnem piętmem, niegodnem kultury narodu rosyjskiego, tem cięższem, że w latach 1838 i 1859 uznano ukraińskoruski język za samoistny w officyalnem rosyjskiem wydawnictwie: »Żurnał ministierstwa narodnawo proswieszczeniija.« W roku 1838 pojawiły się w powyższem wydawnictwie naukowa praca Maksymowicza i tłumaczenie uwag kanonika Mogilnickiego »O ruskim języku« i odtąd pytanie o samoistności języka ruskiego nie schodzi z porządku dziennego. Ukaz z r. 1876 wyniknął z przyczyn politycznych. Mowca omawia następnie elukubracje prof. Floryńskiego w »Kijewlaninie« za rok 1899 i wyraża zdanie, że autor ten skompromitował się nie tylko przez swój skrajny szowinizm, lecz także przez brak elementarnych wiadomości o języku polskim i ruskim. Elekubracje Floryńskiego wyszły Rusinom na korzyść, gdyż prof. Floryński sprowadził całe pytanie o niesamoistności języka ruskiego *ad absurdum*.

Referent zakreślił sobie, zdaniem mowcy, zbyt rozległe zadanie; poruszył zanadto wiele ogólnych pytań, tak że nad każdym z nich możnaby prowadzić długą dyskusję lub na temat każdego napisać osobne dzieło. Lepiej by było, gdyby referent podał w krótkich słowach jasny plan jednego ważniejszego pytania i wskazał drogę dla badań; referat taki miałby większe znaczenie. Podnoszenie wielu pytań, bez omówienia ich a względnie wyświetlenia, świadczy o pewnej niepraktyczności referenta.

Prof. dr J. Tretiak streszcza pokrótce referat po polsku, przypuszczając, że go nie wszyscy rozumieli, i zwraca w szczególności uwagę na jedną kwestyę: a mianowicie, czy historia Rusi od początku do napadu Tatarów jest własnością

Mało- czy Wielko-Rusinów. Pytanie to nie jest w referacie rozstrzygnięte. Dowód dałby się może przeprowadzić przez porównanie utworów poetycznych dawnych, jak n. p. »Słowo o pułku Igora« z późniejszymi dumami kozackimi, sięgającymi końca XV. wieku. Poemat o pułku Igora z czasów przedmongolskich przedstawia ten sam świat ducha i pojęć, co i dumy kozackie z XVI. wieku, należące bezsprzecznie do małoruskiego plemienia. Co się tyczy kwestyi, czy język Małorusinów jest narzeczem czy odrębnym językiem, zależy to w znacznej części od dobrej woli danego badacza. To, co dla jednego wydaje się małą różnicą, dla drugiego będzie wielką, — ale ci Rosyanie, co nie uznają odrębnej narodowości małoruskiej, zapominają, że rozstrzygają tu nie tylko różnice językowe, ale i odrębność typu psychicznego.

Ref. prof. dr A. Kolessa w odpowiedzi profesorowi Studzińskiemu oświadcza, że dlatego referat nie rozwija dokładnie rzeczy, ponieważ komitet prosił go, aby dał tylko krótki program. Poglądy swoje na literaturę staroruską starał się autor ugrupować około kilku zasadniczych problematów.

(Referat prof. dra Brücknera pod tytułem »Polska literatura średniowieczna« spadł z porządku dziennego z powodu nieobecności referenta).

Następnie odczytał **dr Wiktor Hahn** swój referat p. t. »Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce.«

Prof. dr K. Morawski zgadza się na wnioski referenta; fakt, że nie mamy bibliografii literatury humanistycznej polskiej, uważa za skandaliczny. Literaturę humanistyczną trzeba traktować na szerszem tle, wiążącym nasz ruch humanistyczny z takimże ruchem za granicą w XVI. wieku. Nie wiemy nic o życiu mieszczaństwa krakowskiego, chociaż wśród niego byli mecenasi, czyniący wiele dla humanizmu. Urządza się ekspedycje zagraniczne dla badania i gromadzenia materiałów historycznych, a dla literatury humanistycznej nic się nie robi. Stawia więc wniosek: Zjazd uznaje za potrzebne, aby Akademia Umiejętności obok ekspedycyi rzymskiej historycznej podjęła również ekspedycję literacką.

Dr Fr. Majchrowicz żałuje, że referat dra Hahna nie poprzedził referatu p. Karbowiaka, który omawiał kwestyę historii szkół i wychowania w Polsce. W bibliotekach naszych

i warszawskich kryją się nietknięte dotychczas skarby, dotyczące historii wychowania i szkół na naszej ziemi. Wobec tego wydawanie gloss i panegiryków, które tylko pośrednio tej sprawy dotyczą, byłoby przedwczesnym zbytkiem. W bibliotece Książąt Czartoryskich n. p. jest rękopis Stanisława Augusta, rzucający wiele światła na wychowanie w XVIII. w. Nie sądzi, żeby towarzystwo, założone *ad hoc*, mogło pchnąć sprawę badań tego rodzaju naprzód, bo i tak mamy za wiele różnych towarzystw, które z braku ludzi chętnych a zwłaszcza z braku środków materialnych rzadko tylko cel wytknięty osiągają. Wydając okazałe tomy „*Fontium et commentationum historiarum scholarum in Polonia illustrantium*“ pokazała Warszawa, ile można zdziałać na tem polu bez uciekania się do ciężkiej machiny, jaką jest zwykle towarzystwo. Mowca jest zdania, które poprzedniego dnia wyraził prof. S. Dickstein, że w sprawie tej inicjatywa, kierunek i poparcie wyjść powinny od Akademii Umiejętności. Sprawę popularyzowania dzieł humanistycznych uważa za dobrą ze względu na szerszą publiczność, a nie na młodzież szkolną, gdyż młodzież szkolna wobec wielkiego już i tak przeciążenia do dzieł tych nie zajrzy. Potrzebę natomiast wydań krytycznych humanistów polskich uważa za nagłącą ze względu na specjalistów.

Prof. dr J. Kallenbach przypomina Jana Zamojskiego, ów wykwit naszego humanizmu, którym się można chlubić przed Europą; jest on typem polskim i wychowawcą polskiego humanizmu. O nim mówił prymas Karnkowski w czasie wyprawy jego na Wołoszczyznę: „*Grammaticam scribit, Rempublicam perdit.*“ Co do aktów uniwersyteckich Sorbony, które w r. 1886 przeglądał, sądzi, że się tam nic nie znajdzie do historii polskich humanistów; również co do pobytu Szymonowicza w Lowanium, w archiwach państwowych w Brukseli, nic nie znalazł. Wpływ humanistyczny na literaturę polską widoczny; np. Reja »Zwierzyniec« jest przerobieniem Palingieniusza »*Zodiacus vitae.*« Jednakże Rej opuścił przy przeróbce tego poematu całą 10-tą księgę a nie uczynił tego bez powodu; badając zatem wpływ humanizmu, trzeba wziąć pod uwagę i pisma Reja.

Dr A. Karbowski zwraca uwagę, że przy układaniu bibliografii literatury humanistycznej wiele dałoby się znaleźć w wydawnictwach Towarzystw niemieckich na Śląsku pruskim, w Poznańskim i w Prusiech. Ale sama bibliografia nie ożywi i nie pogłębi jeszcze należycie studyów humanistycznych; trzeba

koniecznie sięgnąć po materiały archiwalny. Na to potrzeba zbiorowej akcji. Towarzystwo imienia Kochanowskiego mogłoby oczywiście oddać znaczne w tym względzie usługi.

Dr A. Mazanowski. Referat, będący właśnie przedmiotem dyskusyi, ścisły i dobry, wysuwa masę szczegółów i kwestyi ważnych dla literatury XVI. wieku; mięsza jednak z ważnemi i rzeczy mniej ważne, dotyczące stron formalnych. Każda analiza powinna dążyć do zbadania duszy wieku. Odpowiedź na pytanie, o ile idee humanistyczne wcisnęły się w serce narodu, wydaje mu się ostateczną syntezą badań humanizmu. Ale praca taka może być dopiero po dokonaniu zewnętrznej skuteczniona. Popularyzacya humanistów powinaby, zdaniem mowcy, obejmować dzieła głównie humanistów polskich. Znadto wielki nacisk położono w referacie na literaturę łacińsko-polską; a przecież polska nas stokroć więcej obchodzi. Niejasno też rozwinięty system, jakiby należało zastosować w popularyzowaniu tych dzieł. Dzisiejsza literatura prawie zatraciła związek z dawną, nie uwzględnia narodowych tradycyi; młodzi literaci nie usiłują poznać głębiej i staranniej naszej dawniejszej literatury. Powinno tedy być zadaniem popularyzatorów, utrzymać związek między »dawnemi a młodszemi laty.« Szersza publiczność chętniej czytałaby dzieła nasze oryginalne i w całości, niż przekłady. Towarzystwo, mając się zająć tymi celami, jest potrzebne i mogłoby sprawie oddać takie usługi, jak Towarzystwo Adama Mickiewicza; wszak jemu to zawdzięczamy, że z naszych poetów najlepiej poznaliśmy Mickiewicza.

Dr Br. Gubrynowicz. Wielką nader zaletą tego cennego ze wszech miar referatu jest dokładne zestawienie krytycznej literatury; przewaga jednak materiału bibliograficznego nie dała wystąpić jasno innym kwestyom ważnym, poruszonym w tym referacie. I tak ułożenie kanonu humanistów polskich, podniesione przez referenta, nie jest wyjaśnione i umotywowane; sprawa ta dzisiaj jest przedwczesna wobec stanu badań naukowych. Nie wspomina referent o mecenasowskich rodzinach możnych, które na rozwój literatury wpływ miały. Historje rodów: Turzonów, Bonerów, dalej monografie poświęcone Tomickiemu, Maciejowskiemu. Myszkowskiemu — są nader pożądane. Czekamy również niecierpliwie na prace o Dudyczu, Stanisławie Reszce; godzien jest naukowej rozprawy A. Trzycieski, biograf Reja i sam poeta. Silniejszy nacisk położyłbym również na zbadanie wpływów literatury humanistycznej ery;

pięknym przykładem jest np. praca Chrzanowskiego o Facecjach Reja. Drobne szczegóły, ale ciekawe, odnaleźć by się dały w edycjach klasycznych włoskich (A. Manutius), opatrzonych dedykacjami dla możnych panów polskich. Materiały biograficzne kryją się w archiwach, np. w lwowskim do Orzechowskiego i Reja. Pole więc do badań nader obfite, pracowników potrzeba; lecz niekoniecznie należy stwarzać nowe towarzystwo, bo to rzecz trudna do przeprowadzenia. Istnieje jednak Towarzystwo filologiczne we Lwowie: czyby nie było też praktyczniej, żeby ono rozszerzyło zakres swoich badań na literaturę humanistyczną w Polsce? Ostatni zeszyt czasopisma »Eos«, wydawanego przez to Towarzystwo, zawiera już nawet kilka nader cennych rozpraw z tejże dziedziny.

Dr J. K. Heck. Stałego kanonu nie można utworzyć, gdyż byłoby to narzuceniem pewnych form. I po okresie Szymonowicza znajdują się w literaturze polsko-łacińskiej cechy zbliżające niektórych poetów XVII. wieku do kierunku renesansu. Sarbiewski bezsprzecznie będzie tu należał. Czas w tym względzie nie rozstrzyga, ale fakt, czy u którego z autorów istnieją cechy ruchu renesansowego. Np. Konarskiego Liryki łacińskie zawierają przecież także cechy, właściwe dawniejszym humanistom, zatem narzucenie z góry reguł kanonu jest niemożliwym.

Prof. dr J. Tretiak widzi wielką potrzebę wydania Kochanowskiego, ale dostępnego dla wszystkich, oczyszczonego z tłustych fraszek, tak, aby go młodzieży można było podać; wydanie Turowskiego nie wystarcza. Jest za Towarzystwem im. Kochanowskiego; być może, że Towarzystwo filologiczne utworzenia takiego ciała zbiorowego by się podjęło, tworząc osobną komisję; środki znajdują się u księgarzy. Do Zamojskiego w ostatnich miesiącach ukazała się w rozprawach historyczno-filozoficznych Akademii Umiejętności, bardzo zajmująca praca p. Nowodworskiego pod tytułem: »Młode lata Zamojskiego.«

Prof. S. Ptaszycki uznaje, że potrzebną by była ekspedycja literacka; nad Zamojskim pracuje Nowodworski w Petersburgu. Co do Reja, on sam zaznaczył, że z Palingeniusza nie wszystko przerobił. Wydanie Altenberga, oczyszczone, dzieł Kochanowskiego z r. 1883 jest dla wszystkich dostępne. Towarzystwo im. Kochanowskiego dla badań literatury humanistycznej istnieć powinno.

Dr I. Chrzanowski zwraca uwagę, że źródłem niektórych »Apoftegmatów« (mianowicie epigramatów na budynki i ich części) jest dziełko: *Aediloquia seu disticha partibus aedium urbanarum et rusticarum suis quaeque locis adscribenda. Authore Gotofredo Torino Biturgico*. Cracoviae, 1539, 4°, (egzemplarz w Bibl. król. w Berlinie); na »Zbroję rycerza chrześcijańskiego« mogło wywrzeć wpływ dziełko Erazma z Rotterdamu „*Enchiridion militis christiani*“; w pismach tegoż Erazma tkwi źródło niejednej myśli z »Postylli« Reja.

Ref. dr W. Hahn cieszy się bardzo, że referat jego wywołał ożywioną dyskusję, która przyczyniła się do pogłębienia przedmiotu; w dyskusyi poruszono kilka ważnych kwestyi, które zasługują bezsprzecznie na uwzględnienie; uznając ich słuszność, odpowiada jedynie na zarzuty, uczynione w dyskusyi. Sprzeczność zdań objawiła się przedewszystkiem przy pierwszym wniosku referenta. Przeciwko założeniu Towarzystwa oświadczyli się pp. Majchrowicz i Gubrynowicz, za założeniem natomiast pp. Karbowski, Mazanowski i Tretiak. Jako argument przeciwny podniesiono, że mamy już za wiele towarzystw naukowych, tymczasem według przekonania referenta jest ich stanowczo za mało; Towarzystwo więc humanistyczne nie byłoby zbędnem, przeciwnie potrafiłoby niezawodnie rozbudzić większy ruch na tem polu i skoncentrować pracę. P. Gubrynowicz wystąpił z twierdzeniem, że prace nad humanizmem polskim należą do zakresu Towarzystwa filologicznego we Lwowie; tymczasem w statucie tego Towarzystwa niema o tem wcale mowy. Według §. 1. statutu »celem Towarzystwa tego jest pielęgnowanie i krzewienie filologii klasycznej z uwzględnieniem potrzeb nauki szkolnej.« Wypadałoby chyba zmienić statut Towarzystwa. Przy wniosku swoim referent się nie upiera, zresztą, gdyby wniosek p. Gubrynowicza się utrzymał, zostałby jego dezyderat przyjęty w odmiennej tylko formie; chodzi mu zaś o rzecz, nie o formę. Komisya w łonie Towarzystwa filologicznego, o jakiej wspomina prof. Tretiak, mogłaby też spełnić zadanie to w należyty sposób.

Różnicę zdania objawił też p. Majchrowicz przy punkcie trzecim, występując przeciwko czytaniu utworów humanistów w szkole przez uczniów; ktoś wśród dyskusyi poszedł jeszcze dalej, niż referent, żądał bowiem pytania uczniów z literatury humanistycznej przy egzaminie dojrzałości. Nie wdając się w istotę tego wniosku, nadmienić musi referent, że Zjazd obecny, jako niekompetentny w tym względzie, nie może uchwalać

co do tego żadnych rezolucyi. W sprawie czytania utworów humanistów w gimnazyach nie wystąpił referent z żadną nową myślą; jest to już sprawa dawniej, bo jeszcze w r. 1895 załatwiona: wtedy to na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa filologicznego uchwalono potrzebę zaznajomienia uczniów z literaturą humanistyczną i to przeważną ilością głosów zgromadzenia, wśród którego była znaczna ilość członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

P. Mazanowski żąda wyjaśnień, jak ma się odbywać popularyzowanie badań humanistycznych. Referat jednakże wnioskodawcy w tym względzie daje dostateczną odpowiedź na str. 11, gdzie domaga się streszczeń odpowiednich, życiorysów popularnych i tłumaczeń, — innych środków referent podać nie umie.

Pp. Heck i Gubrynowicz występują przeciwko ułożeniu kanonu humanistów, nie widząc potrzeby onego. W referacie natomiast połączono ściśle ułożenie kanonu z ułożeniem bibliografii literatury humanistycznej; bez zgody na to, kogo należy zaliczyć do humanistów, nie można ułożyć bibliografii, bo bibliografia, nie mając podstawy, może się spotkać z zarzutami, że jest niedokładną.

Potrzebę wydania biografii Zamojskiego uznaje, o pracach Nowodworskiego wie referent, chociaż nie mówi o nich w referacie. O Reju nie wspomniał, bo uwzględnił w swym referacie przede wszystkim pisarzy piszących po łacinie.

Z prawdziwą radością uważa sobie za obowiązek referent podnieść wniosek dodatkowy prof. Morawskiego, który wyraził życzenie, żeby Akademia wprowadziła w życie takie ekspedycje literackie za granicę. Wobec ważności tej sprawy prosi referent, aby Zgromadzenie uchwaliło tę rezolucyą jeszcze dodatkowo jako wniosek czwarty.

Wszystkie wnioski, podane w referacie dra W. Hahna, uchwalono jednogłośnie z dodaniem czwartego, wniesionego przez prof. Morawskiego.

(Referat prof. dra Wł. Nehringa p. t. Rozkwit języka polskiego w XV. w. jakoteż drugi referat prof. dra Aleks. Brücknera p. t. Literatura polska XVII. w. spadły z porządku dziennego z powodu nieobecności referentów).

Trzecie Posiedzenie Sekcji II.

dnia 5-go czerwca 1900 r.

(Popołudniowe).

Prof. dr J. Kallenbach streszcza swój referat p. t. Kilka uwag o niezadowolonych kwestiach literatury polskiej z pierwszej połowy XIX. wieku. Kładzie w nim mianowicie nacisk na konieczność pełnej i jasnej definicji romantyzmu, który określa jako reakcję uczucia i fantazyi przeciwko wyłącznemu panowaniu zdrowego rozsądku w literaturze i życiu (a więc, pomiędzy innymi, przeciwko pseudoklasykności i racjonalizmowi). Zwraca uwagę, że początki romantyzmu polskiego tkwią już w XVIII. w.: a) pod względem treści: pierwiastek ludowy w komediach Bohomolca i Bogusławskiego; sentymentalizm i ludowość Karpińskiego i Książnina tłumaczenie Osyana etc., b) pod względem formy: pieśni Karpińskiego i Książnina, tragedia Książnina »Hektor«, w której jest naruszona jedność miejsca (także Niemcewicza »Kazimierz W.«); c) w teorii. Rozprawa Karpińskiego o wymowie, wierszyki Węgierskiego: »Sztuka i natura«, a zwłaszcza »Myśl o poezyi«, — zawierają w sobie świadomy protest przeciw kodeksowi poetycznemu Francyi, a więc odznaczają się pewnym liberalizmem estetycznym, który jest jedną z zasadniczych cech romantyzmu, wpływających z powyższej definicji.

Prof. H. Kopia podnosi, że znaczna część materiału do literatury emigracyjnej mieści się w czasopismach niedostępnych, mało znanych, których bibliografia jest konieczna. Podjęta już taką pracę pewna grupa osób we Lwowie, lecz

idzie ona powoli. Stawia zatem wniosek: »Trzeci Zjazd historyków polskich uznaje potrzebę opracowania bibliografii czasopism polskich.«

Dr Br. Gubrynowicz. Piękny referat prof. Kallenbacha, owiany gorącym umiłowaniem przedmiotu, porusza szereg nader ważnych kwestyi i zawiera wiele trafnych spostrzeżeń, ale nie można się zgodzić na wszystkie poglądy referenta. Zbyt silnie podkreśla prof. Kallenbach różnicę, jaka ma zachodzić między poezją romantyczną przed r. 1831 a później; cech wspólnych jest wiele — najważniejsza występująca wybitnie indywidualność jednostki — a różnice są raczej zewnętrzne.

Zdanie referenta, jakobyśmy definicyi romantyzmu nie mogli dzisiaj podać, jest nazbyt pesymistyczne, choć dalecy jeszcze jesteśmy od wyczerpania przedmiotu. I tak należałoby zająć się dokładnem zbadaniem źródeł romantyzmu polskiego, co dałoby podstawę do ustalenia pojęcia onego. Nie można również zgodzić się z referentem, jakoby dzisiaj można już było ocenić bezstronnie całą literaturę emigracyjną; kończy się ona około r. 1863 — a w tych czasach są właśnie początki prądów do dnia dzisiejszego trwających, znajdujących dzisiaj jeszcze swych reprezentantów.

W poszczególnych punktach dałoby się jeszcze referat uzupełnić. I tak mamy już próbkę pracy o wpływie Szekspira na naszą poezję — ale nieudałą. Sąd Kaczkowskiego o Polu, przytoczony przez referenta, jest stronny; pisze to przyjaciel o przyjacielu. W ustępie o krytyce literackiej dodać należy, że i o takich pracach już pomyślano. P. Chmielowski rozpoczął druk studyum o krytyce literackiej w jednym z pism warszawskich; Passendorfer dał nam pracę o Mochnackim. Inni krytycy emigracyjni wymienieni przez referenta nie zasługują na uwagę, a Ropelewski Stanisław niezbyt przysłużył się literaturze polskiej, wydając wraz z Witwickim haniebnie »Pamiętki Soplicy« Rzewuskiego, niestety do tej pory w tejże formie przedrukowywane; o jedynie autentycznej edycji, dokonanej przez Zakład Ossolińskich, zapomniano zupełnie. O Towiańskim jest poważna praca senatora włoskiego T. Canonico; rzecz dziwna, że do tej pory nie ukazała się ocena jej w języku polskim. Stosunkiem Krasieńskiego do Hegla i Schellinga zajął się dr Porębowicz w rozprawie p. t. »Tryjady Z. Krasieńskiego«. Uwagi te są drobiazgami w stosunku do wielkości przedmiotu, poruszonego przez referenta; wnioski jego jak najgoręcej poprzeć należy i wyrazić życzenie, by jak najprędzej mogły być urzeczywistnione.

Do wniosków referenta dołączam mój postulat, żądający dokładnego zbadania źródeł romantyzmu polskiego.

Dr A. Mazanowski. Mowca zaznacza, że temat obejmuje obszerniejszy zakres, niż sam referat. Ma to swoją rację, bo nie można oddzielić literatury emigracyjnej od romantycznej, łączność tu bowiem niezawodna i istotna mimo cech różnych, tak, że linii rozgraniczającej nie podobna wykreślić. Poruszono w referacie po raz pierwszy różnice pomiędzy romantyzmem w Wilnie i w Warszawie. Wileński romantyzm rozwija się pod wpływem lektury dzieł obcych, więcej ma też pierwiastków obcych; warszawski kształci się na podstawie estetycznych teorii, dlatego jest więcej rodzimy. Ale głębiej sięgnął w istotę nowego kierunku romantyzm wileński i silniej oddział. Do tego może się przyczyniło systematyczniejsze wykształcenie wileńskich romantyków. Referent nie dotknął tutaj początków naszego dramatu. Czyżby walka w imię idei romantycznych w dramacie francuskiego *cénacle'a* z Wiktorem Hugo i Alfredem Vigny'm na czele nie znalazła w Polsce odgłosu? Czyżby teorie estetyczne Wiktora Hugo, ogłoszone w przedmowie do *Cromwella* i w organie *Globe* nie wpłynęły na pierwiastki kreacyi Słowackiego? Mowca nie godzi się na zbytne podnoszenie znaczenia Pola. Pieśni Janusza niewątpliwie zrobiły w odpowiednim czasie i warunkach wielkie wrażenie wśród emigracyi; inna rzecz, czy ten piedestał Pola wobec dzisiejszej krytyki ostać się może — sądzi, że nie. W pieśniach Janusza brak siły poetycznej, jaką miały pisma innych poetów. O krytyce literackiej u nas pisze się już dzieło i drukuje w jednym z miesięcznych czasopism. Doniosłą jest kwestya zbadania dziennikarstwa emigracyjnego. Kwestya ta nie jest zupełnie znana, albowiem zabytki piśmiennictwa i dziennikarstwa emigracyjnego nie są zebrane i w jednym miejscu zgromadzone. Biblioteka polska w Paryżu grupuje to piśmiennictwo, mowca wątpi jednak, czy zebrano wszystko. Nasuwa się obawa, czy się to da wobec mnóstwa innych dezcyderatów skutecznić. Literatura emigracyjna jest ważniejsza dla nas, niż humanizm; referent nie podaje takiego środka, któryby skutecznie zaradził rzeczy, żeby był i pomysłem i wskazywał środki egzekutywy.

Dr St. Waszyński sądzi, że egzekutywa zależy od ludzi dobrej woli, a tacy zawsze się znajdują. Nie dosyć będzie zbadać literaturę emigracyjną; trzeba się zastanowić, jakie stanowisko nasza literatura publicystyczna zajęła wobec publicz-

styki francuskiej. Granicy między romantyzmem a literaturą emigracyjną, nie można ściśle oznaczyć; bądź co bądź graniczenie jednak istnieje. Inne są ideały, którymi się kierował jeden i drugi kierunek, i to też referat poruszył; położenie nacisku na tę okoliczność było na czasie.

Dr M. Murko. Romantyzmu nikt nie zdefiniował, na przykład Niemcy. To co, było w Warszawie i w Wilnie, było wypłytem literatury niemieckiej, potem francuskiej i angielskiej literatury. Schiller uważano w Wilnie za romantyka, Goethe był w Rosji bogactwem romantyzmu. Jeżeli z tego punktu będziemy badali literaturę, skonstatujemy, że romantyzm obecnie istnieje u południowych Słowian. Co zaś do materiałów literatury emigracyjnej zwrócić uwagę, że niejedno można znaleźć w aktach sądowych, szczególnie zaś w aktach ministerium spraw wewnętrznych w Warszawie, gdzie dozwolone są badania po r. 1848.

Prof. dr J. Tretiak. Nawiązując do poruszonej przednio różnicy pomiędzy kierunkiem poezji polskiej przed r. 1831 i po tym roku, przypomina, że ustęp III. części Dziadów, jak się obecnie okazało, napisany był przed r. 1831, wprawdzie w r. 1832 przed wydaniem został uzupełniony, rozszerzony i przerobiony, ale w tym samym duchu, w jakim był poczęty, a to dowodzi, że patriotyzm Mickiewicza przed r. 1831 był taki sam, jak i po tym roku, że w tym względzie nie było w nim przełomu, jak to się stało we względzie religijnym.

Dr St. Waszyński podtrzymuje twierdzenie, że są i ideały, które w romantyzmie przed r. 1830 a w poezji emigracyjnej występują; gdyby nie powstanie, nie byłoby III. części Dziadów. Sądzi, że nacisk należy położyć na różnicę między romantyzmem a literaturą emigracyjną.

P. W. Gostomski kładzie nacisk na indywidualność Mickiewicza i zwraca uwagę, że jeżeli literatura emigracyjna nie jest należycie zbadana, to przyczyna leży w tem, że stało się na przeszkodzie względy cenzuralne. Nie trzeba konieczności przenosić III. części Dziadów poza rok 1831, gdyż temat czerpnięty z przed tego czasu. Po Mickiewiczu oczekiwano, stworzy poemat, opiewający walki narodu polskiego (List Mickiewicza do Mickiewicza), coś w rodzaju Hanki, stąd było zaniechanie, gdy »Pan Tadeusz« powstał. Wielkie arcydzieła literatury po r. 1831 są wypływem życia całego narodu; ich powstania nie można przypisywać emigracji, to były zewnętrzne

warunki; a zatem i okresu literatury emigracyjnej uwzględniać nie można.

Dr I. Chrzanowski. Chcąc rozgraniczyć te dwie epoki, trzeba zdefiniować romantyzm; a to zdaje się być niemożliwym. Romantyzm to prąd ducha kultury, polegający na reakcyi uczucia i fantazyi przeciw zdrowemu rozsądkowi; ta reakcyja tak pod względem formy, jak i treści wychodzi na jaw jako sentymentalizm. W treści panuje zwłaszcza w XVIII w. sentymentalizm. Źródła romantyzmu należy szukać w XVIII w. Niema studyów o Książninie i Karpińskim. Książnin w Hektorze zerwał z jednością miejsca, Karpińskiego: Rzecz o wymowie, Węgierskiego: Myśl o poezyi, Bogusławski, jako autor Krakowiaków — w tem wszystkim trzeba szukać źródeł romantyzmu polskiego. Rok 1830 możnaby uznać za graniczny, gdyż po nim jest przewaga patryotyzmu; przedtem była także poezya patryotyczna (Karpiński, Woronicz). Aby zbadać, gdzie może być granica, trzeba poznać źródła romantyzmu od końca XVIII w.

Prof. dr M. Kawczyński. Uwzględniając pisarzy z końca w. XVIII, trzeba wziąć pod uwagę, że ojcem romantyzmu jest J. J. Rousseau. Objawy romantyzmu w Polsce pod koniec wieku XVIII-go można przeto tłumaczyć już jego wpływem. Pojęcie romantyzmu wyraża się we Francyi z początku wyrazem *romanesque*. Oznacza on postępowanie, usposobienie takie, jak w romansach, nie zaś w rzeczywistości. Użycie tego wyrazu w tem znaczeniu jest nawet starszem od J. J. Rousseau'a. Niemcy zmienili *romanesque* na *romantisch*, z czego następnie Francuzi *romantique* zrobili. Taki jest początek tego pojęcia i historia wyrazu.

Dr Br. Gubrynowicz wyraża przeświadczenie, że względny cenzuralne nie stałyby w pracy nad romantyzmem na przeszkodzie.

Ref. prof. dr J. Kallenbach. Zarzut, jakoby kładł nacisk na rozgraniczenie w roku 1831, polega na nieporozumieniu, nigdzie o tem w referacie niema mowy. Na str. 5. referatu powiedziałem: »Przenoszenie, bez zastrzeżeń, romantyzmu z przed r. 1830 do poezyi emigracyjnej nie da się uzasadnić.«

To co poruszył dr Murko, jakoby romantyzm rossyjski okazywał analogie z polskim, nie da się utrzymać; rezultaty romantyzmu u Puszkina i u Mickiewicza różne. Co do »Ustępu«, nie zbija zapatrywania poprzednich mowców, uważając go za satyrę polityczną; co innego Improwizacya.

W sprawie definicji romantyzmu, kwestya trudna do rozstrzygnięcia. Według Fagueta wyraz »romantyzm« sięga r. 1737. Różne definicye dowodzą, jak sami koryfeusze romantyzmu nie zdawali sobie z istoty romantyzmu sprawy np. różną jest definicya romantyzmu, podana przez Mickiewicza między r. 1820 a 1822, od tej, jaką podał po r. 1830.

(Uchwalono wniosek podany w końcowym ustępie referatu prof. Kallenbacha, oraz wniosek dra Kopii, co do bibliografii czasopism polskich i wreszcie wniosek dra Gubrynowicza, w sprawie zbadania źródeł romantyzmu).

Czwarte Posiedzenie Sekcji II.

dnia 6-go czerwca 1900 r.

(Poranne.)

Prof. dr Józef Tretiak przystępuje do odczytania swego referatu p. t.: Żywioł ruski w literaturze polskiej.

P. S. Zdziarski chce uzupełnić referat. Naprzód mówi o epigonach szkoły ukraińskiej, w których utworach nowego kierunku nie spotyka się. Należą do nich: Olizarowski, który w »Zawerusze« wiele wprowadził motywów ludowej poezji ukraińskiej, jakkolwiek mocno zbajronizowanych. Podobnie Al. Groza, któremu nie poświęcono nawet studyum nad jego utworami, będącymi jako długie powieści parafrazą wierszowaną ludowych ukraińskich podań. Dumki Siemieńskiego i Bielowskiego są tłumaczeniami dum ukraińskich, jakoteż legendy ks. Hołowińskiego opierają się na legendach ludowych w niezna- cznej części. Gosławski, uczeń krzemieniecki, w poemacie p. t.: »Podole« w II. i w III. tegoż części wplótł mnóstwo pieśni ludowych weselnych, a cały poemat oparł na legendzie o napadzie tatarskim. Z IV. części wieje żal za Ukrainą, żal serdeczny i głęboki. Zaleski z początku pisze dumy oparte na utworach ludowych, po r. 1830 znika u niego niemal zupełnie ten kie- runek, a za to występuje tęsknota, wypływająca ze wspomnie- nia, za Ukrainą, której nie podobna kłaść na karb przyzwy- czajenia, jak to czynią niektórzy! »Złota Duma« miała skreślić dzieje rodzinne poety, »Potrzeba zbaraska« znowu przedstawiła zawiązanie rejestrowców; zawiera bardzo niewiele ludowych tematów. Z innych poetów Korzeniowski w »Karpackich górach« wyidealizował Hucułów-opryszków. Ponadto trudno za-

pomnieć o kilku dumkach Lenartowicza i Kondratowicza, o tych na tematach ukraińskich. Z poetów ostatniej doby T. O. w »Lirniku« i »Halinie«, Komorowski w poemacie p. t. »Kziowie Różyńscy« opierają się na motywach ruskich. Wł. V. socki w »Laszce« i »Oksanie«, a Bartusówna w »Oprysz także uwzględnia te same tematy; St. Wierzbicki zaś na wspomnieniach Podola osnuł poemat »Hankę«, wreszcie Gliński w poemacie p. t. »Ataman Soroka« traktuje także motywy ruskie.

Dr C. Studziński (przemawia po polsku). Zaznacza już dwa razy zabierał głos w swoim rodzinnym języku, ponieważ jednak w tej samej mierze ceni polski język, jak i swój własny, więc przemawia po polsku. Referat sprawił na nim bardzo sympatyczne wrażenie. Kilka myśli z niego szerzej opracowanych byłoby ważnym przyczynkiem do krytyki literackiej. Omawia następnie broszurę Sacrana *Elucidarium* i zapytuje prelegenta, czy godzi się z jego zapatrywaniem, że wywołana ona została reakcją przeciw bizantyzizmowi i że literatura rusko-bizantyńska nie dała do tego powodu. Następnie stawia pytanie referentowi, czy między poematem p. t. »Zdobycie Kijowa przez Chrobrego« a poezją Szaszkiewicza p. t. »Bolesław Krywousty pod Hałyczem« nie zachodzi jakiś związek, czy ostatni utwór nie jest jakoby odpowiedzią na pierwszy. Mowca stwierdza myśl referenta, że w ruskiej literaturze znajduje się mało życzliwości dla polskiego duchowego życia, lecz winną jest temu polityka, którą miesza się wszędzie, nawet tam, gdzie ona miejsca mieć nie powinna. Po r. 1830 zaznacza się w ruskiej literaturze nienawiść i pogarda dla Polaków; mogło to powstać pod wpływem ulg, jakie wówczas dano Rusinom, jednakże szlachetniejsze umysły, jak Szewczenko, zapatrywały się na polską kwestyę inaczej (»Sławianom« wiersz niedawno wydrukowany w »Kijewskiej Staryni«). Obecnie jest już i na tem polu znaczny postęp w ruskiej literaturze naukowej.

Dr A. Karbowski zwraca uwagę na pracę Jabłonowskiego: »Akademia kijowska i mohilańska«, gdzie dotyka bezstronnie i z równowagą umysłu stosunków polsko-ruskich.

Ref. prof. dr J. Tretiak dziękuje p. Zdziarskiemu za dopełnienie jego referatu; zadaniem jego nie było wcale wyczerpanie przedmiotu, ale tylko wskazanie głównych wytycznych punktów; gdyby miał wymieniać wszystkich epigonów szkoły ukraińskiej, musiałby wspomnieć o niejednym jeszcze zasługującym na uwagę, n. p. o Spasowskim. W końcu wyraża zdanie,

że polsko-ukraińska poezja zasługiwałaby na osobne opracowanie. Dr Studzińskiemu dziękuje za pochlebne słowa. Co do Sacrana daje wyjaśnienie, że jego Elucidarius pochodzi z r. 1500, t. j. z czasów, kiedy metropolita ruski zwracał się do papieża z prośbą o uznanie, że jest w unii z Rzymem; poleca go wielki książę litewski Aleksander i biskup wileński a przeciw niemu pisze memoriał teolog krakowski, któremu znowu Orzechowski zarzuca, że Rusi wcale nie zna. Co do wpływu Zaborowskiego na Szaszkiewicza ref. nie może dać na to stanowczej odpowiedzi, natomiast wydaje mu się rzeczą prawie pewną, że utwór Szaszkiewicza wywarł wpływ na poemat Lama p. t. »Zawichost«.

W końcu **prof. dr J. Kallenbach** reasumuje wyniki obrad na posiedzeniach sekcji.

Nadesłano 15 referatów, z tych 8 odczytano, 7, w tych 2 prof. Chmielowskiego, obok 5 wspomnianych z powodu nieobecności referentów spadło z porządku dziennego. Wnioski były wynikiem 3 referatów a mianowicie: referatu dra Karbowiaka, dra Hahna z dodatkowym wnioskiem prof. Morawskiego i prof. Kallenbacha z dodatkowymi wnioskami dra Kopii i dra Gubrynowicza.

Prof. dr Kallenbach odczytuje nadto pismo, które wpłynęło do prezydium Sekcji II; pismo to, poruszające zbyt ogólne kwestye, postanowiono wnieść na końcowe ogólne posiedzenie Zjazdu historyków.

Nakoniec **Dr A. Karbowiak** dziękuje prezydium za kierownictwo obradami. (*Oklaski*).

Prof. dr S. Ptaszycki w odpowiedzi dziękuje gościom, którzy brali udział w posiedzeniach Sekcji, i wyraża żal, że tyle pięknych referatów nie mogło wejść pod obrady z powodu nieobecności profesorów Chmielowskiego, Brücknera i Nehringa.

Pierwsze Posiedzenie Sekcji III.

dnia 4-go czerwca 1900 r.

(Popołudniowe).

Przewodniczący p. **Wł. Przybyśławski** udziela głosu **Ks. Prof. dr Bilczewskiemu**, który poświęca gorące wspomnienie ś. p. **Władysławowi Łuszczkiewiczowi**.

P. Julian Pagaczewski odczytuje swój referat p. t. »W sprawie inwentaryzacyi zabytków sztuki w Polsce, a zwłaszcza w Galicyi«, i uprasza o uchwalenie postawionych tamże wniosków.

Dr St. Tomkowicz zgadza się w zasadzie z referentem, uznając wielką doniosłość poruszonych w referacie kwestyi; nie zgadza się z nim tylko w niektórych szczegółach. Nie zgadza się mianowicie na jego zapatrywania w kwestyi inwentaryzacyi budownictwa ludowego, bo sądzi, że budownictwo ludowe stanowi osobny dział etnografii, a jego uwzględnienie w planie referenta rozszerzałoby zanadto ramy inwentaryzacyi zabytków sztuki; z form zaś dzisiejszego budownictwa ludowego nie możemy wyciągać daleko idących wniosków, skoro ono nawet w naszych oczach ulega zmianie.

Nie uwydatnił prelegent ważności zabytków prywatnych wiejskich (dworów, plebanij i t. d.), które przedstawiają wielki interes, ponieważ dwory wiejskie pozostają nieraz przez wieki całe w rękach tej samej rodziny (n. p. wieś Krużłowa w Sądeckiem w ręku Pieniążków). Argument referenta, że nie opłaci się inwentaryzować tych zabytków, ponieważ często zmieniają swą postać, powinienby zdaniem mowcy skłonić nas do tem żywszego zaopiekowania się nimi. Następnie co do inwentary-

zacy napisów na budynkach, niema potrzeby, jak to zaznacza referent, uwzględniać ich wszystkich, n. p. cytatów z Pisma św. tak często się powtarzających; większy natomiast nacisk położyć trzeba na cytaty z pisarzy klasycznych, które rzucają światło na stan kulturalny. Co do daty kresowej dla inwentaryzacji epitafiów, którą prelegent oznacza na rok 1650, sądzi mowca, że należy ją przesunąć dalej, mianowicie po rok 1850, jak i dla napisów na budynkach, bo czasem i późniejszy napis jest ważny, zwłaszcza jeśli dotyczy jakiej wybitnej osoby lub doniosłego faktu historycznego; niema obawy, aby to miało być balastem, gdyż napisów takich nie zachowało się zbyt wiele. Uwzględnić tu należy zwłaszcza prowincję, gdzie napisy takie nikomu nie są znane i nikt się nimi nie opiekuje. Nie godzi się również mowca ze zdaniem referenta: »co było a nie jest, nie pisze się w rejestr«, jakoby nie trzeba było inwentaryzować zabytków już nieistniejących i podawać tylko ich opisy. W niejednym wypadku trzeba odstąpić od tej zasady, o ile chodzi zwłaszcza o zabytki ważniejsze, jakto n. p. mowca miał sposobność zastosować w opisie powiatu grybowskiego (Inwentarz skarbcza konfraternii kapłanów dekanatu bobowskiego, znajdujący się ongi w Krużłowcy, o czem wzmianka tylko u Długosza).

ad 2) Zdaniem mowcy pominął referent figury przydrożne, nieraz opatrzone datami historycznymi. Nie powiedział następnie, jak inwentaryzować (czy ilustrować, zdejmować plany, robić pomiary, zdjęcia i t. d.); nie uwzględnił porządku opisów. Trzebaby także omówić format publikacyi i rodzaj druku.

P. L. Puszet zgadza się z większością zarzutów poprzednika z wyjątkiem dotyczącego kwestyi budownictwa ludowego. Nie chodzi nam tu tyle o spis tych zabytków ze względu na przeszłość, ile o zebranie dla wiadomości potomnych zabytków naszej kultury. Również daty r. 1850 nie można tu brać całkiem ściśle.

P. L. Lepszy uważa sprawę inwentaryzacyi zabytków sztuki za węza wodnego, który pojawia się i znów ginie w wodzie projektów i zamiarów. A przecież kwestya ta jest ogromnej doniosłości! Referent przedstawił sprawę jasno i dobitnie i nakreślił program na zasadach, na które się każdy godzić musi; w programie liczył się prelegent z warunkami i stosunkami polskimi, a więc uwzględniał i budownictwo drewniane, które zmienia się szybko. Wciągnięcie onego do inwentaryzacyi uważa mowca, w przeciwieństwie do dra Tomkowicza, za na-

der doniosłe, za wielką zaletę programu. Mowca pragnie tylko rozszerzenia niektórych dezyderatów, a mianowicie uważa, że postawienie słupa granicznego z r. 1850, jakkolwiek posiada wiele racyi, nie powinno jednak stanowić rubieży historycznej, której przekroczyć nie byłoby wolno. Jeśli zważymy, że po r. 1850 następuje u nas rozwój sztuki polskiej, rozwój wiedzy archeologicznej i instytucyi, z nią związanych, to pokaże się, że pominięcie w inwentaryzacyi tego, co po r. 1850 powstało, byłoby krzywdą dla samego przedmiotu. Po r. 1850 powstają u nas muzea, wznoszą się budowle o architekturze niekiedy monumentalnej, przybývają pomniki i dzieła sztuki, a wszystko to zmienia charakter i fizyognomię kraju, nosi nieraz piętno charakterystyczne, oryginalne. Mowca pragnie, by dla pełności obrazu naszego kulturalnego dorobku, program inwentaryzacyi dotknął chociaż po krótkce takiego zabytku, wymieniając nazwisko twórcy i rok powstania. Pragnie dalej, aby powzięte na Zjeździe w tym względzie uchwały rozległy się echem po całej Polsce, żeby w usiłowaniach tych zespolili się wszyscy, którym przeszłość droga i by w innych dzielnicach znaleźli się ludzie nauki i jej mecenasii, by równorzędnie z tym programem rozpoczęły się inwentaryzacye pod innemi zaborami, tak aby powstało jednolite dzieło, odzwierciedlające żywo cały kulturalny obraz ziem dawnej Polski. Warszawa pewnie nie pozostanie w tyle, a zamiary nasze i uczony świat rosyjski przychylnie powita. Na innym gruncie stoi sprawa pod pruskim zaborem. Tutaj inwentaryzacya przeprowadzona została przez niemieckich uczonych, lecz w duchu pruskim. Tutaj będzie rzecz ułatwiona, ale potrzebna jest nowa praca od posad i musi być ona przedmiotowo, bez szowinizmu narodowego przeprowadzona.

Zdaniem mowcy nie można dzisiaj stawiać pozytywnych wniosków w tym względzie; mowca wypowiada tylko tę myśl i poleca ją gorąco opiece uczonych w Poznaniu i Warszawie. Co się tyczy naszej dzielnicy, wybór komitetu inwentaryzacyjnego z prawem kooptacyi postawi rzecz na gruncie pozytywnym. W tym celu proponuje mowca 10 członków komitetowych: pp. Czołowskiego, Demetrykiewicza, Kopere, Hendla, Krzyżanowskiego, Lepszego, Sokołowskiego, Łozińskiego, Pagaczewskiego, Tomkowicza. Komitetowi poleca się działać w myśl uchwał Zjazdu.

Po krótkiej przemowie p. **Tarczałowicza** ze Lwowa, który domagał się uwzględnienia podczas inwentaryzacyi szcze-

gółów architektonicznych, będących wytworem rodzimym, zabrał głos

Dr Wł. Demetrykiewicz, a to w kwestyi archeologii przedhistorycznej, której zabytki w inwentaryzacji, o ile można, uwzględniać się zamierza. Nie chce mowca, by była kolizya między jego pracą a tem, co tu proponują. Nie pracował w celach konserwatorskich, ale w celach naukowych. Mapę archeologii przedhistorycznej, którą rozpoczął, chce dalej dopełniać. Ma mianowicie zamiar przygotować publikację Galicyi pod względem archeologicznym na ten wzór, jak są opracowane Prusy królewskie. Opracował dotychczas Królestwo Kongresowe i Poznańskie. Poznańskie jest lepiej zbadane; co do Królestwa są luki, nie uwzględniono zwłaszcza wielu prywatnych zbiorów. Chce, by wspólnemi siłami nad tem pracować, choć nie podaje programu pracy.

Prof. St. Odrzywolski jest za inwentaryzacją zabytków budownictwa ludowego, gdyż ono wpływa nieraz na budownictwo monumentalne, zwłaszcza że referent żąda zachowania tylko dwóch typów t. j. mieszkania bogatego i ubogiego wieśniaka. Zresztą zgadza się z wywodami dra Tomkowicza.

Prof. dr M. Sokołowski jest zdania, że zarzuty robione referentowi polegają na nieporozumieniu. W dalszym ciągu polemizuje mowca z drem Tomkowiczem w kwestyi inwentaryzacji zabytków budownictwa ludowego. Zabytki te musimy inwentaryzować, skoro żyjemy w czasie, kiedy rodzimy charakter wsi i ludu coraz bardziej się zaciera. Niekonsekwencyą byłoby, aby inwentaryzując zabytki kościelne, opuszczać zabytki świeckiego budownictwa ludowego, które się z tamtem nieraz wiąże (wiązania, motywa i t. d.). Nie tylko chałupy, ale obory, spichrze, meble wiejskie, ozdoby na bramach, wszystko to musimy uwzględnić. Historji sztuki w Polsce bez budownictwa ludowego nie można należycie poznać i opracować. Co do napisów na budynkach, trzeba by inwentaryzować je wszystkie, a nie przebierać dowolnie, jak tego chce dr Tomkowicz, nawet chociażby one nam się wydawały banalne i powtarzały się często, jak n. p. cytaty z Pisma św., skoro właśnie przewaga pewnego cytatu Pisma św. w pewnem miejscu lub czasie charakteryzuje daną chwilę lub nawet epokę. Jako granicę dla tych napisów przyjmuje mowca za prelegentem rok 1850, bo rok ten jest datą przełomową w naszej historji. Do połowy tego stulecia mianowicie żyjemy w sferze walk i konspiracyi, później dopiero, po r. 1850, rozpoczyna się kulturalna praca.

My jesteśmy w odmiennym położeniu niż inne narody, dla tego powinniśmy wszystko zapisywać, bo n. p. napis w Kijowie lub na Litwie, choćby z czasu po r. 1850, ma dla nas wielkie znaczenie jako ślad polskości.

W kwestyi daty granicznej dla inwentaryzacji epitafiów, nie zgadza się mowca z prelegentem i pragnie datę 1650 przesunąć także na rok 1850.

Zgadza się dalej mowca z prelegentem, aby inwentaryzować tylko to, co jest, a nie powtarzać spisów rzeczy nie istniejących, skoro inwentaryzacja zabytków, jak to już sama nazwa określa, jest tylko wydaniem materiału istniejącego w tym czasie, w którym się inwentaryzuje. Figur przydrożnych referent w programie nie pominął, wszak one należą do działu zabytków, stanowiących własność ogółu w najszerszym tego słowa znaczeniu, co zresztą w referacie należyście uwydatniono. Rozumie się samo przez się, że należy, jak się tego domaga dr Tomkowicz, zwracać baczną uwagę na zabytki prywatne, znajdujące się w zamkach, dworach, plebaniach etc., ale nie idzie za tem, aby je włączać w inwentaryzację. Tego rodzaju zabytki mogą być przedmiotem osobnych rozpraw i publikacji, czy to w Sprawozdaniach Komisji historii sztuki czy też gdzie indziej. Kwestye druku, formatu, papieru, ilustracji i t. p. należą do szczegółowego programu a dopiero zadaniem komitetu inwentaryzacyjnego, który teraz ma być wybrany, będzie także, jak tego pragnie referent, opracowanie programu szczegółowego, opartego na programie ogólnym.

(Następuje głosowanie nad poszczególnymi wnioskami referatu p. Pagaczewskiego, które wszystkie jednogłośnie w niezminionej osnowie przyjęto, z wyjątkiem punktu IV, c., w którym datę 1650 przesunięto na r. 1850. Na poprawkę rzezoną referent zgodził się).

P. L. Lepszy cofa wobec tego pierwszą połowę swego wniosku o inwentaryzacji zabytków sztuki i z czasu po roku 1850, ponawia natomiast drugą połowę wniosku co do wyboru komitetu, złożonego z dziesięciu członków, z prawem kooptacji.

(Wniosek ten jednogłośnie przyjęto).

P. L. Lepszy wyraża życzenie, poparte gorąco przez prof. Sokołowskiego, aby pracę inwentaryzyjną w Poznańskim uzupełnić w duchu polskim.

Dr Stanisław Tomkowicz streszcza swój referat p. t. O potrzebie zdejmowania planów przy sposobno-

ści przebudowy starych typowych domów w miastach i miasteczkach naszych. Referent zaznacza zarazem, że uważa referat ten za apel, zwrócony przede wszystkim do techników i architektów polskich.

Prof. Śl. Odrzywolski godzi się najzupełniej z tem wszystkim, co referent powiedział, lecz sądzi, że w tej formie przedstawiony wniosek nie wystarczy. nie osiągnie rezultatu, bo głos ten nie dojdzie do budowniczych mało-miasteczkowych, a jeżeli dojdzie, to przejdzie im mimo uszu. Również i inteligencya właścicieli domów jest często tego rodzaju, że nie mają oni zrozumienia dla tych rzeczy. Natomiast sądzi mowca, że sejm może uchwalić osobny fundusz na inwentaryzację, zdemowanie planów i wszystko, co się z tem łączy, obydwa zaś grona konserwatorów zajmą się tem zadaniem; w ten sposób także i koszty będą mniejsze. Dołącza więc do wniosku referenta następującą rezolucję: »Zjazd historyków wyraża obok powyższego życzenia: obydwa grona galicyjskich konserwatorów zechcą się postarać o zebranie, o ile to możliwe, w rysunkach i pomiarach wyżej wspomnianych typów domów i szczegółów tychże w swoich okręgach kosztem własnym.«

P. L. Lepszy doradza w tym względzie odwołanie się Zjazdu do Wydziału krajowego i stawia odpowiedni wniosek, który jednak później cofa.

Dr A. Czołowski wspomina o szkodach, jakie we Lwowie pociągnęła za sobą ustawa budowlana, która tamże od sześciu lat obowiązuje. Wspaniałe zabytki, jak kamienica ormiańska, dom na ulicy Grodeckiej l. 3 i t. d. uległy zniszczeniu. Zdołał jednak mowca tyle sprawić, że obecnie Magistrat lwowski nie wydaje pozwolenia na demolację lub przebudowę, dopóki właściciel nie dostarczy stosownie do życzeń archiwaryusza fotografii, planów i t. d. Proponuje więc, aby zarządy miast dawały o zamierzonych przebudowach lub demolacjach znać konserwatorom.

P. L. Puszet sądzi, że w pierwszym rzędzie powinno chodzić nie o zbieranie planów, lecz o konserwowanie samychże takich budowli.

Prof. Śl. Odrzywolski oświadcza, że po przemówieniu dra Czołowskiego nie ma już żadnych co do swego wniosku wątpliwości; gdyby według jego zdania postąpiono, koszty byłyby mniejsze, bo wyniosłyby co najwyżej 800 — 1000 zfr. Przyznaje zresztą, że w Krakowie i Lwowie stosunki pod wzglę-

dem, o którym mowa, nie są tak złe, jak na prowincyi, i tam nie wie najczęściej nikt, co gdzie kto przebudowuje; rzeczy tego rodzaju usuwają się po prostu z pod kontroli. Najgorzej rzecz się ma w takich miasteczkach, które nie posiadają na miejscu starostwa. To wszystko zniewala mowcę do obstawiania przy swoim wniosku.

Dr A. Czołowski sądzi, że wobec tego jak najprędzej dążyć należy do inwentaryzowania budynków wartościowych na prowincyi lub ich szczątków. Cofa dawniejszy swój wniosek, a tem usilniej popiera wniosek prof. Odrzywolskiego.

Dr St. Tomkowicz. Chodzi mu przedewszystkiem o to, by głos jego był słyszany przez społeczeństwo, bo nasze ustawy nie są należycie przestrzegane. To, co robił dr Czołowski we Lwowie, jest tylko objawem prywatnej gorliwości, ale ogólnie nie da się to przeprowadzić, gdyż interesowani prawnie mogliby się temu sprzeciwić; tu przynajmniej w Krakowie ludzie pewnieby się prawnie przeciwko temu bronili. Na razie jest jego życzeniem, aby ustawy odpowiednie były otaczane większem uzanowaniem. Zwraca się przedewszystkiem do techników, którzy jedynie mają prawo przebudowywać, bo w tym względzie do nikogo innego nie możemy się zwracać. Daje przykład: dom na Kazimierzu, który należał do 30 starozakonnych właścicieli i długo nie był restaurowany, zaczął się w końcu sam walić, aż wreszcie zupełnie się zawalił. Szczęściem jednak plany i zdjęcia z niego parę miesięcy przedtem wykonano. Referent pokazuje te plany na dowód, jak wspaniałe i ozdobne architektonicznie były niektóre domy kazimierskie. I mniejsze miasteczka nasze mogą mieć także podobne kamienice. Życzy sobie referent, aby wnioski, przedstawione w referacie, były uchwalone; sam jednak żywi i wyraża skromniejsze życzenia.

Prof. Śl. Odrzywolski zastrzega się, że nie występuje wcale przeciw wnioskowi referenta, lecz uważa go za akademicki, mało praktyczny.

Dr A. Czołowski przemawia w tym samym duchu.

(Ponieważ p. Lepszy i dr Czołowski cofnęli swe wnioski, pozostał tylko wniosek referenta, który wraz z dodatkiem prof. Odrzywolskiego poddano pod głosowanie i jednomyślnie przyjęto).

Dr Feliks Kopera przedstawia swój referat pod tyt. O potrzebie zbiorowego wydania piśmiennych

źródeł, odnoszących się do archeologii i kultury XI i XII wieku.

P. L. Lepszy sądzi, że należy rozszerzyć dezyderat p. Kopyry na wiek XIII i XIV, bo materiały dla czasu od XI do XIII są bardzo szczupłe.

Prof. dr M. Sokołowski. Źródła monumentalne z tych czasów (XI—XIII) są bardzo szczupłe; słuszne jest więc życzenie, żeby posiłkować się pomnikami pisanymi. Mowca widzi jednak, że komitet, któremu pragnie p. Kopyra tę pracę polecić, byłby ciałem parlamentaryzującym, dyskutującym, a więc mniej odpowiednim; zdaniem jego najlepiej pracę taką wykonać może jeden człowiek, mianowicie sam wnioskodawca. Jest przeciwnym rozszerzeniu proponowanej przezeń pracy na wiek XIII i XIV, bo wobec tego, iż od XIII w. mamy coraz liczniejsze archiwalia, zużytkowanie ich przechodziłoby się jednego człowieka. Przykład wydawnictw tego rodzaju istnieje w Niemczech (Julius Schlosser), dzieło nieocenionej wartości, choć sięgające tylko do epoki karolińskiej, zaopatrzone doskonałymi indeksami. Zgadza się zupełnie na te granice, które referent ustanowił. P. Lepszy myli się, jeśli sądzi, że praca w tych granicach przyniesie plon mały; w razie objęcia takich źródeł, jak *Acta Sanctorum*, *Monumenta Pertza*, nasze kroniki, złoży się z wyjętych z nich ustępów książeczka o 200—400 str. pierwszorzędnej wartości. Nie należy ograniczać się tylko do rzeczy polskich, lecz uwzględniać wszystko, co pozostaje w związku z polskim elementem.

(Wniosek p. Kopyry z poprawką prof. Sokołowskiego, aby nie komitet, lecz sam wnioskodawca opracował to wydawnictwo, został jednogłośnie przyjęty).

P. Leonard Lepszy streszcza swój referat p. t. Sprawa uporządkowania i uprzystępnienia zbiorów rycin, tudzież potrzeba wydawnictwa drzeworytów polskich.

Referat wraz z wnioskiem, w nim zawartym, przyjęty większością głosów bez dyskusji. Już po powzięciu uchwały zabiera głos dodatkowo:

Dr Konstanty Górski. Wspomina o bogatych zbiorach rycin, znajdujących się w Bibliotece polskiej w Paryżu; zbiory te będą do tego celu potrzebne, wnosi więc dodatkową rezolucję: »Zjazd historyków wyraża życzenie, aby Akademia Umiejętności przeniosła do swoich zbiorów w Krakowie szty-

chy, drzeworyty, litografie (z wyjątkiem Poloników) znajdujące się w Bibliotece polskiej w Paryżu, a o ile możliwości dostarczyła natomiast Bibliotece paryskiej dubletów rycin polskich artystów i portretów polskich osobistości, miejscowości i t. d. »

Dr F. Kopera popiera wniosek p. Górskiego.

Prof. dr M. Sokołowski widzi we wniosku p. Lepszego dwa punkty: 1) chodzi o uporządkowanie i uprzyśpieszenie zbioru rycin, 2) o wydawnictwa drzeworytów polskich. Co do pierwszego zwraca uwagę, że klasyfikacja takich zbiorów wymaga licznych sił i wielkiej znajomości rzeczy; sądzi że ten wniosek jest idealny, ale prędko zrealizować się nie da: natomiast drugi punkt uważa za możliwy do bliskiego zrealizowania.

Dr J. Korzeniowski, nawiązując do przemówienia p. Górskiego, wyraża przeświadczenie, że zbiory paryskie mogłyby w kraju wielkie oddać usługi, podczas gdy tam, w Paryżu, odczuwają wszyscy wielki brak Poloników.

(Dodatkowy wniosek p. Górskiego jednogłośnie przyjęto).

Ks. prof. dr Józef Bilczewski przedkłada swój referat p. t. Znaczenie archeologii chrześcijańskiej. Referent zaznacza, że impuls do napisania tego referatu dała mu niedawna obecność jego na kongresie archeologii chrześcijańskiej w Rzymie. Zwraca się do wszystkich, którzy się zajmują historią, z życzeniem, aby uwzględniali wyniki archeologii chrześcijańskiej.

P. L. Lepszy zwraca uwagę referenta na naszą rodzimą archeologię średniowieczną. Właśnie nasza historia sztuki przedstawia wiele ciekawych ikonograficznych kwestyi, czekających na dotknięcie i rozwiązanie. Szereg rzeźb lub plastyka drobnej sztuki daje nam pole do domysłów lub badań, a nikt nie byłby bardziej w tym względzie kompetentnym, jak właśnie referent. Kończy prośbą, by prelegent zwrócił się w badaniach swych także do polskich rzeczy.

Drugie Posiedzenie Sekcji III.

dnia 5-go czerwca 1900 r.

(Poranne).

Na pierwszym punkcie porządku dziennego postawiono pomimo nieobecności referenta, który usprawiedliwił się chorobą, referat dra **Włodzimierza Demetrykiewicza** p. t. Warunki pracy naukowej na polu archeologii przedhistorycznej w Polsce i kwestya ich zasadniczej poprawy.

P. Wł. Przybysławski w imieniu konserwatorów Galicyi wschodniej odpiera zarzuty p. Demetrykiewicza. Zwłaszcza zarzut, że konserwatorowie samowładnie a nie zawsze trafnie szafują funduszami, oburza mówcę. Dlaczego referent tak ogólnikowo mówi o tem szafowaniu, a nie wyszczególnia przypadków? Nie jest to postępowanie samowładnem, zwłaszcza że konserwatorowie opatrzeni są odpowiednią władzą od sejmu; a o ile nie było ono trafne, powinien był referent szczegółowo wykazać. Co do zarzutu, że konserwatorowie bronią robienia poszukiwań, odpowiada mówca, że konserwatorowie muszą przecie wiedzieć, co się dzieje w ich okręgu: a zresztą już prosta grzeczność i porządek wymagają, ażeby ten, który chce robić poszukiwania, zgłosił się do konserwatorów. Zarzuty osobiste pomija mówca milczeniem, odpiera tylko jeszcze zarzut, że obcy archeologowie zjeżdżają się do kraju i robią poszukiwania mimo naszej wiedzy, skoro, jak sobie mówca przypomina, był tylko jeden obcy archeolog z Wiednia, który oglądał pola michałkowskie, ale ten zawiadomił o tem mówcę i zachował się całkiem grzecznie.

Prof. dr Fr. Piekosiński. Mowca nie jest fachowym archeologiem i powinienby właściwie milczeć. Ale ponieważ najdawniejsza faza historii naszej dotyka archeologii, dlatego czuje się uprawnionym do zabrania głosu. On jako profesor prawa polskiego stawia archeologowi także pewne żądania. Najstarsze nasze pisane pomniki datują dopiero z wieku XII, a Polacy byli tu już, jak wiadomo, w w. VII. Całą tę więc przestrzeń musi nam wypełnić archeologia. Do historii kultury naszej w tym okresie czasu mamy dwa źródła, t. j. język i wykopaliska. Niestety, lingwiści ignorują to zadanie; nie mamy więc z nich pożytku. Pozostaje zatem jedno tylko źródło, t. j. wykopaliska. Niestety, i w tym względzie sprawa nie jest dość jasna. Ossowski i Demetrykiewicz badali Ruś i Prusy, a my przedewszystkiem badać powinniśmy Polskę, potem dopiero Litwę, Ruś, Prusy i t. d. To jest marnotrawstwo sił. Dlatego mowca jest zdania, że prace archeologiczne obecnie ograniczać się powinny do ziem Polski Piastowskiej. Oczywiście, ci uczeni, którzy mieszkają na Litwie lub Rusi, niech tam robią poszukiwania. Nasze wykopaliska objaśnić nam mogą nie tylko kulturę naszą, ale i kwestyę, czy przodkowie nasi zastali tu kogo, czy też byli pierwszymi osadnikami: a mianowicie, jeśli się znajdą groby jednolite, to ludzie, po których znalazły się szczątki w tych grobach, byli pierwszymi osadnikami, jeżeli nie jednolite, to były w czasach przedhistorycznych dwie warstwy osadnicze. Ale przez te ziemie przechodziły różne narody; mogą więc znaleźć się groby jeszcze innych typów. Chcąc się dowiedzieć, czy te groby innych typów należą do przejściowych tubylców, czy też do stale dawniej osiadłych mieszkańców naszej ziemi, trzeba poznać stosunek procentowy liczby tych odrębnych grobów do liczby późniejszych; jeżeli będzie ten stosunek bardzo mały, to wypadnie wywnioskować, że nieliczne groby odmiennego typu należały do ludu, który tu tylko krótki czas przebywał.

Mowca stawia wniosek: »Zaleca się polskim archeologom, aby starali się zbadać jak najdokładniej pod względem wykopaliskowym przedewszystkiem obszar dawnej Polski Piastowskiej, a nie rozstrzeliwali swych badań na obszary innych ziem, do Polski Piastowskiej nie należących.«

W dalszym ciągu omawia prof. Piekosiński kwestyę granic Polski Piastowskiej. Za takie granice uważa się powszechnie Wisłę, Noteć, Odrę i Karpaty. Ale to granice niedokładne. Tak np. granicą od Rusi Czerwonej nie był San, jak później, ale

mniej więcej linia Dunajca. Także Lubelskie nie było prawdopodobnie pierwotnie siedzibą Polaków, skoro dopiero za Jagiellonów staje się osobnym województwem, a przedtem było tylko kasztelanią, należącą do województwa sandomirskiego, a zatem słusznie można sądzić, że dopiero później została ta ziemia skolonizowaną przez Polaków. Otóż dlatego wykopaliska z Lubelskiego należałoby osobno zbadać.

Wreszcie odiera prof. Piekosiński zarzuty, poczynione przez p. Demetrykiewicza w jego referacie.

Zarzuty te są trojaki. Po pierwsze skarży się p. Demetrykiewicz, że niema odpowiednich wykładów uniwersyteckich z archeologii przedhistorycznej; powtóre żali się, że zbiory i muzea z zabytkami przedhistorycznymi nie są odpowiednio do wymagań naukowych urządzone, a wreszcie, że szwankują bardzo poszukiwania w tejże dziedzinie, z powodu iż nie są subwencyonowane należycie przez władze.

Wszystkiemu temu winien, zdaniem mowcy, sam referent. Dlaczegoż się p. Demetrykiewicz nie habilitował jako docent i jako kandydat na katedrę odpowiednią? Dlaczego, będąc sam kustoszem zbiorów archeologicznych Akademii Umiejętności, nie uporządkuje ich należycie? Istnieje w Akademii Komisja antropologiczna, której fundusze obracane bywają przeważnie na cele językowe, czem by się właściwie inne komisje zająć powinny; dlaczegoż więc p. Demetrykiewicz nie działa w tej komisji w odpowiednim kierunku; dlaczego sam nie przyszedł na ostatnie posiedzenie tejże komisji?

Dr A. Sternschuss. W imię sprawiedliwości podejmuje się mowca usprawiedliwienia i obrony referenta, który jako nieobecny sam obronić się nie może. Z porządku odpowiada więc mowca naprzód p. Przybysławskiemu.

Zarzuty dra Demetrykiewicza, czynione konserwatorom co do niebardzo trafnego szafowania funduszami, nie były pozbawione podstawy. Instytucja konserwatorów powinna mieć na celu przede wszystkim konserwowanie zabytków. Tymczasem obecnie fundusze obraca się w pierwszej linii nie na konserwowanie, tylko na wydawnictwa. Wydaje się kosztowną »Tekę konserwatorską«, która zresztą pod względem formalnym nie jest bez zarzutu: zwraca uwagę na nieodpowiedni a drogi papier, na którym najważniejsza rzecz t. j. podobizny inwentaryzowanych przedmiotów tak źle zostały odbite, że część ich nie opowiada naukowym wymaganiom i że trzeba je będzie powtórnie odbić; a tymczasem mnóstwo zabytków,

nawet tu, w samym Krakowie, ginie bez śladu. Słusznie grozi p. Demetrykiewicz, że Galicya będzie wkrótce uważaną za jakąś Afrykę, do której zaczną obcy wyprawiać ekspedycje naukowe, aby ją zbadać pod względem archeologicznym. Dla tego mówca jest zdania, że Zjazd w osobnej uchwale powinien się zwrócić do konserwatorów, aby fundusze, oddane im do dyspozycji, obracali wyłącznie na zachowywanie zabytków i poszukiwanie i ochronę wykopalisk.

Z kolei odpiera mówca zarzuty prof. Piekosińskiego. Przewszystkiem nie chodzi tu o to, kto winien, ale o zarządzenie złemu. Zresztą i zarzut, że wszystkiemu jest winien p. Demetrykiewicz, nie jest słuszny. Że się nie habilitował, to nie jego wina; zbiorów w Akademii nie może odpowiednio uporządkować, bo nie ma na to miejsca. Co do Komisji archeologicznej, to należałoby ją, zdaniem mówcy, raczej znieść, niż udzielać jej pieniędzy, które ona na niewłaściwe, inne obraca cele (językowe).

P. Wl. Przybysławski przemawia w imieniu Grona konserwatorów wschodniej Galicyi w obronie »Teki konserwatorskiej.« Wydawnictwo »Teki« nie jest sprzecznem z zadaniami Grona. Gdzież konserwatorowie mają umieszczać swoje prace, które przecież są potrzebne? Akademia Umiejętności ich nie przyjmie, a w warszawskich wydawnictwach nie mogą publikować wyników studyów swoich konserwatorowie, ustanowieni dla takich studyów przez rząd austriacki.

P. E. Majewski wyraża zdziwienie, że w ciągu półgodzinnej dyskusji nie wyszło się poza obręb czysto prywatnych rachunków, odbiegając od tak ważnego zadania, jakim jest poprawa złego. Stan archeologii w Galicyi jest gorszy, niż nawet w Rosyi, mimo że Galicyanie zajmują tak ważny pod względem wykopaliskowym teren. Na zachodzie też wyczekują od nas w tym względzie niecierpliwie nowych rezultatów, a tymczasem w Galicyi oprócz p. Demetrykiewicza i paru konserwatorów nikt nic nie robi w tej dziedzinie, niema ludzi do pracy, a stąd też i owoce jej są prawie żadne. W Królestwie pod tym względem także nie jest dobrze, ale tam zachodzą przeszkody, krępujące swobodne działanie. Mowca jest więc z uznaniem dla referenta, że miał odwagę, w Galicyi, gdzie się wszystkim sprowadza na grunt osobisty, poruszyć tę sprawę śmiało, choć się obawiał, że słowa jego będą głosem wołającego na puszczy. Być może jednak, że znajdą się środki i sposoby naprawienia złego; dlatego mówca stawia wniosek, aby

zaniechać kwestyi, czy i o ile p. Demetrykiewicz przesadził w surowości sądów swoich i w pesymizmie, a zająć się tylko samą zasadniczą sprawą.

Dr A. Czołowski przyznaje, że referat dra Demetrykiewicza jest bardzo słuszny i bardzo na czasie. Złe dzisiejsze jest zdaniem mowcy tylko przemijającym wpływem trudnych warunków bieżącej chwili. Nie mamy dzisiaj ludzi oddających się archeologii, ale tacy niewątpliwie z czasem się znajdują.

Z kolei odpiera mowca zarzuty p. Sternschussa, czynione konserwatorom. Na konserwowanie wszystkich zabytków i sto tysięcy złr. byłoby mało. Tymczasem konserwatorowie mają do dyspozycji zaledwie dwa tysiące złr. na rok, a wobec tego lepiej jest użyć pieniędzy na jakieś wydawnictwo, niż na zamocowanie jednej jakiejś dziury w murze, który za rok się rozpadnie z powodu niedostatecznej restauracji całości danej budowy. I na polu archeologii przedhistorycznej nie są konserwatorowie tak beczynni, jak tu podawano. W roku przeszłym n. p. poświęcono na badania archeologiczne w kilku wsiach 500 złr., a więc jedną czwartą całego funduszu.

Przewodniczący ks. prof. Bilczewski wyraża żal z powodu nieobecności p. Demetrykiewicza, którego referat okazał się tak ważnym i stawia pod głosowanie przytoczony wyżej wniosek prof. Piekosińskiego.

Nad wnioskiem prof. Piekosińskiego wywiązuje się osobna dyskusya.

P. E. Majewski wyraża zdanie, że wniosek prof. Piekosińskiego jest zbyt ciasny, w zbyt szczupłych zamyka się granicach. Nie należy kłaść nacisku wyłącznego na badania Polski Piastowskiej, z pominięciem innych dzielnic. Oto n. p. Demetrykiewicz porobił właśnie na Rusi odkrycia pierwszorzędnej dla nauki wagi. Dlatego mowca stawia wniosek, dalej idący: Zjazd zaleca archeologom polskim, aby badania swe prowadzili na całym obszarze Galicyi.

Dr A. Sternschuss jest zdania, że te dwa wnioski się nie wykluczają, owszem należałoby je złączyć w jeden.

P. Tarczałowicz sądzi, że wniosek prof. Piekosińskiego odnosi się głównie do w. VI, później wpływ żywiołu polskiego się rozszerza i odtąd znaleźć może zastosowanie wniosek p. Majewskiego; należałoby więc oba te wnioski złączyć.

Przewodniczący ks. prof. Bilczewski poddaje pod głosowanie wniosek prof. Piekosińskiego z uzupełnieniem p.

Majewskiego: »Zjazd zaleca polskim archeologom, ażeby wedle możliwości starali się zbadać jak najdokładniej pod względem wykopaliskowym przede wszystkim obszar dawnej Polski Piastowskiej, nie pomijając dalszych ziem w miarę możliwości.«

(*Wniosek jednogłośnie przyjęto.*)

Prof. dr Piotr Bienkowski streszcza swój referat p. t. »Sarmaci i Roxolanie w sztuce rzymskiej«, objaśniając i demonstrując go na reprodukcjach reliefów z kolumny Trajana i Marka Aurelego w Rzymie oraz trofeum w Adam-Klissi. Upatrując w typach słowiańskich na trofeum w Adam-Klissi podobieństwa do dzisiejszego typu małopolskiego w Galicji wschodniej i na Wołyniu, kończy referent wezwaniem obecnych do czynienia zdjęć fotograficznych typów ludowych z tych okolic.

Prof. dr A. Halban. Mowca podnosi znaczenie archeologii, która dostarcza danych o pojawieniu się Słowian w państwie rzymskiem. Jako prawnik żąda mowca od archeologii, aby w tym względzie przysłała w pomoc prawo rzymskiemu. Istnieje konstytucya Dyoklecjana z III w.: »*ad Cisonem...*« w której jest mowa o jakimś: »*dux Wendicus.*« Wiemy dalej, że w państwie rzymskiem istnieje wiele stosunków prawnych, które nie są rzymskie, a które dziś ciągle jeszcze kładzie się na karb Celtów. Tu więc otwiera się pole dla archeologii. Sam mowca przekonany jest osobiście, że — w myśl referenta — pojawienie się Słowian w historii należy przesunąć o kilka wieków wstecz poza datę, którą się dzisiaj przejmuje. Dlatego mowca prosi referenta o zainicjowanie akcji celem zebrania wszystkich typów słowiańskich w państwie rzymskiem, przechowanych w zabytkach archeologicznych.

Referent **dr P. Bienkowski** godzi się na podjęcie takiej inicjatywy, sądzi jednak, że ostateczne rozstrzygnięcie jego problemu należy do etnografii. Mowca powraca jeszcze do kwestyi fotografowania typów ludowych, którą już poruszał. W sprawie tej wydała w swoim czasie odezwę Akademia Umiejętności w Krakowie. Nie jest tam jednak dokładnie powiedziane, co i jak należy fotografować; dlatego mowca zamierza zająć się jeszcze ze swej strony tą sprawą.

Dr A. Czołowski zapytuje referenta, czyby kwestyi tej nie można rozstrzygnąć przy pomocy monet rzymskich, które cesarowie bili na początku zwycięstwa a gdzie są przedstawione również różne typy.

P. Wl. Przybysławski, nawiązując do tej samej kwestyi, zwraca uwagę na monety rzymskie, znalezione we wschodniej Galicyi z napisem: *Sarmatia devicta*.

Referent dr P. Bieńkowski w odpowiedzi zaznacza, że postaci ludzkie na tych monetach są nazbyt małe, miniaturowe, żeby można na nich pewniejsze budować wnioski. Pewniejszy materiał przedstawiają już napisy na tych monetach, wyjaśniające, co one przedstawiają. Mowca sądzi, że nauka dzisiejszymi środkami nie potrafi określić typu germańskiego i słowiańskiego; dlatego lepiej jest opierać się na wzmiankach i opisach u starożytnych. Z zabytków lepsze i pewniejsze wyniki dają zabytki wcześniejsze, z przed czasów Trajana.

(Na tem posiedzenie poranne zakończone).

Trzecie Posiedzenie Sekcyi III.

dnia 5-go czerwca 1900 r.

(Popołudniowe).

Dr Aleksander Czołowski streszcza swój referat p. t. »O potrzebie badania i gromadzenia zabytków municypalnych, cechowych, brackich i t. p.«

P. L. Lepszy. Referat jest ciekawy i bardzo piękny. Że zabytki giną, o tem my dobrze wiemy. W Nowym Sączu n. p. piękne zabytki cechowe przeszły w inne ręce. Mowca chce wnioskom referenta dodać więcej realnego, praktycznego znaczenia, bo obawia się, że uchwały w tej formie, jak proponuje dr Czołowski, pozostaną platonicznymi dezyderatami. Zabytki cechowe giną, bo się ich nie inwentaryzuje. Radzi więc mowca, aby za pośrednictwem władz (Wydziału krajowego) zarządzić spisy tego rodzaju zabytków, co stać się może pierwiej niż inwentaryzacya, o której mówiono w pierwszym referacie tej Sekcyi a która trwać może latami. Dalej, dążyć trzeba koniecznie do utworzenia muzeum krajowego, zwłaszcza, że Wydział krajowy już o tem myśli.

Referent dr A. Czołowski nie godzi się z propozycjami p. Lepszego, opierając się na doświadczeniu, nabytem w czasach wystawy krajowej z r. 1894, kiedyto Wydział krajowy wydał odezwę do gmin o spisy takich zabytków, a odezwa ta przeszła bez skutku. Tu więc najwięcej może sprawić dobra wola jednostki.

Myśl muzeum krajowego gorąco popiera. Wprawdzie przed 3 laty zrobiono petycję o takie muzeum do Wydziału krajowego, lecz ten przeszedł wówczas nad rzezoną sprawą

do porządku dziennego; mimo to należy myśl tę ciągle poruszać. Dopóki zaś niema takiego muzeum, powinny je zastępować w części muzea miejskie krakowskie i lwowskie.

P. L. Lepszy. Po przemowie referenta sądzi, że rzeczywiście udawanie się o pomoc do gmin w sprawie inwentaryzowania i gromadzenia zabytków municypalnych i cechowych byłoby bezużyteczne, więc tę część swego wniosku cofa a podtrzymuje wniosek dotyczący muzeum.

(Przy głosowaniu wszystkie trzy punkty wniosku p. Czotowskiego jednogłośnie przyjęto; przyjęto również jako dodatek drugą część wniosku p. Lepszego, dotyczącą muzeum krajowego).

P. Leonard Lepszy streszcza swój referat p. t. »Produkty cechowe w stosunku do kultury średniowiecza i renesansu«, który uzupełnia w tych słowach: Siła produkcyjna naszych cechów w przeszłości, jako w referacie moim podniosłem, jest kwestyą dotąd nie ujętą cyfrowo, ani też pod względem swojej jakości zbadaną. Referatem moim chciałem właśnie obudzić interes dla tego zadania, byśmy o ile możliwości najprędzej zeszli z pola domysłów na podstawy, oparte o całkiem pewne i dokładne dane, oparte na statystyce historycznej.

Aby się jaśniej jeszcze wytłómaczyć, dobitniej wyrazić o dezyderacie, Sz. Panom przezemnie przedstawionym, należy mi dodać kilka słów objaśnienia. W tej chwili nie chodzi mi o wartość artystyczną cechowych wyrobów, ale o ich kulturalne znaczenie, więc mam na myśli ilość, w jakiej każdy cech dostarczał swych wyrobów ludności miejscowej, i pytanie, czy te wyroby były jakościowo cenne, czy też podlejsze, zatem czyli były drogie lub tanie. A dalej chodzi mi o bliższe rozpatrzenie kwestyi, jak wielką była siła wytwórcza każdego cechu; bo niewątpliwie cechy produkować musiały, skoro pracą utrzymywały się liczne szeregi braci cechowej, skoro jednostki dobijały się majątku i pozycji społecznej. Atoli wszystko to są dowody pośrednie; nam zaś trzeba zdobyć określenia liczbowe i to byłoby dopiero zadowalniającem rozwiązaniem całego tego problemu naukowego.

Widzimy muzea zagraniczne zapełnione wyrobami cechowymi, a zapełnione są one w znacznej ilości przez zakupna z rąk naszych starozakonnych handlarzy starożytności i uchodzą na obczyźnie za wyrób niemiecki. Czy istotnie niemieckie? Spierać się o to nie będziemy, ale to wiemy, że zatraciły swą ojcowiznę i mogą być tem samem prawem innemu przysądzone

narodowi. Nasza kultura w przeważnej swej części opiera się o Zachód; i nie wiele zblądzimy, jeżeli będziemy poszukiwać dla wyjaśnienia formy pewnych wyrobów cechowych u nas wzorów w Norymberdze w Muzeum Germańskim, albo w Monachium w Muzeum narodowym.

Jeżeli n. p. weźmiemy pod uwagę najbliższy nam w tej chwili Kraków, to da się stwierdzić, że ruch rękodzielniczy był tutaj bardzo żywy; ale cyframi określić go niepodobna. Gdybyśmy n. p. wiedzieli, ilu cech szewski liczył członków w r. 1400, to siła jego produkcyjna łątwoby się dała obliczyć a nadto możnaby obliczyć także w przybliżeniu ilość skóry zużytej na obówie, i tak samo określić liczbowo stosunek zapotrzebowania surowego materiału, popytu względem cechu garbarzy. Wiemy n. p. że obówie, noszone w Anglii w średnich wiekach, zowie się krakowskiem, we Francyi polskiem; ale nie mamy przyczynowego tej nazwy wyjaśnienia: czy przyczyną był wielki eksport obówia szewców krakowskich, względnie polskich, za granice kraju, czy też moda, wytworzona na krakowskim zamku i przeniesiona na dwory angielski i francuski. Gdybyśmy jednak znali dokładną liczbę szewców krakowskich i liczbę ludności miasta Krakowa, wtedy łątwiej rozwiązaćby można kwestę hipotetyczną. Albo inny przykład: Waga miejska krakowska zapisuje w XVI w. znaczne ilości miedzi, które sprowadza dom kupiecko-górnicy Turzunów do Polski. N. p. w r. 1517 Jerzy Turzo łądował przeszło 1.075.000 kg. miedzi na tratwy, spławiając ją do Gdańska. Otóż byłoby rzeczą niesłychanie ciekawą dowiedzieć się, w jakiej ilości transporty miedzi przechodzą Kraków *transito*, ile zaś z niej pozostaje na potrzeby cechów miasta. Gdy rajcy krakowscy r. 1518 polecają ruśnikarzowi Hanuszowi odlać 51 sztuk »strzelby wielkiej i małej«, dają mu przeszło 28 tysięcy kg. miedzi. Znajomość podobnych cyfr zbliża nas po trochę do celu, bo dają one już niejaki wyobrażenie o tym istotnie wielkim zakładzie odlewniczym, który łął działa znacznej wielkości. Takich problemów cechowej wytwórczości dałoby się wiele rozwiązać, ale potrzebujemy do tego materiału, któryby nam dozwolił przeprowadzić ściślejsze obliczenia.

Dezyderat mój nie stoi odosobniony, bo w Sekcyi I. podjął tę sprawę, z innego, co prawda, stanowiska, w swoich referatach, dotyczących historii miast w Polsce, dr Stanisław Kutrzeba, który sprawę publikacyi materiałów, jakiej we wniosku moim się domagam, gorąco i wymownie popiera. Na tem

kończę swój wywód, prosząc o powzięcie uchwały zatwierdzającej mój wniosek.

(Wniosek p. Lepszego uchwalono bez żadnej dyskusji).

P. Karol Köhler przedkłada referat nadprogramowy p. t. »O koronie królowej Jadwigi« (którą ze sobą przyniósł i demonstruje na posiedzeniu). Na wstępie opowiada referent dzieje założenia kościoła Bożego Ciała w Poznaniu i wykazuje, że Jagiełło szczególną opieką i względami otaczał ten kościół, w którym następnie (wedle referenta) została złożona korona królowej Jadwigi jako ozdoba monstrancy.

Jest to korona majestatowa srebrna pozłacana. Składa się z dwóch części: część dolna jest starsza, bo pochodzi już z końca XIV w., górna późniejsza.

Chodzi przede wszystkim o dowody, że mamy tu rzeczywiście przed sobą koronę królowej Jadwigi. Otóż najpierw porównanie kwiatonów na monetach z czasów Jagiełły z kwiatonami na tej koronie okazuje, że jedno do drugich dziwnie są podobne. Wszystkie portrety Jagiełły są fantastyczne, prócz obrazu znajdującego się w kaplicy św. Krzyża na Wawelu. Tam między innymi portretami królów widzimy Jagiełłę zdejmującego z łysej głowy koronę, która całkiem jest podobna do naszej. A wiadomo, że Jagiełło koronował się koroną niewieścią. Dla Jadwigi sprawiono do powszedniego użytku osobną koronę, która może nawet w Krakowie jest robiona, i ta to korona przechowała się właśnie w Poznaniu. Jest rzeczą zupełnie prawdopodobną, że Jagiełło kazał sobie zrobić koronę na wzór korony Jadwigi, a po śmierci Jadwigi oddał jej własną koronę w najgodniejsze miejsce t. j. do kościoła Bożego Ciała w Poznaniu, do którego miał wielką predylekcyę.

Zarzut, jakoby to była za skromna korona jak na królewską, nie miałby za sobą słuszności, bo wszystkie korony ówczesne są srebrne pozłacane: a i to jest także pewnem, że wówczas zdobiono monstracye koronami.

P. L. Lepszy zamierza mówić o stronie technicznej zabytku. Technika stwierdza, że obie części kuł jeden człowiek. Czas powstania tej korony nie może sięgać poza XVI wiek; wątpić trzeba, aby inaczej korona tak czysto i cało się zachowała. Ale są w tej robocie złotniczej rzeczy, które przypominają średniowiecze; narzuca się wrażenie, jak żeby złotnik miał przed sobą cząstki korony Jadwigi, którą odtwarzał. Znać na koronie poznańskiej z drugiej strony piętno renesansu, bo całość niema charakteru gotyckiego mimo całego gotycyzmu.

Wiele szczegółów wreszcie przypomina wiek XV. Robił te koronę ktoś, kto się uczył na włoskich wzorach (filigrany we-neckie).

Prof. dr J. Mycielski zgadza się z tem, co powiedział p. Lepszy; lecz sądzi, że kwestyi korony nie można łączyć z kwestyą genezy tryptyka w kaplicy św. Krzyża na Wawelu; znajdujący się tam obraz Jagiełły nie jest tak wierny, jak sądzi p. referent.

Prof. J. B. Antoniewicz. Korona ta jest ciekawym objawem przejścia z gotyku do renesansu; właśnie dlatego można wnosić, że robił ją złotnik niemiecki, zapewne norymberski.

Dr A. Sternschuss zwraca uwagę na dwie sprzeczności t. j. gotyk i renesans. Mowca widzi motywy gotyckie w sztuce rzemieślniczej jeszcze w XVI i XVII w. Można powiedzieć, że korona ta zrobiona jest według wzoru z czasów dawniejszych przez nowszego rzemieślnika.

Dr A. Czołowski zapytuje o inwentarz skarbcza kościoła Bożego Ciała w Poznaniu. Czyby stamtąd nie dało się zaczerpnąć jakichś pewniejszych wiadomości.

Ref. P. Köhler odpowiada, że takiego inwentarza niema.

Dnia 6-go czerwca popołudniu zbrali się członkowi Sekcyi III Zjazdu w Muzeum książąt Czartoryskich.

Tu, przed obrazem Lionarda da Vinci, powtórzył **prof. Jan Bołoz Antoniewicz** swój referat pod tyt. »Portret Cecylii Gallerani przez Lionarda da Vinci w muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.«

Prof. dr Maryan Sokołowski. Z dowodami i rozumowaniem prelegenta muszę w całości się zgodzić. Zwłaszcza dowody jego, zaczerpnięte z rękopisów Lionarda, a w szczególności z kodeksu paryskiego, są uderzające. Jestem wdzięczny prelegentowi, że temu arcydziełu poświęcił tyle usilnych studyów; wiadomości jego są bardzo rozległe, a szczególnie interesowały mnie wykazane przez niego a niewątpliwie motywami między tem arcydziełem a nieznanymi mi obrazami, jednym w Museo archivescovile w Wenecyi, a drugim w dawnej galerii ks. Leuchtenberga. Jednakże w sprawie, czy i kogo portret ten przedstawia, zajmuję odmienne od prelegenta stanowisko.

Ja momentu alegorycznego w tem dziele nie mogę zapoznawać. Zapatrywania dyrektora Bodego nie odrzucam; w całej kompozycji widzę silnie zaznaczony moment alegoryczny; zwierzątka, które młoda kobieta tuli do piersi, przypisuję znaczenie symboliczne.

Jego Eksc. Pan Namiestnik Leon hr. Piniński.

I ja się zgadzam z dowodami p. prelegenta co do autentyczności tego dzieła; i jestem przekonany, że posiadamy w niem jedno z rzadkich i nad wyraz cennych dzieł Leonarda da Vinci. Co do osoby, na nim przedstawionej, przecież nie chciałbym tak stanowczo, jak to uczynił prof. Bołoz Antoniewicz, odrzucać zestawienia z obrazem Louvre'u, zwanym „*La belle Ferronière*.” Nie tykając kwestyi, czy obraz paryski jest dziełem Leonarda czy Boltraffia, jak twierdzi prelegent zgodnie z Lermolieffem, zwracam uwagę na to, że zdaniem mojem portret paryski i ten, który mamy przed sobą, przedstawia jedną i tę samą osobę, tylko na obrazie paryskim, o ile pamiętam, nieco starszą.

Prof. Jan Bołoz Antoniewicz. Żałuję, ale ze stanowiskiem, zajętem przez pana prof. Sokołowskiego i dyrektora Bodego, zgodzić się nie mogę. Najpierw jeden wzgląd ogólny. Wiemy z pewnością, że Lionardo malował portret Cecylii Gallerani; wiemy nawet, że to musiało nastąpić w r. 1484—5 najpóźniej; a temu stylowi i tej epoce odpowiada zupełnie wiek przedstawionej osoby, styl, technika i ta bardziej rzeźbiarska jeszcze niż malarska plastyka tego obrazu, jakoteż verrochieski motyw kompozycji, cofający się do »putta z delfinem.« Natomiast nie wiemy nic o rzekomem dziele, przedstawiającem »Castitas«, jak je Bode nazywa; a zważywszy, że Lionardo tak nader mało obrazów malował a jeszcze mniej kończył, muszę hipotezę Bodego. jakoby Lionardo był zostawił obraz, o którym żadne źródło nie wspomina a którego Bode nie usiłuje nawet oznaczyć datą, uważać za nieuzasadnioną. Zresztą nie mogę się pogodzić z myślą, by Lionardo był malował alegoryę; na to był, zdaje mi się, umysł jego zbyt konkretnym.

JEksc. Pan Namiestnik poruszył kwestyę, nad którą poprzednio się nie zastanawiałem. Rzeczywiście przypuszczenie, że „*Belle Ferronière*“ przedstawia tę samą osobę, co portret galerii ks. Czartoryskich, da się poprzeć nawet źródłami.

Uzielli w rozprawce, którą kilkakrotnie przytoczyłem w referacie, opowiada, że istniał drugi portret Cecylii Gallerani

W tym czasie, w sprawie testamentu wtek XV, Biondi ze ko-
deksu i. m. 111, się wzięli do wstąpienia do czasu, kiedy w
1884 r.

Prof. dr J. Myciński zabrał się z tem, że powieźniał
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w

Prof. J. B. Antoniewicz zabrał się z tem, że powieźniał
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w

Dr A. Sternschuss zabrał się z tem, że powieźniał
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w

Dr A. Czolowski zabrał się z tem, że powieźniał
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w

Ref. G. Köhler zabrał się z tem, że powieźniał
z korespondencją, która się wzięła do wstąpienia do czasu, kiedy w

*Dnia 6-go czerwca popołudniu zebrał się członkowie
III Zjazdu w Muzeum książąt Czartoryskich.*

Tu, przed obrazem Lionarda da Vinci, powtórzył
Jan Boloż Antoniewicz swój referat pod tyt. »I
Cecylii Gallerani przez Lionarda da Vinci
zeum ks. Czartoryskich w Krakowie.«

Prof. dr Maryan Sokolowski. Z dowodu
mowaniem prelegenta muszę w całości się zgodzić.
dowody jego, zaczerpnięte z rękopisów Lionarda, a
ności z kodeksu paryskiego, są uderzające. Jesteś
prelegentowi, że temu arcydziełu poświęcił tyle
dyów: wiadomości jego są bardzo rozległe, a sz
resowały mnie wykazane przez niego a niewa
między tem arcydziełem a nieznanymi mi ob
w Museo archivescovile w Wenecyi, a drugim w
ks. Leuchtenberga. Jednakże w sprawie, cz
ten przedstawia, zajmują odmienne od prele

ni się wyją
ni poszedłem
1, jeżeli kry-
a przemówi,

Ja moment
Zapamiętam
pozytywnie
rzutku, które
symboliczne

Jeśli

I ja się
czności
jedno z
Co do
tak stano
cać zesz
ronire.
Leonarda
moliefem
parysk
sama
starsza.

Przy

wiskiem
Bodeur
Wiem
lerant
najpóźn
wiek
biarska
vermo
finem
stawi
ze
konie
wil
Bowie
dmiona
był
konkretn

przedm

ze
galeri
feracie

z późniejszych lat; przeczy atoli, jakoby ten drugi portret był dziełem Lionarda. Otóż ten drugi portret może być identycznym ze wspomnianym obrazem »Louvre'u.«

JEks. Pan Namiestnik Leon hr. Piniński. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na stan obrazu. Robi mi wrażenie, jakoby był niedokończonym, zwłaszcza po lewej stronie, a niektóre partie są widocznie przemalowane.

Prof. Maryan Sokołowski. Stan obrazu jest rzeczywiście bardzo smutny. Został on przemalowany i to bardzo rubaszną, nie umiejącą ręką i wówczas też położono ten fatalny napis, który sam dostatecznie charakteryzuje barbarzyńską rękę restauratora. Co do motywu alegorycznego, to pan prelegent nie zaprzeczy mi, że cały szereg znakomitych portretów tej epoki alegoryzuje. Podniesienie zwłaszcza postaci sławnych kobiet do ideału przez symbolizowanie różnymi motywami alegorycznymi da się na licznych i pierwszorzędnych dziełach udowodnić. Do rzędu tych dzieł liczę i ten portret Lionarda.

Prof. Jan Bólož Antoniewicz. Niestety, dla krótkości czasu nie mogłem bliżej dotknąć obecnego stanu tego arcydzieła. Jest to prawie ruina. Badając ten obraz nieraz w towarzystwie p. prof. Sokołowskiego, przekonałem się, że lewa strona jest gorzej niż niedokończona, jest starta, lewy zaś policzek jest cały przemalowany; widać dokładnie, jak barwa w tem miejscu wyszła poza linię twarzy na ciemne tło.

Co do kwestyi »alegorya czy portret«, chętnie ustępuję po ostatnich wywodach p. prof. Sokołowskiego o tyle, że nie chcę w zupełności wyłączać możliwości dodatkowego zamiaru alegoryzowania u twórcy tego obrazu, ale ta alegorya jest tylko motywem dopełniającym, niejako duchowem uzupełnieniem realnego portretu. Główny jednak nacisk kładę zawsze na to, że w tem arcydziele mamy portret rzeczywisty, portret osoby żyjącej, malowany przez Leonarda de Vinci, i to portret Cecylii Gallerani, stworzony w Medyolanie, około r. 1484 — 5.

Dr A. Sternschuss dziękuje prelegentowi, że obecnie, w czasach, kiedy jest tendencya poniżania największych arcydzieł, dał nam możliwie zupełną genezę i interpretację tego dzieła i rewindykował jedno z rzadkich dzieł Lionarda da Vinci jako własność polskiej galeryi.

Prof. Jan Bołoz Antoniewicz. Kierowałem się wyłącznie momentami krytycznymi. Tak jak tym razem poszedłem „in plus“, będę gotów, choć z żalem, innym razem, jeżeli krytyka stylu przeciwko autentyczności jakiegoś dzieła przemówi, pójść „in minus“.
(*Żywe oklaski*).

by
ymym
ja
niey-
zo
a-
f-
n
-
i

Pierwsze Posiedzenie Sekcji IV.

dnia 4-go czerwca 1900 r.

(Popołudniowe).

Przewodniczący **dr Jan Karłowicz** zagaja posiedzenie.

P. Alfons I. Parczewski streszcza swój referat p. t. »O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej na kresach obszaru etnograficznego polskiego.«

Prof. dr Antoni Kalina żałuje, że nie widzi wśród zebranych p. Potkańskiego, który w tym kierunku tyle pracował i byłby zdolny najlepiej ocenić omawianą kwestyę. Od siebie pragnie zwrócić tylko uwagę na jeden szczegół t. j. na wyspy etnograficzne, rozrzucone po całej wschodniej Galicyi. Jeżeli wyspy te są zbite w większej masie, to utrzymuje się tam język polski; w razie przeciwnym ruski. Obowiązkiem jest poznać te wyspy etnograficzne i policzyć je. Również brak granicy między wschodem i zachodem; należy ją więc wskazać. Osiągnąć to można drogą wskazaną przez referenta t. j. drogą autopsyi, ale szczerzej; jest to wdzięczne zadanie dla młodych etnografów. Pod względem formalnym stawia wniosek, aby panu N. Sikorskiemu pozwolono na dzisiejszem posiedzeniu omawiać swój referat, przeznaczony na jutro. Przyczyną zmiany wyjazd referenta.

(Wniosek przyjęto jednogłośnie).

P. Narcyz Sikorski przedkłada referat p. t. »O nazwach rodowych ludu tarnowskiego«, poczem stawia wniosek:

Zjazd etnografów uchwała:

1. Uznaje się potrzebę systematycznego zbierania nazw rodowych ludowych jako materiału ludoznawczego;

2. Poleca się Komitetowi wykonawczemu poczynić kroki celem uzyskania systematycznie opracowanych zbiorów nazw ludowych ze wszystkich powiatów Galicji.

Dr Jan Karłowicz zwraca uwagę na ważność wniosków, między innymi i z tego względu, że w niektórych nazwach zachowały się stare herby szlacheckie.

P. A. Parczewski wyraża życzenie, aby przy zbieraniu nazw rodowych sięgać do archiwów kościelnych prowincjonalnych, gdyż nazwy te ulegały częstym zmianom. Od czasu soboru trydenckiego bywały takie spisy nazw sporządzane.

Prof. Ludwik Młynek w nawiązaniu do referatu p. Sikorskiego twierdzi, że można konstatować wędrówki rodów chłopskich, to też trzeba uwzględniać trzy dziesiątki lat poprzednie, lecz sięgać do historii uważa za niepotrzebne, radząc zostawić to historykom i filologom. Należy jednak te spisy nazw uwidaczniać na mapach odpowiednich. Czyni zarzut p. Sikorskiemu, że pominał nazwy szlacheckie i żydowskie. Stawia wniosek: aby stosownie do wniosku pana Sikorskiego wybrać z łona Komitetu specjalną komisję, któraby się zajęła zadaniami, w referacie wskazanymi.

Prof. dr A. Kalina uważa rzecz za niewykonalną za pomocą Komitetu wykonawczego i proponuje przekazać tę pracę komu innemu.

Dr J. Karłowicz uważa, że najlepiej by było, gdyby dr Kalina propagował tę sprawę w Towarzystwie ludoznawczem i piśmie tegoż Towarzystwa »Lud«; nadto zapewnia, że i »Wiśła« podobnie jak organ Towarzystwa ludoznawczego zajmie się tą sprawą.

Dr Fr. Krętek nie zgadza się z prof. Młynkiem, uważa bowiem za konieczne sięgnąć jak najdalej w przeszłość, ponieważ mogą zachodzić różne zmiany nazwisk. Onomastikon, oparte tylko na stanie obecnym, wywiódłoby na niewłaściwe drogi. Nadto konieczne jest objęcie całych powiatów takim onomastikonem lub spisem czysto alfabetycznym. Co do wy-

konania, jesteśmy skazani na dobrą wolę pism fachowych i o podjęciu systematycznej pracy na razie nie może być mowy.

Dr A. Kalina zauważa, że prowadząc rzecz tę powiatami i idąc drogą wskazaną przez p. Sikorskiego, możnaby osiągnąć cenne rezultaty.

Referent p. N. Sikorski zgadza się na wniosek pana Parczewskiego i uważa go jako dodatek do swego wniosku; samo się to bowiem rzuca w oczy, że teraźniejsze nazwy i przeszłe łączą się ze sobą. Co się tyczy sporządzania map, to już rzecz dalsza; naprzód trzeba mieć surowy, czysto uporządkowany materiał. Zbieranie nazw żydowskich uważa za bezwartościowe, gdyż są one przeważnie pochodzenia austriackiego.

Prof. L. Mlynek broni swego zapatrywania, żeby nie wglądać do historii, lecz żeby zbierać tak materiał, jak on się dziś przedstawia, gdyż żądać od wszystkich, aby byli filologami i historykami, jest niemożliwe.

P. Klonowski podaje jako źródło do nazw włościańskich t. zw. lustracye. Z pomocą nazwisk z tych lustracyi można naznaczyć etnograficzne granice. W lustracyach sochaczewskich i ziemi łęczyckiej są ciekawe nazwy ludności polskiej a obok tych są nazwy, których zapomocą polskiego języka nie można sobie objaśnić.

Przewodniczący dr J. Karłowicz stawia wniosek następującej treści:

Sekcja etnograficzna godzi się na poczynienie kroków przez Towarzystwo ludoznawcze lwowskie celem uzyskania systematycznie opracowanych zbiorów nazw ludowych ze wszystkich powiatów Galicyi.

(Wniosek dra Karłowicza przyjęto).

Prof. Ludwik Mlynek streszcza swój referat p. t. »O dzisiejszej nazwie »Lach« i jej znaczeniu dla badań etnograficznych.«

P. St. Zdziarski odczytuje pismo dra St. Eljasza Radzikowskiego ze Lwowa. Od dawna znany był fakt, że w ustach przedewszystkiem polskich górali tatrzańskich i u Podhalan żyje dotąd nazwa: lach. Podhalanin mianuje każdego nie-górala w ogóle lachem. Antytezą pojęcia góral jest lach. Poza tem pojęciem szerokiem nazwy lacha nazywa Podhalanin

lachami lud polski, mieszkający na równinach i to jest to węższe właściwe pojęcie, które zresztą znają i którego używają także górale Beskidowi od Żywca, Sucheja, Rabki. Ponieważ na równinach po stronie polskiej styka się góral przede wszystkim z Krakowiakami i z sąsiednimi rodami wieśniaczymi małopolskimi, więc ich to nazywa lachami w pierwszym rzędzie; spotkawszy jednak Mazurów z Mazowsza, stosuje i do nich tę nazwę. Oto jest wszystko, co wiemy o lachach. Pan Potkański w pracy swej o Lachach-Lechitach doszedł do tych samych wyników. Potwierdza zresztą ten stan rzeczy najdawniejszy dokument folklorystyczny, jaki istnieje w sprawie etnograficznej nazwy lachów: stara piosnka z szopki krakowskiej, pochodząca z r. 1656. Lud górski słowacki mieszkańca równin nazywa lachem.

Z tego więc wszystkiego wynika, że nazwa lach należy do kategorii przezwisk, że góral nazywa lachem mieszkańca równin i to tak u nas, jak i na Słowaczczyźnie. O tem, jakoby nazwa lachów oznaczała osobny szczep, i mowy być nie może, bo granica lachów da się oznaczyć tylko tam, gdzie się styka równiak z góralem, dlatego też granicy lachów w drugą stronę ku dalszym mieszkańcom równin niema, bo być jej nie może; i to jest powodem, że granica północna lachów zaciera się. Z historii wynika zaś, że Lachy są pojęciem przywiązaniem nie do małego szczepu w Małopolsce nad Wisłą, ale, że Lachy to albo Polacy w ogóle, albo nawet jeszcze szerzej: Polacy i inne ludy zachodnio-słowiańskie, jak Pomorzanie. Drugi wzgląd historyczny nie pozwala na oddzielenie szczepowe górali od ludu nad Wisłą i wyosobnienie tego ostatniego jako odrębnego szczepu Lachów, bo dowiedziono, że rody górskie wywodzą się od tych właśnie lachów czyli pochodzą z Wiślan albo Krakowian i Sandomierzan, zaludniających góry w czasie osadnictwa plemiennego (przed lokacyami). Góral słowacki nazywa równiaka słowackiego tak samo, jak góral polski: lachem, co potwierdza w swej pracy prof. Małecki. Chodziłoby obecnie o zebranie większej ilości spostrzeżeń i to tak na granicy pomiędzy góralami a równiakami, jak również z okolic, gdzie stykają się sąsiednie narody z nami, a więc: na pograniczu polsko-słowackim, polsko-morawskim, polsko-ruskim. Należy przy tem zachować nadzwyczajną ostrożność, już choćby po smutnem doświadczeniu, jakie ze sprawy Lachów-Lechitów wyniosła historia i historyozofia polska, ażeby i etnografia polska nie wplątała się z kolei w matnię lechicką przez zły

pochopne wprowadzanie Lechitów do nazw szczepów ludowych polskich.

Od siebie dodaje pan Zdziarski, że zauważył w referacie prof. Młynka wiele sprzeczności w określeniu granic Lachów. Dwa dowody, którymi chce referent wykazać istnienie osobnego ludu Lachów, uważa za zupełnie niewystarczające. Nie znalazł też dowodów, aby ci Lachowie różnili się od sąsiadów poezją, bajkami, obrzędami i t. p. Różnic wybitnych nie było. Należy się zgodzić na interpretację dra Radzikowskiego, że to jest przewisło ludowe. Co się tyczy zarzutu prof. Młynka, że inteligencja galicyjska a nawet świat uczony polski dla każdego chłopca polskiego ma tylko nazwę »Mazur« bez względu na jego różnice plemienne, zaznacza p. Zdziarski, że świat uczony nigdy nie nazywa Małopolan Mazurami.

Prof. dr Jan Baudouin de Courtenay nie uważa wyrazu lach za formę polską; jest to nazwa dawana przez ruskich Słowian zachodniemu plemieniu słowiańskiemu. Nazwa ta mogła się rozprzestrzeniać przez kojarzenie pojęć. Co do uwagi, jakoby ona była przewizkiem tylko, zauważa mowca, że przewizka i nazwy ludowe są często identyczne. Na poparcie powyższego twierdzenia podaje przykład, że niedawno jeszcze na górnym Śląsku przez nazwę »Polak« rozumiano obelgę i pozywano za nią do sądu. Wyodrębnianie Lachów, jak tego chce referent, uważa za błędne; wypada tylko w etnografii zaznaczyć, że obszar pewien nosi taką nazwę, ale to nie przesądza zasadniczej sprawy. Właściwości odrębnych nie widzi.

Prof. R. Zawiliński uważa wyznaczone przez prof. Młynka granice za błędne. Różnicy w obrzędach także nie mógł się dopatrzeć; zwraca za to uwagę na szczegól uderzający, co się tyczy stroju. Ludność, osiadła na wąskim pasie na linii zetknięcia się góralów z Krakowianami, nosi płótnianki, podczas gdy tamci noszą strój wełniany. Ale i to cecha zawodowa, char mogąca sama przez się świadczyć jeszcze o odrębnym charakterze etnicznym. Co się tyczy samej nazwy Lach, to nigdzie jej na Słowaczczyźnie nie spotkał. Ale zresztą nazwa sama nie przedstawia dla nas żadnej wartości, jeżeli lud, o którym mowa, nie ma odrębnych cech.

P. A. Parczewski oświadcza, że poza terenem, wytkniętym przez referenta w Księstwie Cieszyńskim na granicy morawsko-polskiej, istnieje i dalej nazwa Lach. Pomiedzy przewizkiem a nazwą etniczną istnieje związek. Zwraca uwagę,

że I-sza i III-cia część wniosku nie kwalifikuje się do traktowania w formie uchwały.

P. Klonowski wyprowadza nazwę Podlasie od Podlasy, sądząc, że gdyby ta nazwa pochodziła od lasu, to musiałaby brzmieć: Podlesie lub Podlesze. Jest za zdaniem, że tylko Rusini nazywają Polaków Lachami.

Prof. dr A. Kalina interpeluje, czy ci mieszkańcy, o których prof. Młynek wspomina, mają poczucie, że nazwa w mowie będąca im się należy; jeżeliby zachodziła ta okoliczność, tobyśmy wywód jego akceptowali. Jeżeli zaś jest nadawana przez górali i innych, to może być ona podług dra Radzikowskiego tylko przezwiskiem mieszkańców równin.

Prof. R. Zawiliński dodaje, że nie cały lud ten, który określa referent, używa tej nazwy, lecz tylko Kliscaki i Gorce.

P. Jan Świątek zapewnia, że nie udało mu się również nazwy tej dosłyszeć w innych stronach. Nigdzie też nie słyszał, by lud sam przyznawał się do tej nazwy; wciska się ona wszędzie przez górali jako przezwisko. W okolicach, do których górale odnoszą swe określenie, ludzie obrażają się za nazwę: »lach« i oświadczają, że nazywają się Mazurami i tak się nazywać będą, »choćby się nawet pismoki na głowie postawili.« W końcu podaje wniosek następującej treści:

»Sekcyja etnograficzna III-go Zjazdu Historyków polskich wstrzymuje się od wypowiedzenia stanowczego zdania w kwestyach poruszonych w referacie prof. Ludwika Młynka p. t. »O dzisiejszej nazwie »Lach« i jej znaczeniu dla badań etnograficznych«; uznając wszelako doniosłość tych kwestyi, postanawia dla dokładnego ich zbadania zwrócić się do Redakcyi »Ludu«, organu Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, z prośbą:

1) aby zapomocą stosownie zredagowanej odezwy do wszystkich ludzi dobrej woli, mieszkających po wsiach i miasteczkach w zachodniej Galicyi, na Podgórzu Karpackiem, między Białą a Sanem, między Wisłą a Karpatami, ogłoszonej naprzód w »Ludzie« a następnie rozestanej do powzięcia wszystkim redakcyom dzienników, czasopism ludowych i kalendarzy ludowych, wpłynęła na to, aby zechciano badać włościan wedle możliwości ze wszystkich wsi pomienionych okolic

w kwestyi, jaką ogólną nazwę sami sobie nadają: Mazurów, Lachów, Górali czy też tylko Polaków, czy tę samą nazwę nadawali sobie także ich praojcowie; jak w ogóle nazywają ich sąsiedzi Górale lub Rusini i jakie są według nich przyczyny tego nazwania;

2) aby w stosownym czasie zechciała zestawić w »Ludzie« nadesłane odpowiedzi na powyższe pytania, a na podstawie wyprowadzonych stąd wyników wypowiedzieć o rezultacie stanowcze zdanie, czy i o ile twierdzenie prof. Młynka, wysnute z poszukiwań między ludem, tak co do samej nazwy »Lach«, jak i rozsielenia ludu, który tę nazwę sobie nadaje, zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy w ogóle«.

Dr Fr. Krętek uważa, że badanie kwestyi Lachów jest bezcelowem marnowaniem sił. Nazwa »Lach« jest przeniesiona z innych stron i warunków, więc nam rzeczy nie wyjaśnia; przydałaby się na coś chyba, gdybyśmy mogli śledzić wstecz przechodzenie tej nazwy. Krytykuje używanie przez prof. Młynka i innych nieliterackiej fonetyki w nazwach, jak: »Gorole«, »Rusnaki«, »Ślencki«. Dla terminologii naukowej należałoby raz tę sprawę stanowczo rozstrzygnąć.

P. St. Zdziarski prosi o zaznaczenie w protokole: Ludu o nazwie »Lachów« niema; szczególnie ten trzeba mieć na oku, aby nie tracić czasu na darmo.

P. N. Sikorski wskazuje na fakt niejednorodności narodu polskiego, sięgający dalej, niż dotąd się przyjmuje; mamy np. cały pas ziemi, który był kolonizowany i którego ludność odznacza się osobnymi różnicami lingwistycznymi. Od Sącza do Marcinkowic spotyka się pewne odcienia lingwistyczne, które wymagają wyjaśnienia a nie były dotąd uwzględniane w nauce.

Przewodniczący dr J. Karłowicz ostrzega, że dyskusya trwa już za długo. Nad referatem prof. Młynka stracono półtora godziny.

Prof. L. Mlynek nie godzi się na usuwanie kwestyi lechickiej i chce koniecznie wywołać ruch dokoła tej kwestyi; sprawa jest piekącą dla historyków. Tłumaczy, że ma liczne dowody na poparcie swych wywodów, ale ograniczony czas nie pozwolił mu na przytoczenie wszystkich. W Lachowszczyźnie są wsi mazurskie a na mazurach lachowskie. Podnosi

dalsze odrębności i różnice: inny typ, mowa, charakter; co do języka wielka różnica w źródłosłowach. Użala się wreszcie na tendencyjne usuwanie tej kwestyi z porządku dziennego.

P. St. Zdziarski obstaje przy swoim stanowisku; nie jest obowiązany wierzyć na słowo w dowody, zawarte w rękopisie.

P. E. Majewski stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi.

P. A. Parczewski wnosi:

»Sekcja etnograficzna III-go Zjazdu Historyków polskich, zaznaczając ważność kwestyi poruszonej przez prof. Ludwika Młynka w referacie p. t. »O dzisiejszej nazwie »Lach« i jej znaczeniu dla badań etnograficznych«, poleca ją dalszym badaniom ludoznawczym.«

(Wniosek pana A. Parczewskiego jednomyślnie przyjęto poczem zamknięto posiedzenie o godz. 7-mej wieczór).

Drugie Posiedzenie Sekcyi IV.

dnia 5-go czerwca 1900 r.

(Poranne).

Prof. dr Antoni Kalina, streszcza swój referat p. t. »O badaniu narzeczy języka polskiego i o piśmiennem oznaczeniu ich dźwięków.« Nakoniec stawia następujące dezyderaty:

1) aby oprzeć badanie wszystkich dźwięków narzeczo-
wych na podstawie fizyologicznej; podać dokładną analizę ka-
żdego dźwięku z osobna jakoteż w połączeniu z innymi dźwię-
kami; wykazać przyczyny, wpływające na przemiany dźwięków,
czy i o ile takowe mają źródło wewnętrzne, polegające na
naturze fizyologicznej dźwięków samych, lub też na wzajemnem
ich połączeniu, czy też zewnętrzne np. w akcencie;

2) aby oznaczenie piśmienne dźwięków narzeczy polskich
oprzeć na pisowni, powszechnie używanej w drukowanych
książkach. Pisownia ta powinna być ściśle fonetyczna.

Wniosek: Zarządowi Towarzystwa ludoznaw-
czego porucza się, ażeby ułożył tablicę znaków
prostych (zamiast złożonych) i autografowaną
rozesłał wszystkim folklorystom polskim. Znaki
piśmienne, na które zgodzi się większość, zostaną
ogłoszone drukiem i tych używać należy nastę-
pnie w publikacjach narzeczy ludowych.

Prof. dr Jan Baudouin de Courtenay sądzi, że na-
leży zestawić tylko to, co się zebrało, a rozstrzygnięcie pozo-
stawić Sekcyi językoznawczej. Konstatuje, że osoby, zajmujące
się zapiskami ludoznawczemi, muszą mieć za zadanie czyste
tylko zapisywanie. Gdybyśmy posiadali aparaty odpowiednie,

to każdy mógłby mechanicznie zajmować się językoznawstwem; lecz takich aparatów brak, bo i fonograf nie oddaje należytych usług. Aby mózdz w tych kwestyach wydawać sąd, trzeba władać dyalektem i żyć się z nim, chociaż i to nie daje jeszcze zupełnej gwarancyi. Co się tyczy sposobu oznaczania, nie można poprzestać na naszych literach; wystarczy zaznaczyć ogólny charakter a nie podawać dokładnego znaczenia, bo to doprowadziłoby do przesady; w każdym razie głoski różnibrzmiące powinny mieć określone znaki. Co do znaku $\frac{3}{2}$, przeciw któremu referent powstaje, nie widzi mowca racyi, dlaczegoby koniecznie trzeba go było zastępować innym znakiem. Zgadza się z referentem, że pisownia powinna być fonetyczna i to doprowadzoną fonetycznie do ostatnich granic możliwości, lecz w sposób konsekwentny. Gdyby się przyjęło zmodyfikowaną pisownię polską, to trzeba zostawić pewne pole indywidualizmowi. Co do orzeczenia większości, która ma się zgodzić na pewne znaki, tej formie załatwiania sprawy stanowczo się sprzeciwia, jeżeli ludzie, mający wydawać sąd, nie są specjalistami. Np. większość folklorystów nie może decydować o językoznawstwie. Zreszta w nauce nie może mieć waloru zasada większości.

Przedkłada wnioski: Sekcja etnograficzna III-go Zjazdu historyków polskich w Krakowie uważa za pożądane ułożenie: 1) szczegółowych wskazówek językoznawczych dla osób zajmujących się zbieraniem materiałów folklorystycznych, 2) wykazu znaków dla odcieni fonetycznych, mogących się spotykać w gwarach polskich.

Zajęcie się tą sprawą powinnyby być zadaniem przedewszystkiem Zarządu Towarzystwa ludoznawczego w porozumieniu z Komisją antropologiczną i Komisją językową Akademii Umiejętności. Projekt taki, po poddaniu go krytyce specjalistów i ostatecznem zredagowaniu zostałby rozesłany wszystkim folklorystom polskim, a następnie rozsyłany wszystkim osobom, któreby tego zażądały a miały zamiar dostarczać przyczynków do gwaroznawstwa polskiego.

Dr J. Karłowicz gorąco popiera wnioski prof. Baudouina. Kto zapisuje gwarowe znaki, ten nie powinien zmieniać pisowni, bo ona zwykle jest ogólna; gdzieby było inaczej, można by posługiwać się wedle rady prof. Baudouina pewnego rodzaju kluczem wiolinowym czy też basowym. We wniosku prosi, aby polecić ułożenie wskazówek językoznawczych jednej osobie i proponuje prof. Baudouina.

Prof. Baudouin de Courtenay zaznacza, że tą sprawą zajmuje się właśnie wspólnie z prof. Rozwadowskim.

Prof. L. Młynek stanowczo nie zgadza się na to, co prof. Baudouin i dr Karłowicz proponują; oświadcza się zaś za wnioskami prof. Kaliny w całej ich rozciągłości: Pisownia powinna być najściślej fonetyczną. Niemcy również posługują się fonetyką. Należy znieść znaki diakrytyczne. Lud wiejski pisze czysto fonetycznie. Najlepiej nadaje się do notowania rzeczy ludowych ortografia, jaką znajdujemy np. w listach chłopów. Nadto jest za wnioskiem prof. Kaliny, aby większość była decydującą w kwestyi znaków piśmiennych.

Dr J. Karłowicz prosi o zamknięcie dyskusyi.

Prof. dr A. Kalina popiera wniosek dra Karłowicza z uwzględnieniem zapisanych do głosu dra Krčeka i p. Zdziarskiego.

(Wniosek o zamknięcie dyskusyi z uwzględnieniem zapisanych do głosu przyjęto).

Dr Fr. Krček oświadcza się przeciw znakom diakrytycznym, lecz z drugiej strony nie należy także krępować zbyt przyzwyczajenia pewnych osób. Radzi uwzględnić wniosek prof. Baudouina. Jest za zbliżeniem się do fonetyki. Co do referatu prof. Kaliny sądzi, że zbieranie materiałów ludoznawczych musi się liczyć z narzeczwami właściwościami, tem bardziej, że przy zamierzonych uproszczeniach będzie to rzeczą łatwiejszą. Zaznacza, że często przez nienależyte zrozumienie przeinaczane bywają całe zdania, pochodzące z ust ludu. Kładzie wielką wagę na akcent. Oświadcza się za fonografem.

P. St. Zdziarski zrzeka się głosu.

Referent prof. dr A. Kalina podziela zupełnie to, co prof. Baudouin zauważył. Co się tyczy samego załatwienia tej sprawy, sądzi, że należy oddać rzecz całą w ręce jednego człowieka, a ponieważ prof. Rozwadowski pracuje w tych kwestiach, prosi o powierzenie mu całego zadania tem bardziej, że godzi się z jego myślą. Co się tyczy klucza, podanego przez prof. Baudouina a popartego przez dra Karłowicza, ma on swoje znaczenie, jeżeli charakteryzuje ogółem narzecza. Zresztą jest za zdaniem prof. Młynka t. j. za ściłą fonetyką. Przytacza dla przykładu serbską pisownię fonetyczną.

P. A. Parczewski w zastępstwie przewodniczącego przedstawia wnioski: z jednej strony wniosek dra Kaliny, naj-

bardziej szczegółowy; z drugiej wniosek prof. Baudouina, złożony z dwóch części; wreszcie wniosek dra Karłowicza, który co się tyczy pierwszej części zupełnie jest identyczny z wnioskiem prof. Baudouina. Pod uchwałę poddaje wnioski prof. Baudouina i dra Karłowicza:

Sekcja etnograficzna III-go Zjazdu Historyków polskich wyraża życzenie 1) ułożenia szczegółowych wskazówek językoznawczych dla osób zajmujących się zbieraniem materiałów folklorystycznych; 2) ułożenia wykazu znaków dla odcieleni fonetycznych, mogących się spotykać w gwaraach polskich. Zajęcie się tą sprawą powinny być zadaniem przedewszystkiem Zarządu Towarzystwa ludoznawczego wspólnie z Redakcją »Prac filologicznych« i »Wisły«.

(Oba te wnioski przyjęto).

Prof. dr A. Kalina wzywa, aby określono zasadę, w jakim kierunku praca ma się odbywać; czy zasadą tą ma być fonetyka czy fizjologia.

Dr J. Karłowicz sądzi, że etnografowie wskazówek lingwistom dawać nie mogą.

P. A. Parczewski uważa kwestję za załatwioną wobec przyjęcia pierwszego najogólniejszego wniosku.

W kwestyi formalnej zabiera głos **prof. dr A. Kalina**; zapytuje, czyby z powodu ważności kwestyi, poruszonych w referacie prof. Zawilińskiego, nie można zaocznie odczytać referat jego p. t. »O potrzebie mapy etnograficznej polskiej.«

P. St. Zdziarski opiera się temu.

Prof. dr A. Kalina uważa, że nieobecność referenta nie przeszkadza powzięciu uchwał, zgodzeniu się na kierunek poglądów referenta i jego wnioski.

P. A. Parczewski popiera wniosek dra Kaliny z tą poprawką, aby ten referat był czytany łącznie z referatem dra Kręka, jako mającym z nim związek. Poprzednio jednak wnosi udzielenie głosu panu Sewerynowi Udzieli.

(Wniosek przyjęto jednomyślnie).

P. Seweryn Udziela streszcza swój referat pod tyt. »Ornamentyka ludowa i jej znaczenie dla sztuki i przemysłu krajowego.«

Dr A. Benis sądzi, że ornamentyki ludowej do przemysłu wprowadzać nie podobna. Lud nasz jako materiału używa drzewa miękkiego; technikę dekoracyjną przenosić na tworzenie mebli z drzewa twardego jest rzeczą niemożliwą.

P. Puszet nie godzi się z drugim i trzecim wnioskiem p. Udzieli; radzi wstrzymać się z wprowadzeniem wzorów ornamentyki ludowej do szkół, dopóki one nie będą naukowo rozstrzygnięte, bo przez wprowadzanie nieodpowiednich wzorów paczy się w zarodku przemysł. Wniosek więc drugi pana Udzieli jest cokolwiek zawczesny.

Prof. dr A. Kalina wyraża zdanie, że styl bywa bardzo często narzucany, wskutek czego mógłby stracić właściwą cechę wytworu ludowego. Podziwia niektóre z przedstawionych motywów ludowych i ubolewa, że my sami depczemy po skarbach naszych i zwykle tylko przypadkiem je znajdujemy. Pragnie, aby kwestya, poruszona przez p. Udziela, weszła na porządek dzienny. Uważa za pożądane, aby w szkołach uwzględniany był swojski materiał, aby to, co wyszło z naszego charakteru, mogło za pomocą nich rozwijać się dalej.

Dr J. Karłowicz czyni uwagę, że zdałby się referat określający, co już w tym kierunku zrobiono, jakoteż podający i streszczający literaturę tego przedmiotu. Wnosi o zamknięcie dyskusyi.

Prof. L. Młynek zaznacza, że istnieje nie tylko roślinna ornamentyka, lecz także o motywach zwierzęcych i ludzkich. Kwestyonuje zdanie dra Benisa co do używania przez nasz lud wyłącznie drzewa miękkiego do rzeźby. Wyraża obawę, aby nie połączono wzorów ornamentyki ludowej z wzorami zagranicznymi.

Dr M. Żmigrodzki podziela w zupełności obawy prof. Młynka. Należy kontynuować sposób tworzenia ludu polskiego.

P. Klonowski uważa za konieczny tylko pierwszy wniosek pana Udzieli z dodatkiem »...przyczem uznaje potrzebę i konieczność wypracowania odpowiedniego kwestyonariusza wskazówek dla rysujących, powierzając to Towarzystwu ludoznawczemu.«

P. Puszet wyraża ubolewanie, że nie wydano dotychczas dalszej części „Ornamentyki podhalskiej« ś. p. Matla-kowskiego.

Referent p. S. Udziela usprawiedliwia się, że nie poruszył sprawy dotychczas zebranych materiałów. Co do dwóch drugich wniosków, postawił je dlatego, że pożądanem jest, aby w rozwijających się obecnie szkołach przemysłowych wprowadzać do ornamentyki ducha narodowego, co zaś do przeniesienia wzorów na materyał, to już nie jego rzecz. Obstaje przy swych wnioskach.

P. A. Parczewski zarządza głosowanie nad wnioskiem pana Udziela z dodatkiem pana Klonowskiego, który brzmi w całości:

Sekcja etnograficzna, oceniając znaczenie i wartość ornamentyki ludowej, uznaje konieczną potrzebę zebrania i wydania wzorów tej ornamentyki w jak najszerszym zakresie, przyczem uznaje potrzebę i konieczność wypracowania odpowiedniego kwestyonaryusza wskazówek dla rysujących, powierzając to Towarzystwu ludoznawczemu.

Wniosek p. Udzieli:

Sekcja etnograficzna zwraca uwagę odnośnych czynników na to, że w szkołach przemysłowych w kraju naszym powinien być w znacznej mierze pielęgnowany ornament ludowy.

Wniosek p. Puszczyły:

Sekcja etnograficzna odzywa się do Zarządu Kasy imienia Mianowskiego z prośbą o jak najrychlejsze wydanie »Ornamentyki podhalskiej« ś. p. Matlakowskiego.

(Wszystkie trzy przedłożone wnioski przyjęto).

Dr Jerzy Polivka streszcza w języku czeskim swój referat p. t. »O znaczeniu badań powiastek ludowych.«

Dr J. Karłowicz na wstępie podnosi wielkie zasługi referenta profesora dra Polivki z Pragi. Dr Polivka nie pierwszy raz występuje u nas skutecznie z rzeczami polskimi i po polsku. On to pierwszy zwrócił naszą uwagę na Polaków, mieszkających na Orawie przez napisanie rozprawy »O polszczyźnie na Orawie« i zachęcił tem kilku naszych badaczy do zbadania tych okolic; odkryto tam 300.000 naszych rodaków, którzy nawet nie wiedzieli, że są Polakami.

Nawiązując do odczytu wnosi projekt, aby podania u nas w jakiś sposób skodyfikować; byłoby to dobrodziejstwem dla

nauki. Chodziłoby tylko o to, aby po kolei wyszczególnić motywy odmienne, zaznaczać i wskazywać, gdzie się odpowiednie warianty znajdują.

Dr Fr. Krček uznaje jako pierwszorzędną potrzebę ułożenie skorowidza rzeczowego do dzieła Kolberga. W dziele tem nie można się dobrze oryentować, co ujmuje nieco wartości samemu tak cennemu dziełu. Nie należy zwracać uwagi na same tylko powiastki, lecz i na pieśni, które czasem są tylko rymowanemi powiastkami a wskutek swej formy bywają nieraz pomijane. Uznaje słuszność uwagi, że zbiory powiastek należy odmiennie wydawać; nie drukować *in extenso*, lecz omawiać tylko odmiany. Domaga się skorowidza.

Prof dr A. Kalina chce ująć to, co dr Krček i dr Karłowicz powiedzieli, w formę wniosku konkretnego: »Sekcja etnograficzna uważa za rzecz pożądaną przeprowadzenie kodyfikacyi podań ludowych i pieśni celem zestawienia dotychczas zebranego i wydanego drukiem materiału ludoznawczego, a przy zbieraniu i publikowaniu nowych materiałów kierować się tą zasadą, by ogłaszać podania te w całości, jeśli są nowe, a przy znanych podać tylko ich warianty.

Referent dr Polivka dziękuje drowi Karłowiczowi za pochlebną wzmiankę i podnosi zasługi dra Karłowicza.

P. A. Parczewski odczytuje wniosek dra Karłowicza w formie podanej przez dra Kalinę.

(Wniosek powyższy przyjęto jednomyślnie i na tem posiedzenie zakończono).

Trzecie Posiedzenie Sekcji IV.

dnia 5-go czerwca 1901 r.

(Popołudniowe).

Dr Franciszek Krček odczytuje referat nieobecnego **prof. Romana Zawilińskiego** p. t. »O potrzebie mapy etnograficznej polskiej«, i omawia zarazem swój referat: »O potrzebie atlasu żywej mowy polskiej i sposobie jego urządzenia.«

Prof. Baudouin de Courtenay czyni uwagę, że zanim będzie się można zabrać do tego, co dr Krček proponuje, konieczne należałoby się zająć syntezą tego, co już zrobiono. Należy zatem zebrać wszystkie materyały i uwidocznnić na karcie; dodatkowo należałoby jeszcze sporządzić wykazy czyli inwentarze używanych wyrazów, bo takie inwentarze są konieczne potrzebne.

Prof. dr A. Kalina nie ma nic do dodania do uwag prof. Baudouin'a; wskazuje tylko pobudki, zachęcające do tej pracy. Obrachunek, jakiego żąda referent, jest konieczny. Towarzystwo wydawnicze we Lwowie ma właśnie zamiar wydać szereg map, pomiędzy któremi znajdzie się i etnograficzna. Teraz więc nasuwa się sposobność do omówienia kwestyi, w jaki sposób mapę tę sporządziłoby należało. Co do pieniężnego nakładu, o ten nie ma obaw.

P. A. Parczewski jest zdania, że prof. Zawiliński poruszył w swoim referacie ważną rzecz. Szkoda, że p. Zawilińskiego niema, boby ją pogłębił i wyjaśnił. Nie wie dokładnie, o jakie mapy p. Z. chodzi. Mapa dialektologiczna jest subiektywnem pojęciem; zaś co do map, uwidaczniających róż-

źnice ubiorów, takie możnaby zrobić, gdyby już wszystkie inne istniały. Więcej potrzebnymi są karty, wykazujące graficznie różnice etnograficzne, cechy fizyczne, typy budowlane, obyczaje, wierzenia, przesady i t. d. Uznaje za potrzebne bliższe określenie wniosków prof. Zawilińskiego.

Sam formułuje wnioski prof. Zawilińskiego w takim uzupełnieniu: »Sekcja etnograficzna popiera wniosek dra Franciszka Kręka co do ułożenia mapy gwar polskich i prosi Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie o zajęcie się przygotowaniem materiału do tej mapy przez rozesłanie kwestyonaryuszów odpowiednich; przytem Sekcja poleca staraniom tegoż Towarzystwa atlasy i mapy: granic językowych obszaru polskiego, typów budowlanych, cech fizycznych ludności, obyczajów, wierzeń i przesądów oraz ubiorów.«

Dr Fr. Kręk podnosi trudności, które się następują przy ściąganiu nazw z Królestwa.

Dr J. Karłowicz ostrzega, że co się tyczy Królestwa, trzeba zapytania rozsyłać z Warszawy; wszystko bowiem, co przychodzi z Galicji, wzbudza podejrzenia.

Referent dr Fr. Kręk sądzi, że mapa etnograficzna prof. Zawilińskiego nie ma nic wspólnego z dialektologiczną. Synteza prac z zakresu etnografii jest wskazaną i konieczną, ale mało byłaby pomocną do sporządzenia takiego atlasu. Przedstawia plan mapy takiej, jak sobie wyobraża, że możnaby ją zrobić. Jego zdaniem najlepszymi współpracownikami byłiby nauczyciele ludowi.

Prof. Baudouin de Courtenay uważa, że chodziłoby tu przede wszystkim o właściwości statystyczne i o zjawiska z charakterem dynamicznym.

Prof. J. Mlynek przyłącza się do zapatrywania prof. Baudouin'a. Byłby za tem, ażeby zebrać naprzód dane o wszelkich właściwościach różnych okolic, zanim przystąpi się do sporządzenia atlasu. Jak długo tego magazynu danych wiadomości niema, nie można przystąpić do roboty. Co zaś do opinii p. Parczewskiego, że nie należy uwzględniać mapy ubiorów, jest owszem zdania, że takie mapy, jak również zdjęcia fotograficzne, przyczynićby się mogły wiele do rozpoznania cech etnograficznych.

Dr J. Karłowicz próbuje zgeneralizować dyskusję. Jest on za tem, ażeby przyjąć wniosek p. Kręka, to jest aby dołożyć wszelkich usiłowań do sporządzenia mapy gwarowej i upoważnić Towarzystwo ludoznawcze do poczynienia kroków i starań w tym względzie, mając na oku także i dodatki, jakoto mapy budowlane, ubiorowe i t. p.

(Wniosek referenta z dopełnieniem p. Karłowicza jednomyślnie przyjęto).

Zgromadzenie uchwała odczytanie referatu **p. Stanisława Zdziarskiego** p. t. »Dotychczasowy stan badań nad etnografią polską i dalsze ich kierunki«, jako będącego w niejkiej łączności z referatem p. Świątka. Po odczytaniu referatu p. Zdziarskiego **p. Jan Świątek** referuje »O dotychczasowych badaniach nad wierzeniami ludu polskiego i postulaty na przyszłość.«

Referent stawia wniosek: Sekcja etnograficzna III-go Zjazdu Historyków 1) oceniając doniosłe znaczenie badań nad wierzeniami, rozpowszechnionymi wśród ludu polskiego, dla nauki a nadto zważając na szybkie zaprzepaszczanie się tych prastarych zabytków kultury z doby przeddziejowej pod wpływem oświaty, uznaje nagłą i konieczną potrzebę gorliwego zbierania wierzeń ludowych w jak najszerszym zakresie, zwłaszcza zaś w okolicach dotąd tylko pobieżnie lub wcale etnograficznie nie badanych; 2) odzywa się do instytucji naukowych, tudzież wszystkich sfer naszego społeczeństwa o rzetelne a jak najżywsze poparcie pracowników czyniących poszukiwania wśród ludu z zakresu jego wierzeń.

P. A. Parczewski zgadza się z życzeniami pp. Świątka i Zdziarskiego. Są okolice, gdzie wymiera język polski, sprawa zatem jest bardzo pilna. Jakże smutnem jest, że zapomniano i nie zwrócono uwagi na prace Hilferdinga o Kaszubach. Dziś można badać tylko szczątki językowe. To samo da się powiedzieć o stanie rzeczy pod tym względem na Dolnym Śląsku, to samo co do Mazurów. Pospiech jest bardzo pożądanym. Co zaś do p. Zdziarskiego, który wyraził żal, że wielu etnografów polskich zajmuje się rzeczami obcemi, to musi przeciw temu powiedzeniu zaprotestować: bo jeżeli p. Zdziarski miał na myśli Litwę i Białoruś. to podniósł zarzut całkiem niesłuszny.

Prof. J. Mlynek jest zdania, że trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na podania o początku świata i zarazem ustanowić pewien system w układaniu podań.

Dr J. Karłowicz. Co się tyczy pieśni, nie można położyć dosyć nacisku na pracę nad nimi. Pieśni niezapisanych, zapomnianych jest cała moc, jak przypuszcza. Okoliczność, że nie posiadamy odpowiedniego kwestyonaryusza, jest powodem tego drugiego braku, iż nie posiadamy odpowiedniego zbioru pieśni. Zdaniem jego przybyłoby dużo światła i dla objaśnienia kwestyi wierzeń, gdyby ze względu na ten cel wyraźnie i jasno notowano w kwestyonaryuszach, o co chodzi, czego szukamy.

Prof dr A. Kalina oznajmia, że jest zamiar ułożenia kwestyonaryusza w Akademii Umiejętności w Krakowie. Towarzystwo ludoznawcze ma także już, nie kwestyonaryusz, ale nawet doskonały podręcznik etnograficzny gotowy do druku. W dalszym ciągu występuje przeciwko wnioskowi p. Zdziarskiego, który proponuje, ażeby Sekcyja etnograficzna wyraziła ubolewanie Sejmowi z tego powodu, że Towarzystwu ludoznawczemu na jego prośbę o subwencyę odpowiedział odmownie, podczas gdy równocześnie Towarzystwu imienia Szewczenki na wydawnictwa etnograficzne udzielił 1000 złr.; a natomiast od siebie wyraża życzenie, aby tak Sejm i wogóle władze autonomiczne krajowe, jako też sfery inteligentne jak duchowieństwo i wiejskie obywatelstwo zajmowały się więcej sprawami etnograficznymi, aniżeli to dotychczas się dzieje.

P. S. Udziela stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi, która się z powodu wniosku p. Zdziarskiego między tymże a prof. Kaliną i Młynkiem wywiązała.

P. Zdziarski cofa swój wniosek.

(Wniosek prof. dra A. Kaliny co do wyrażenia życzenia, ażeby więcej zajmowano się sprawami etnograficznymi, jednomyślnie uchwalono. Następnie uchwalono także wnioski p. Świątka).

Prof. dr A. Kalina w dłuższem przemówieniu motywuje wniosek, który ma być niejako streszczeniem konkretnem tych dwóch referatów, t. j. p. Zdziarskiego i Świątka i zarazem rezultatem tak ogólnego zjazdu etnograficznego jako też przeprowadzonych na nim dyskusyi, objawionych życzeń i postawionych desyderatów. Wniosek ten we formie rezolucyi podaje przewodniczący pod uchwałę:

»Zważywszy wielkie znaczenie, jakie ma muzeum etnograficzne pod względem kulturalnym

dla każdego narodu, zważywszy że takiego muzeum kraj nasz nie posiada dotąd, Sekcja etnograficzna III-go Zjazdu historyków polskich w Krakowie uważa za rzecz nadzwyczaj ważną założenie takiego muzeum, czy to we Lwowie czy Krakowie i zajęcie się tą sprawą oraz jej wykonanie porucza Wydziałowi Towarzystwa ludoznawczego, który uda się do odnośnych czynników celem urzeczywistnienia tejże rezolucyi.

(Wniosek przeszedł wśród ogólnego zapachu jednogłośnie).

Dr Michał Żmigrodzki streszcza swój referat p. t. »O znaczeniu suastyki w historii deizmu«.

Referat ten przyjęto oklaskami, w dyskusyi zaś nad nim p. Eliasz zaznaczył, że suastyka utrzymuje się także na Podhalu.

Przewodniczący dr J. Karłowicz z powodu wyczerpania porządku dziennego zamyka posiedzenie i żegna członków Sekcji etnograficznej.

Prof. dr A. Kalina w dodatkowym przemówieniu podnosi, że jeżeli uchwały Sekcji przyniosły rzeczywisty pożytek, jeżeli obawy jego co do nielicznego udziału etnografów i braku materiału ludoznawczego, okazały się płonnymi, to w pierwszym rzędzie należy się podzięka za to nestorowi etnografów polskich p. doktorowi Karłowiczowi. Również innym prezesom i sekretarzom jako też uczestnikom Sekcji składa podziękę za ich gorliwą i skuteczną pracę.

(Na tem zakończono rozprawy Sekcji IV).

Drugie posiedzenie ogólne dnia 6-go czerwca 1900 r.

(W południe).

O godzinie 12 w południe, otworzył **Prezydent Zjazdu dr Bobrzyński** drugie uroczyste posiedzenie Zjazdu, w sali posiedzeń Rady miejskiej. Prezydent udzielił głosu Sekretarzowi Zjazdu prof. Finklowi.

Prof. Dr Ludwik Finkel. Zjazd nasz ma się ku końcowi. W sprawozdaniu z jego przebiegu muszę się ograniczyć do głównych szczegółów, ponieważ o rezultatach obrad mówić dziś dokładnie jeszcze zawcześnie. Przyszłość dopiero okaże, które z myśli, na nim poruszonych, wyszedłszy ze sfery idealnych projektów, dadzą się spełnić i staną się rzeczywistością zdobyczą nauk historycznych.

Ale to stwierdzić należy, że Zjazd III. przewyższył liczebnie poprzedni, ponieważ zgromadził o 50 przeszło uczestników więcej: II. liczył ich 153, obecny 214, i że objął też znacznie szerszy zakres nauk historycznych. W miejsce dwóch sekcji Zjazdów poprzednich, mieliśmy ich cztery: historia literatury zdobyła sobie osobną sekcję, powstała nowa sekcya, etnograficzna — a obydwie od razu wystąpiły z nader bogatym programem.

Referatów mieliśmy ogółem 64, zatem dwa razy więcej z okładem, niż ich liczył Zjazd lwowski przed dziesięciu laty. Książka referatów nie pozostanie może tylko piękną pamiątką naszych usiłowań, lecz niejedna uwaga, wyrażona w niej, stanie się bodźcem do dalszych badań, do dalszej pracy twórczej, posuwającej naprzód naukę historyczną.

Więc możemy z chlubą powiedzieć: oto powiększył się zastęp naszych pracowników a praca ich obejmuje coraz szersze widnokręgi. Na plan pierwszy wysunęły się prawie we wszystkich sekcjach kwestye metodyczne. W referatach i dyskusjach przebiegała myśl jedna t. j. usiłowanie, aby na wszystkich polach nauki historycznej osiągnąć tej wysokości, na jaką nauka wzniosła się gdzieindziej, aby nie tylko zdać sobie sprawę z wielkiego ruchu naukowego na zachodzie, lecz zarazem przyswoić sobie z niego to, co jest prawdziwą, realną jego zdobyczą: dla historii w najogólniejszem tego słowa znaczeniu wyniki nauk społecznych i ekonomicznych, dla historii literatury nowe postulaty metody filologicznej, dla archeologii i historii sztuki w Polsce silne podwaliny przez inwentaryzację i wydawnictwa, dla badań nad istotą ludu polskiego nowe sposoby pogłębienia naszych o nim wiadomości. Oto, czem głównie zajmowano się przez dni ubiegłe w salach sekcyjnych, a pewnie nie przebrzmi to bez trwałego echa w umysłach. W związku tych sekcyj, w złączeniu ich w jednym Zjeździe historyków polskich jest może najpewniejsza rękojmia wszechstronności naszej nauki historycznej, a więc także odpowiedź najlepsza na zagadnienie, jakie granice zakreślamy historii.

W przededniu Jubileuszu, w dziejach oświaty polskiej niewątpliwie najpiękniejszego, jaki kiedykolwiek u nas obchodzono, a u końca wieku XIX — Zjazd zwrócił się naturalnym biegiem myśli do obrachunków pracy z większych okresów, które w dwóch sekcjach systematycznie przeprowadzone wykazały owo *habet*, którem słusznie możemy się chlubić i — jak zawsze — większe *debet*, które wkłada na nas i na naszych następców obowiązek pracy usilnej, wyczerpanej, na chwilę nie spoczywającej a, da Bóg, nie bezowocnej.

Zjazd nasz nie powziął wielu uchwał; a powinno to świadczyć na jego korzyść, ponieważ łatwo uchwalać po akademicku wnioski, których spełnienie zależy od wielu okoliczności, a u nas przede wszystkim od energii jednostek i od dobrej woli ogółu.

O szczegółach uchwał pouczą dokładnie drukowane sprawozdania. Dzisiaj, na tem miejscu, pragnę jednak wskazać na jeden rezultat Zjazdu, najważniejszy nie tylko ze względu na swe znaczenie, ale i dla tego, że już spełniony. Oto zetknęliśmy się, poznali bliżej, niejeden nowy związek przyjaźni został zadzierżnięty, niejedna myśl, długo chowana w ukryciu, ujawniła się, w świetle dyskusji ukształtowała się jaśniej, wyraźniej i stała się własnością wszystkich uczestników Zjazdu. Bo

nauka pełni się także w uścisku dłoni, we wzajemnej miłości i szczerzej czci — w wielkiem brataniu i jednoczeniu umysłów!

Prof. dr Józef Kallenbach: Przedstawiam Szanownemu Zgromadzeniu imieniem Sekcyi historyi literatury następujące wnioski, dotyczące przyszłego Zjazdu, do roztrząśnienia:

1) Rozszerzenie sekcyi »historii literatury« na sekcję »umiejętności literatury«. Historia literatury jest tylko jedną z gałęzi umiejętności literackiej, splatających się tak ściśle ze sobą, iż bardzo trudno przy obszerniejszem traktowaniu, jakie ma miejsce na Zjazdach, inne wykluczyć. Trudność ta znalazła wybitny swój wyraz w programie tegorocznego Zjazdu, gdzie pod nazwą »historii literatury« mieszczą się rzeczy nie mające z historią ścisłego związku.

2) Przyjąwszy sekcję »umiejętności literatury« należałoby podzielić ją na kilka podsekcyj, na jakie ta umiejętność się rozpada, jak: »historia literatury«, »krytyka literacka«, »estetyka«, »poetyka« i t. d.

3) Rozdział taki na podsekcye wymaga już równorzędności literatury z historią tak, że przyszły Zjazd nie byłby już tylko Zjazdem »historyków polskich«, ale Zjazdem »historyków i literatów polskich«. Gdyby inne sekcye, jak archeologia, historia sztuki i etnografia uznały również potrzebę równorzędności, możnaby Zjazd ten nazwać »Zjazdem uczonych polskich«, lub innem imieniem. Rozbicie czterech sekcyj na cztery osobne zjazdy nie byłoby praktyczne z wielu względów, że tylko ten wspomnimy, iż powstałyby wskutek tego luki w poszczególnych umiejętnościach.

4) Zjazdy w ten sposób skonstruowane powinny zbierać się nie, jak dotychczas, co 10 lat, ale częściej, — przypuśćmy co lat 5. Obfitość referatów na tegorocznym Zjeździe tak wielka, że brakło na nie miejsca, jest silnem uzasadnieniem tego wniosku.

5) Na takich zjazdach powinny prócz referatów, wskazujących dezyderaty na przyszłość, znaleźć także miejsce referaty retrospektywne na przeciąg czasu, ubiegły od ostatniego Zjazdu. Rekapitulacja taka jest już sama z siebie nadzwyczaj pouczająca, jest zwłaszcza najlepszym obrachunkiem z korzyści odniesionych ze zjazdu poprzedniego. Obrachunek taki miałby w sobie jakiś pierwiastek egzekutywy, dążącej do urzeczywistnienia prac i dezyderatów każdorazowego zjazdu.

(Wnioski te odesłano do Wydziału Towarzystwa Historycznego).

Prezes Zjazdu Dr Michał Bobrzyński. Mając zamykać Zjazd obecny w chwili, kiedy prace nasze dobiegły do końca, trudno, żebym myślą nie poszedł wstecz aż do pierwszego Zjazdu, który w roku 1880, w Sukiennicach, odbywaliśmy pod hasłem i pod imieniem nieśmiertelnej pamięci historyka naszego najstarszego, Długosza. Trudno mi tego nie uczynić, zwłaszcza, że wszystkich Zjazdów historycznych byłem czynnym uczestnikiem. A trudno nie uczynić tego bez uczucia pewnej rzewności, skoro ci, którzy urządzali Zjazd pierwszy a na których przełomowe prace historyczne my, wówczas młodzi, patrzyliśmy z największą czcią i podziwem — dość wspomnieć Szujskiego i Kalinkę — nie żyją.

Nie będzie to jednakże próżną pochwałą naszą (bo wszelka pochwała powinna być nam daleką i obcą), ale tylko pełną sprawiedliwością wobec pracy historycznej, jeżeli z tego miejsca mogę stwierdzić, że od tych lat dwudziestu dokonał się na naszej niwie naukowej postęp, i to postęp rzeczywisty, prawdziwy.

Pamiętam jako współpracownik Szujskiego w urządzaniu pierwszego Zjazdu, jak Szujski kłopotał się i obawiał, czy ten pierwszy Zjazd odbędzie się i utrzyma w karbach ścisłej naukowej pracy, czy go nie zamącą i nie zepsują jakieś spóźnione echa, doktryny polityczne, które już tyle szkody wyrządziły na polu naszej historycznej pracy i tylu historyografów sprowadziły na manowce. Pamiętam, jak się cieszył Szujski, gdy z końcem Zjazdu mogliśmy stwierdzić, że Zjazd na te drogi nie poszedł i zamknął się w zbieraniu i ogłaszaniu źródeł historycznych, uznając w tem pierwszy niezbędny warunek i prawdziwą podstawę poważnej historycznej konstrukcyi i że Zjazd stał się jawną, głośną i doniosłą manifestacją hasła nagiej i niczem niezamąconej prawdy we wszelkiej historycznej pracy.

A jednak dość przeczytać Pamiętnik pierwszego Zjazdu, zawierający jego referaty i sprawozdania, ażeby przyjść do tego poczucia i przeświadczenia, jak ta cała praca historyczna dwadzieścia lat temu kroczyła jeszcze bardzo nieśmiało i znajdowała się w pierwszych zawiązkach, jak dalece dyskusye i referaty ograniczały się do tego, że opowiadano o jakimś archiwum, w którym przypuszczalnie znajdują się dokumenta jakieś i materiały, jak rzucano wiadomości, że ktoś jakiś akt widział, jak dalej próbowano dzielić i segregować te różne kategorie materiałów historycznych, co do których wydania za ledwie prace się rozpoczęły. O konstrukcyi historycznej nie tylko nikt myśli na Zjeździe nie poruszył, ale uważano za rzecz

wstrzemięźliwości i rozwagi, aby tej kwestyi nie poruszać, zanim się materiałów nie wyda i temsamem dla niej nie stworzy pewnej, faktycznej i rzeczywistej postawy.

Zjazd dzisiejszy przedstawia pod tym względem i pod całym szeregiem innych odmiennie zjawisko. Już na tych innych Zjazdach, zapisywano i notowano postęp, który się dokonał, już wskazywano postulata dalsze, już przedewszystkiem praca historyczna, która niegdyś na pierwszych Zjazdach ograniczała się głównie do historii politycznej i do archeologii, rozszerzyła się znakomicie, rozszerzyła się na to, co nazywamy historią oświaty w najszerszym tego słowa znaczeniu a dalej na badania stosunków społecznych, które podniósłszy się i wysunąwszy na pierwszy plan, z powodu całego szeregu nierozwiązanych jeszcze zagadek, do tego dnia zdołały się na tym pierwszym planie utrzymać.

Dzisiejszy Zjazd odmienny jest od pierwszego tem, że dziś owe archiwa, o których niegdyś wiedzieliśmy tylko z nazwy, do których nikt wówczas nie dotarł, stoją dla nas otworem; że były już one przez nas przeszukane i w części opisane i że już zdajemy sobie sprawę w ogólnych zarysach z tego materiału ogromnego, który mamy do dyspozycyi i że ten materiał cały, o ile się odnosi do średnich wieków, jest już prawie zupełnie wydany lub przygotowany do druku, tak, że pod tym względem nie wiele zostaje do dopełnienia i że praca i konstrukcyja historyczna da się z całą swobodą i łatwością rozwinąć.

Co się tyczy materiałów do historii nowożytnej, to Zjazd obecny jest potwierdzeniem tego stanowiska, że nie brak materiałów stanowi tutaj przeszkodę pracy naukowej, tylko nieprzejrzany jego ogrom i nieprzejrzane mnóstwo, które przytłacza i swobodę poruszania nam rzeczywiście odbiera. To uczucie przygniecenia przez olbrzymi materiał historyczny objawiało się na Zjeździe tem, że to jeden, to drugi z Panów kończył referat postulatem, wzywającym do wydania pewnego rodzaju materiałów, a zgromadzenie na sekcyi nie uchwalało tych postulatów, mając to poczucie i przekonanie, że właściwie jest pożądanę, żeby wszystko było ogłoszone, a trudno jest na wyrywki powiedzieć, że dajemy pierwszeństwo jednej rzeczy, nie zawsze zdając sobie sprawę, czy drugie rzeczy nie są jeszcze ważniejsze i czy wydanie i opracowanie ich prawdziwej nie przedstawiałyby zasługi.

Jeżeli wolno mi z tego miejsca wysnuć pewną konsekwencyę, to rzucę tę myśl, jako program następnego Zjazdu. Zdaje mi się, że jest rzeczą Towarzystwa historycznego i Ko-

misji historycznej Akademii Umiejętności, aby zszeregowała materiały do historii nowożytnej, aby podzieliła je na grupy i żeby na następnym Zjeździe w jednym referacie przedstawiła projekt, w jakim porządku i co wydawać, licząc się ze środkami i materiałem, którym rozporządza, i z tymi, którzyby się tego podjąć chcieli.

Jeżeli dzisiaj można naznaczyć podobny kierunek, to trzeba wyjść z założenia, że źródła źródłom nierówne. Najpierw pod względem znaczenia i wagi. Są takie źródła historyczne, są takie pomniki, których znajomość niezbędna jest dla każdego historyka, czy pracuje w kierunku literatury czy historii politycznej czy historii sztuki czy prawa. Są pomniki, które rzucają światło na wszystkie działy nauk historycznych i przyczyniają się integralnie do obrazu pewnej epoki, które muszą być nie gdzieś w archiwach schowane, ale znajdować się na biurku czy w szafie każdego historyka, aby każdej chwili miał je pod ręką i mógł do nich zajrzeć. Są następnie inne źródła, których natura jest tego rodzaju, że zanim się ich nie zbierze, zanim się nie opracuje, tekstu nie ustali i nie ogłosi, to dla historyka są rzeczą nieużyteczną, bo nie można żądać od każdego, żeby pracę około źródeł napowrót podejmował. Co się tyczy pierwszych, to jako przykład mogę wskazać na płody naszego piśmiennictwa, które ważne są dla wszystkich, i to na pomniki naszej literatury, które w znacznej części kryją się w rękopisach, bądź w rzadkich drukach lub nawet w unikatkach. Co się tyczy grupy drugiej, domagającej się przede wszystkim opracowania tekstu, mogę tu jako przykład wymienić materiały prawnicze, np. upragnione wydanie pomników ustawodawstwa polskiego od XVI. wieku poczynając, na które z taką niecierpliwością z rąk pana prof. Balzera oczekujemy, bo póki te pomniki nie są wydane, to niepodobna, by ktoś z tego wysnuwał jakiegokolwiek wnioski. Inne materiały jednakże są tego rodzaju (a to najliczniejsze), gdzie praca nie zależy na takim skrupulatnym dobywaniu tekstów, które swoim ogromem pozwalają na nieco swobodniejsze traktowanie, gdyż w nich obok rzeczy ważnych jest dużo drugo- i trzeciorzędnych. Myśl to dawna, ale z coraz większą natarczywością nasuwająca się: czyby, dopóki nie będziemy mieli wielkich środków, nie należało ograniczyć się do zgromadzenia na jednym miejscu, np. w Krakowie, dobrych odpisów w jednym wielkim zbiorze, któryby był otworem dla każdego pracującego nad jakąś kwestią historyczną i gdzieby je każdy historyk mógł przejrzeć lub nawet wypożyczyć. Kładę na tę myśl od-

powiedni nacisk, bo myśl jest dawna i — według stawu grobla — może życzeniom i potrzebom najnaglejszym w ten sposób stanie się zadość.

Przechodząc od wydawnictwa źródeł do historycznej konstrukcji, Zjazd nasz poszedł w tym względzie dalej i tu muszę podnieść z wielkiem uznaniem myśl, którą tym razem Komitet zarządzający Zjazd wprowadził w życie, to jest zszeregowanie historyków, którzy nam dali w cyklu referatów przegląd rezultatów, jakie praca naukowej konstrukcji dała przedewszystkiem co do ostatnich wieków naszej historii; przyczem wskazano najważniejsze luki i niedostatki i rzucono niejedną myśl nową co do sądu historycznego, odnoszącego się czy do czasów saskich czy nam stosunkowo bliższych, napoleońskich, o których my razem z naszym społeczeństwem dzielimy legendarne (bo innych niema) pojęcia i wyobrażenia.

W tym kierunku dany został impuls na tym Zjeździe i w tym kierunku sędzę i mam nadzieję, że praca historyczna dojrzała, rozważna pewna siebie, postąpiła naprzód.

Ta dojrzałość, to poczucie pewności, w porównaniu z temi obawami, w które obfitował pierwszy Zjazd historyczny, okazało się i w czemś innym, okazało się w tem, że dziś dopuściliśmy na Zjazd najtrudniejsze kwestye nie tylko metodyczne, ale także odnoszące się do konstrukcji i do historycznego sądu, kwestye do przedstawienia, do rozbioru i do zaciętej w kilku punktach i daleko sięgającej dyskusyi. Dopuściliśmy i tych, którzy historykami właściwie nie są, którzy jednak zabrali głos, aby przedstawić swoje zdania, oparte na innych podstawach naukowych.

A mogliśmy to wszystko uczynić bez obawy, bo praca nasza historyczna tak już dojrzała, stanęła na tak pewnym i tak twardym gruncie faktów i źródeł z jednej strony a na tak umiejętnej i gruntownej metodzie naukowej z drugiej, że niema obawy, by dziś jakakolwiek kwestya polityczna czy doktryna socyologiczna czy inna mogła sprowadzić z tego gruntu pracę historyczną, która jest pewna siebie, która ma swoją metodę i źródła i która wszystkim innym gałęziom wiedzy dostarcza obfitego pokarmu i ożywczego tchnienia, jako *magistra vitae*. (*Oklaski*).

Na samo zakończenie niech mi wolno będzie złożyć najszersze podziękowanie Towarzystwu historycznemu, jego wydziałowi i komitetowi, który ten Zjazd urządził, a szczególnie znakomitemu prezesowi Towarzystwa, panu Tadeuszowi Wojciechowskiemu, którego gorliwość (*Oklaski*) w urządzeniu tego

Zjazdu, żywość i temperament, z jakim brał udział we wszystkich pracach dotyczących onego, wszyscy mieliśmy możność i sposobność cenić i podziwiać. A po skończeniu obecnego Zjazdu i po skończeniu uroczystości jubileuszowych wszak każdy z nas cieszy się już na tę chwilę, kiedy siadłszy w swoim pokoju, będzie mógł wziąć do ręki dzieło o katedrze wawelskiej (*Oklaski*) i tem dziełem rozkoszować się i z niego się uczyć.

Na tem Zjazd kończę i ogłaszam za zamknięty.

DODATKI.

I.

ODEZWA

w sprawie zwołania Trzeciego Zjazdu historyków polskich
w Krakowie.

Drugi Zjazd Historyków polskich, który odbył się w r. 1890 w Lwowie, powziął na ostatnim posiedzeniu uchwałę, że następny Zjazd odbędzie się za lat dziesięć, w czasie powtórnego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Krakowie.

Dla spełnienia tej uchwały i pragnąc zarazem złożyć ze swej strony wyrazy hołdu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, Towarzystwo Historyczne postanowiło zająć się organizacją trzeciego Zjazdu Historyków polskich, który odbędzie się w r. 1900 w Krakowie.

Kongres badaczy historii polskiej, zwołany na samym przełomie XIX wieku i złączony z 500. rocznicą epokowego zdarzenia w dziejach naszego umysłowego życia, nie wymaga obszerniejszego uzasadnienia. Od lat 30 wstąpiły u nas nauki historyczne na nowe tory; mnogie wydawnictwa źródłowe rozszerzyły i pogłębiły badania, seminaria historyczne wydały zastęp metodycznie wykształconych pracowników, liczne monografie przyczyniły się do lepszego oświecenia osób i wypadków i stworzyły nowy pogląd na wiele zagadnień naszej przyszłości.

Zjazd I. imienia Długosza (r. 1880 w Krakowie) odbył się niejako u samego wstępu do tego naukowego ruchu i zajmował się też przedewszystkiem kwestyami poszukiwania, gromadzenia i krytycznego wydawania materyałów tak do historii politycznej jak do dziejów oświaty, literatury i sztuki; uregu-

lował wydawnictwo źródeł i określił mu program na przyszłość. Zjazd historyczno-literacki Jana Kochanowskiego (r. 1884 w Krakowie) był uzupełnieniem Zjazdu Długoszewego w kierunku dalszych badań na polu historii języka i piśmiennictwa.

W pełnym toku rozwoju i wzrostu zastał nauki historyczne Zjazd II. historyków polskich, który się odbył w r. 1890 we Lwowie. Obok dalszych kwestyi wydawniczych, mogliśmy już wtedy zająć się pytaniami: jak wyzyskać nagromadzone materiały, jak należy je grupować, aby z czasem złożyła się z nich całość dziejowa, jakich środków pomocniczych jeszcze nie dostaje do osiągnięcia tego celu i jak pozyskać pracowników do niektórych dotąd zaniedbanych działów tak szeroko pojętej i określonej dziejopisarskiej pracy.

Minione od II. Zjazdu dziesięciolecie usiłowań i zabiegów, podjętych zarówno na polu prac wydawniczych jak i w próbach syntezy dziejowej szerszego zakroju, wymaga obecnie rozpatrzenia i sumiennego obrachunku. Dobiegające do swojego kresu stulecie wyzywa też do retrospektywnego objęcia całego przebiegu i metody badań w ciągu tego wieku. Rzut oka na dłuższy okres pracy naukowej wykaże jaśniej rzeczywisty dorobek z jednej, niedostatki i postulaty z drugiej strony.

Doniosłe zagadnienia, które historyografia europejska objęła i poruszyła dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, wprowadzając do swoich badań wyniki nauk społecznych, jak niemniej posługując się zdobyczami studyów lingwistycznych i etnograficznych, — wszystkie te zagadnienia mogą znamienicie pogłębić pracę i myślenie historyków, sprowadzić je na szerokie i dalekie tory i otworzyć nowe horyzonty, jeżeli będą omówione na zgromadzeniu naukowym, gdzie nie braknie pracowników żadnego z tych działów, jakie obecnie składają się na pełne poznanie dziejów narodu we wszystkich objawach tj. nie tylko politycznych i społecznych, ale zarówno psychicznych i obyczajowych.

Zjazd historyczny III. powinien więc złączyć i zjednoczyć wszystkie kierunki prac i badań, po których organicznem zespoleniu spodziewać się można pełnej syntezy naszych dziejów. Dlatego też zapraszamy na Zjazd nie tylko historyków w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, jak również archeologów, historyków prawa, ekonomii i stosunków społecznych, literatury, sztuki i t. d., lecz także badaczy na polu geografii historycznej, etnografii i foletorystyki, słowem wszystkich, których specjalna wiedza dorzucić może jakiegokolwiek szczegółu i rysy do wyraźnego a wszechstronnego obrazu naszej przeszłości.

Zjazd III. odbędzie się w pierwszych dniach czerwca r. 1900 w czasie obchodu jubileuszowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzień otwarcia Zjazdu ogłosimy później w porozumieniu z Komitetem Jubileuszowym.

Język urzędowy Zjazdu jest polski; uczestnicy Zjazdu mają prawo przemawiać w swojej rodzinnej mowie.

Referaty należy zapowiadać najpóźniej do dnia 1. stycznia r. 1900, zaś krótkie (2—4 stron druku 8vo) streszczenie tychże nadsyłać najpóźniej do dnia 1. lutego r. 1900, albowiem za dobrym przykładem Zjazdu II. będziemy drukowali referaty i w maju 1900 rozesłamy je uczestnikom Zjazdu.

Wkładka Członka Zjazdu wynosi 5 złr. czyli 10 koron.

Wszelkie pisma w sprawie Zjazdu (o karty uczestnictwa, wkładka, referaty i t. p.) należy adresować:

Prof. Dr. Ludwik Finkel, sekretarz Towarzystwa Historycznego, we Lwowie, Chorążczyzna 25.

W Krakowie zastępuje Towarzystwo Historyczne w sprawie Zjazdu drugi sekretarz Prof. Dr. Wiktor Czermak (Graniczna 7).

We Lwowie dnia 27. października 1899.

Tadeusz Wojciechowski, prezes Towarz. Hist. i Komitetu Zjazdu. Władysław Łoziński, wiceprezes Tow. Hist. i Komitetu Zjazdu. Ludwik Finkel, sekretarz Tow. Hist. i Komitetu Zjazdu. Wiktor Czermak, sekretarz Komitetu Zjazdu w Krakowie.

Członkowie Komitetu III. Zjazdu: Władysław Abraham, Jan Bołoz Antoniewicz, Oswald Balzer, ks. Józef Bilczewski, Ludwik Ćwikliński, Bronisław Dembiński, ks. Jan Fijałek, Antoni Kalina, Wojciech Kętrzyński, Józef Korzeniowski, Stanisław Krzyżanowski, Ludwik Kubala, Władysław Łuszczkiewicz, Antoni Małecki, Kazimierz Morawski, Fryderyk Papée, Franciszek Piekosiński, Roman Pilat, Edward Porębowicz, Henryk Sawczyński, Aleksander Semkowicz, Stanisław Smolka, Maryan Sokołowski, Stanisław Tarnowski, Józef Tretiak, Bolesław Ulanowski, Alojzy Winiarz, Wincenty Zakrzewski.



II

REGULAMIN OBRAD

III. ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W KRAKOWIE.

§ 1. Obrady Zjazdu toczą się:

- a) na posiedzeniach ogólnych,
- b) na posiedzeniach sekcyjnych.

§ 2. Posiedzeń ogólnych odbędzie się dwa: jedno przy rozpoczęciu, drugie przy zamknięciu Zjazdu. Przedmiotem pierwszego posiedzenia ogólnego będzie inauguracja czynności i ukonstytuowanie się Zjazdu, tudzież odczyt; przedmiotem drugiego sprawozdanie z czynności Zjazdu tudzież wnioski co do przyszłego Zjazdu historycznego.

§ 3. Obrady nad kwestyami naukowymi prowadzone będą na posiedzeniach sekcyjnych. Zjazd podzieli się na cztery sekcye, z których pierwsza obradować będzie nad pytaniami z historii politycznej i historii prawa, druga nad pytaniami z historii literatury, trzecia nad pytaniami z zakresu archeologii i historii sztuki, czwarta nad pytaniami z zakresu etnografii.

§ 4. Na pierwszym posiedzeniu ogólnem wybrani zostaną na wniosek Komitetu Zjazdu prezysi honorowi, przewodniczący Zjazdu i przewodniczący czterech sekcji i sekretarzy Zjazdu. Do nich należy kierowanie obradami w sekcjach.

§ 5. Przewodniczący lub tegoż zastępca zagają posiedzenie, kieruje rozprawami, udziela głosu, odbiera głos, wzywa do rzeczy lub porządku.

§ 6. Referaty dyskutowane będą w porządku ułożonym przez Komitet Zjazdu. Jeżeli referat dla braku czasu spadnie z porządku dziennego pewnego posiedzenia, może być postawiony na porządku dziennym jednego z następnych posiedzeń tylko za szczególną uchwałą sekcji.

§ 7. Dyskusją naukową rozpoczyna referent. Przemówienie jego nie powinno trwać dłużej nad 15 minut, w ciągu których wyłoży zasadnicze myśli i wnioski swojego referatu, powołując się co do szczegółów na referat drukowany.

§ 8. Inni mowcy przemawiają w porządku, w jakim się zapisali do głosu; przemówienia ich nie powinny trwać dłużej nad 10 minut. Nikt w tej samej sprawie więcej jak dwa razy mówić nie może. Referent ma zawsze głos ostatni.

§ 9. Przepisy, powszechnie przyjęte w obradach ciał zbiorowych, obowiązują posiedzenia Zjazdu.

§ 10. Wątpliwości co do tłumaczenia lub uzupełnienia regulaminu rozstrzyga przewodniczący.



III.

PORZĄDEK DZIENNY

III. ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH

w dniach 4, 5 i 6 czerwca 1900 roku
W KRAKOWIE.

Dnia 4-go czerwca o godzinie 10 zrana (w auli Coll. novum).

I. Posiedzenia ogólne:

	Str.
1. Zagajenie Zjazdu przez prezesa Towarzystwa historycznego	3
2. Uchwalenie regulaminu Zjazdu	140
3. Wybór prezesów honorowych, przewodniczącego Zjazdu, przewodniczących czterech sekcij i sekretarzy na wniosek Komitetu zjazdowego	7
4. Odczyt prof. Dra Oswalda Balzera p. t.: »Główne kierunki w rozwoju nauki porównawczej historii praw słowiańskich i jej istotne zadania«	12

Posiedzenia sekcyjne:

Sekcja I. (Historia polityczna i historia prawa).

1. Dnia 4. czerwca o godzinie 3½, popołudniu.

A) Kwestye metodyczne i dydaktyczne:

1. Dr. Bronisław Dembiński: Stan nauki historycznej pod względem metody	13
2. Dr. Juliusz Makarewicz: Metoda socjologiczna w histor. prawa	16

	Str.
3. Dr. Włodzimierz Czerkawski: Metoda statystyki historycznej polskiej	18
4. Dr. Bronisław Łoziński: Historia współczesna w programie wykształcenia politycznego	20
B) Kwestye specjalne:	
5. Dr. Stanisław Krzyżanowski: Wielka własność gruntowa i jej wpływ na organizację społeczną i polityczną wieków średnich	49
6. Dr. Alojzy Winiarz: Przegląd literatury prawa polskiego w ostatnim dziesięcioleciu	51
7. Michał Rawicz Witanowski: Monografie miast jako materiał do poznania wewnętrznych dziejów kraju.	
8. Dr. Stan. Kutrzeba: W sprawie historii miast w Polsce (2 referaty).	
9. Dr. Aleksander Czołowski: O potrzebie badania i gromadzenia zabytków municypalnych, cechowych brackich i t. p. (Referat ten był przedłożony i omawiany na popołudniowym posiedzeniu Sekcji III. z dnia 5 czerwca)	98
10. Dr. Alojzy Winiarz: Co uczyniono dotąd w Galicyi dla ratowania archiwaliów gmin miejskich i wiejskich i co jeszcze do zrobienia pozostaje	51
(Referaty nr. 7 i 8 spadły sporządku dziennego z powodu nieobecności referentów).	
2. Dnia 5 czerwca o godzinie 9 przedpołudniem.	
A) Przegląd dziejów polski:	
1. Dr. Wiktor Czermak: Jakim powinien być podręcznik naukowy dziejów polskich, przeznaczony dla szerszych kół czytelników	24
2. Dr. Ludwik Finkel: Okres Piastowski	37
3. Dr. Fryderyk Papée: Wiek XV (1386—1506)	37
4. Józef Korzeniowski: Wiek XVI. (1506—1586)	41
5. Eugeniusz Barwiński: Wiek XVII., część pierwsza. Czasy Zygmunta III. (1587—1632)	43
6. Dr. Wiktor Czermak: Wiek XVII., część druga (1632—1696)	43
B) Aleksander Jabłonowski: Atlas historyczny ziem ruskich Korony w epoce przełomu z wieku XVI. na XVII.	
	39
3. Dnia 5 czerwca o godzinie 3 ¹ / ₂ po południu.	
A) Przegląd dziejów Polski (ciąg dalszy).	
1. Dr. Szymon Askenazy: Epoka saska (1696—1763).	43

	Str.
2. Dr. Bronisław Dembiński: Epoka Stanisława Augusta	44
3. Dr. Szymon Askenazy: Epoka porozbiorowa 1795—1830	45
4. Dr. Ludwik Finkel: Składane Dzieje Polski	34
B) Luźne kwestye:	
1. Dr. M. Schorr: Historia Żydów w Polsce	47
2. Dr. Teodor Schiemann: Zgon Waleryana Łukaszińskiego (spadł z porządku dziennego z powodu nieobecności referenta)	
Sekcja II. (Historia literatury).	
1. Dnia 4. czerwca o godzinie 3 ¹ / ₂ po południu.	
1. Dr. Józef Tretiak: Podział historii literatury polskiej na okresy	54
2. Dr. Konstanty Wojciechowski: Potrzeba naukowych krytycznych wydań najznakomitszych poetów polskich dawniejszych i nowszych, jaki ma być program wydawnictwa i na jakich zasadach oparty. (Spadł z porządku dziennego z powodu nieobecności referenta).	
3. Dr. Jan Karłowicz: Środkowość polszczyzny	64
4. Dr. Bronisław Gubrynowicz: W sprawie poetyki polskiej	59
5. Dr. Aleksander Kolessa: Rytmika ukraińsko-ruska i polska	59
6. Dr. Antoni Karbowski: Stan badań na polu dziejów wychowania szkół i nauk w Polsce	60
2. Dnia 5 czerwca o godzinie 9 przed południem.	
1. Dr. Aleksander Kolessa: Pogląd na współczesny stan badań w zakresie historii ukraińsko-ruskiej literatury	65
2. Dr. Aleksander Brückner: Polska literatura średniowieczna.	
3. Dr. Wiktor Hahn: Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce	67
4. Dr. Władysław Nehring: Rozkwit języka polskiego w XVI w.	
5. Dr. Aleksander Brückner: Literatura polska XVII wieku. (Referaty nr. 2, 4 i 5 spadły z porządku dziennego z powodu nieobecności referentów).	
3. Dnia 5 czerwca o godzinie 3 ¹ / ₂ po południu.	
1. Dr. Piotr Chmielowski: Literatura polska wieku oświeconego.	

Str.		Str.
	2. Dr. Józef Kalenbach: Kilka uwag o niezłałtwnych kwestiach literatury polskiej z pierwszej połowy XIX wieku	73
	3. Dr. Józef Tretiak: Żywiół ruski w literaturze polskiej	79
	4. Dr. Piotr Chmielowski: Spółczucie psychologiczne w badaniach historyczno-literackich. (Referaty nr. 1 i 4 spadły z porządku dziennego z powodu nieobecności referenta).	
	Sekcyja III. (Archeologia i historia sztuki).	
	1. Dnia 4 czerwca o godzinie 3 ¹ / ₂ po południu.	
	1. Julian Pagaczewski: W sprawie inwentaryzacyi zabytków sztuki w Polsce, a zwłaszcza w Galicyi	82
	2. Dr. Stanisław Tomkowicz: O potrzebie zdejmowania planów przy sposobności przebudowy starych typowych domów w miastach i miasteczkach naszych	86
	3. Dr. Feliks Kopera: O potrzebie zbiorowego wydania piśmiennych źródeł, odnoszących się do sztuki, archeologii i kultury XI—XII wieku	88
	4. Leonard Lepszy: Sprawa uporządkowania i uprzyśtępniania zbiorów rycin, tudzież potrzeba wydawnictwa drzeworytów polskich	89
	5. Ks. Dr. Józef Bilczewski: Znaczenie archeologii chrześcijańskiej	90
	2. Dnia 5 czerwca o godzinie 9 przed południem.	
	1. Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz: Warunki pracy naukowej na polu archeologii przedhistorycznej w Polsce i kwestya ich zasadniczej poprawy	91
	2. Ksawery Chamiec: Przeddziejowe stosunki zewnętrzne ziemi kijowskiej.	
	3. Dr. Piotr Bienkowski: Sarmaci i Roksolanie w sztuce rzymskiej	96
	4. Karol Bołsunowski: Najdawniejsze pomniki chrześcijaństwa na Rusi. (Referaty nr. 2 i 4 spadły z porządku dziennego z powodu nieobecności referentów).	
	3. Dnia 5 czerwca o godzinie 3 ¹ / ₂ po południu.	
	1. Dr. Jan Bołoz Antoniewicz: Portret Cecylii Gallerani przez Lionarda da Vinci w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie. (Referat ten był przedłożony i omawiany na zebraniu członków Sekcyji III w Muzeum ks. Czartoryskich dnia 6 czerwca popołudniu)	102

	Str.
2. Leonard Lepszy: Produkty cechowe o stosunku do kultury średniowiecza i renesansu	99
3. Grzegorz Worobjew: Miasto Tykocin.	
4. Karol Bołsunowski: Wiadomość o domniemanym kalendarzu litewskim: »Berło Gedymina« zwanym.	
5. Karol Köhler: O koronie królowej Jadwigi. (Referat nadprogramowy)	101
(Referaty nr. 3 i 4 spadły z porządku dziennego z powodu nieobecności referentów).	
Sekcja IV. (Etnografia).	
2. Dnia 4 czerwca o godzinie 3 ¹ / ₂ po południu.	
1. Alfons J. Parczewski: O zbadaniu granic i liczby ludności na kresach obszaru etnograficznego polskiego	106
2. Ludwik Młynek: O dzisiejszej nazwie »Lach« i jej znaczeniu dla badań etnograficznych	108
3. Dr. Antoni Kalina: O badaniu narzeczy języka polskiego i o piśmiennem oznaczeniu ich dźwięków	114
4. Roman Zawiliński: O potrzebie mapy etnograficznej polskiej	121
2. Dnia 5 czerwca o godzinie 9 przed południem.	
1. Seweryn Udziela: Ornamentyka ludowa i jej znaczenie dla sztuki przemysłu krajowego	121
2. Dr. Jerzy Polivka: O znaczeniu badań powiastek ludowych	119
3. Dr. Franciszek Króek: O potrzebie atlasu żywej mowy polskiej i sposobie jego urządzenia	120
4. Jan Świętek: O dotychczasowych badaniach nad wierzeniami ludu polskiego i postulaty na przyszłość.	123
3. Dnia 5 czerwca o godzinie 3 ¹ / ₂ po południu.	
1. Stanisław Zdziarski: Dotychczasowy stan badań nad etnografią polską i dalsze ich kierunki	123
2. Narcyz Sikorski: O nazwach rodowych ludu tarnowskiego	106
3. Dr. Michał Żmigrodzki: O znaczeniu suastyki w historii deizmu	125
Wieczorem dnia 5 czerwca o godzinie 8 wspólna uczta w wielkiej sali Hotelu Saskiego.	
Dnia 6-go czerwca o godzinie 12-tej w południe (w sali Rady miejskiej) II. Posiedzenie ogólne.	
1. Sprawozdanie z czynności Zjazdu	126
2. Wnioski co do przyszłego Zjazdu	129
3. Zamknięcie Zjazdu	139



IV.

Zamknięcie rachunków.

I. Przychód.

	Kor.	hal.
1. Subwencya Akademii Umiejętności	200	—
2. Wkładki uczestników Zjazdu	2140	—
3. P. Bołsunowski (zwrot kosztów za klisze)	22	68
4. Ze sprzedaży t. I. Pam. Zjazdu	85	95
5. Niedobór pokryty przez Akademię Umiej.)*	1038	82
Razem	3487	45

II. Rozchód.

	Kor.	hal.
1. Druk odezw, ogłoszeń i t. p.	96	10
2. Druk I tomu Pamiętnika Zjazdu	1955	—
3. Cynkotypie i litografia	120	73
4. Introligator	190	—
5. Stenografia i protokoły obrad	142	—
6. Rozsyłka odezw i referatów, koresp. i tp.	153	80
7. Za pracę pomocniczą sekretarską	110	—
8. Służba	60	—
9. Druk i zbroszurowanie II. t. Pam. Zjazdu	619	82
10. Ekspedycja II t. Pam. Zjazdu	40	—
Razem	3487	45

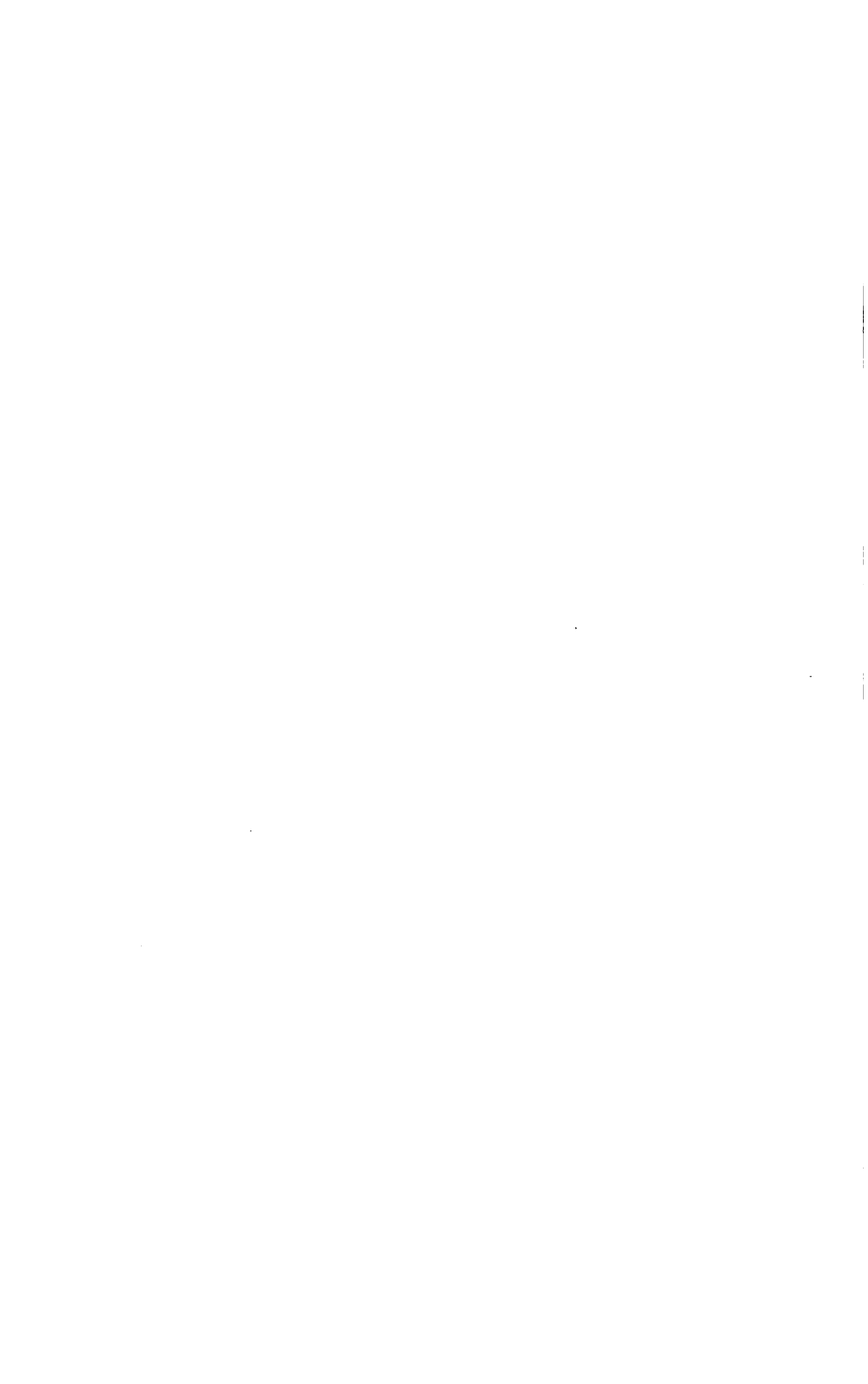
L. Finkel.

Za zgodność
Komisya kontrolująca

Alojzy Winiarz.

Bolesław Ulanowski.

*) Na częściowe pokrycie tego niedoboru złożono w Akademii Umiejętności kwity na egzemplarze, przyjęte w komis przez księgarnię Spółki wydawniczej w Krakowie.



SPIS UCZESTNIKÓW
TRZECIEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH
W KRAKOWIE.

- D'Abancourt Kraków.
Abraham Władysław, Dr. prof. Uniw. Lwów, Koralnicka 4.
Anczyc W. Kraków.
Antoniewicz Bołoz Jan, Dr. prof. Uniw. Lwów, Zielona 7.
Askenazy Szymon, Dr. doc. Uniw. Lwów, Brajerowska 12.
Balzer Oswald, Dr. prof. Uniw. Lwów, Mickiewicza 26.
Benis Artur Kraków, Starowiślna 4.
Binek Ks. Kraków, Kleparz 19.
Baudouin de Courtenay Dr. Kraków, Pędzichów 12.
Barewicz Eugeniusz Lwów, Łyczakowska 58.
Bartoszewicz Kazimierz Kraków, Floryańska 41.
Barwiński Aleksander radca szkolny Lwów,
Barwiński Eugeniusz Dr. Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.
Bąkowski Klemens Krzeszowice.
Bersohn Mathias Warszawa, Elektralna 5.
Bidło Jarosław Dr. doc. Uniw. Praga, Záhãranskeho ulice 1944.
Bieńkowski Adam Dr. Lwów, Cłowa 10.
Bieńkowski Piotr Dr. prof. Uniw. Kraków, Uniwersytet.
Bilczewski Józef ks. Dr. prof. Uniw. Lwów, Plac Bernadyński 3.
Bobrzyński Michał Dr. wiceprezes Rady szk. Lwów, Pańska 23.
Bogórski Julian Drohiczyn Nr. 2 pow. Kobryński, gub. Grodzieńska.
Bojarski Władysław prof. gimnaz., Lwów, Trzeciego Maja 2.
Bojasiński Józef Warszawa, Wspólna 28.
Bołsunowski Karol Kijów, Zwiastowania M. Boskiej Nr. 90.

- Boratyński Ludwik Dr. Kraków, Zielona 16.
 Borkowski Dunin Jerzy hr. Lwów, Zygmunowska 10.
 Bostel Ferdynand prof. gimnaz. Lwów, Łyczakowska 39.
 Brensztein Michał Eustachy, Telsze Gub. Kowieńska.
 Brzeziński Józef Dr. prof. Uniw. Kraków, Wolska 19.
 Bujak Franciszek Dr. Kraków, Seminarjum historyczne.
 Buszczyński Konstanty Kraków, Batorego 16.
 Cercha Stanisław Kraków, Długa 37.
 Černy Adolf Dr. prof. Uniw. Praga, Pszonowa 188.
 Chamiec Ksawery. Warszawa.
 Chmiel Adam Dr. Kraków, Floryańska 30.
 Chotkowski Władysław, ks. prał. prof. Uniw. Kraków.
 Chrzanowski Ignacy Dr. redaktor Ateneum Warszawa, Chmieln
 21. Redakcyja Ateneum.
 Ćwikliński Ludwik Dr. prof. Uniw. Lwów, Mickiewicza 10.
 Czerkawski Włodzimierz Dr. prof. Uniw. Kraków, Garncarska 6
 Czermak Wiktor Dr. prof. Uniw. Kraków, Graniczna 7.
 Czołowski Aleksander Dr. Lwów, Ratusz.
 Dąbrowski Paweł Dr. Lwów, Trzeciego Maja 4.
 Dembiński Bronisław Dr. prof. Uniw., Lwów, Mickiewicza 10.
 Demby Stefan Warszawa, Wilcza 28 Nr. 9.
 Demetrykiewicz Włodzimierz Dr. Kraków, Studencka 6.
 Dickstein Samuel Warszawa, Marszałkowska 17.
 Doboszyński Adam Dr. Kraków, Rynek 39.
 Dubiecki Maryan Kraków, Graniczna.
 Dunin Karol Adwokat przysięgły Warszawa, Żabia 4.
 Dziama Leszek prof. szkoły rolniczej Czernichów, pod Krakowem.
 Eliasz Walery prof. Kraków.
 Estreicher Stanisław Dr. prof. Uniw. Kraków, Lenartowicza 6.
 Fijałek Jan, ks. Dr. prof. Uniw. Lwów, Gołębia 7.
 Finkel Ludwik Dr. prof. Uniw. Lwów, Chorążczyzna 25.
 Francuzowicz Gub. Kowieńska.
 Gajkowski Jan ks. Kraków, Starowiślna 6.
 Gawroński Rawita Franciszek Lwów, Gołębia 4.
 Głabiński Stanisław Dr. prof. Uniw. Lwów, Kurkowa 5.
 Goll Jarosław, Dr. prof. Uniw. Praga, Smichówvėbiezė 14.
 Górski Konstanty Dr. prof. akad. sztuk piėk. Kraków, Łobzow-
 ska 22.
 Górski Piotr Dr. Kraków, Franciszkańska 1.
 Gostomski Walery Warszawa, Nowy Świat 47, Redak. Wiel-
 kiej Encyklopedyi.
 Granowski Juliusz Warszawa, Nowy Świat 47.
 Gromnicki Tadeusz ks. prof. Uniw. Kraków, Wolska 19.

- Grossé Ludwik Dr. Wielkie, p. Kurów gub. Lubelska.
10. Gubrynowicz Bronisław Dr. Lwów, Biblioteka Ossolińskich.
a 39. Gubrynowicz Władysław Radca cesar. Lwów, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.
9. Hahn Wiktor Dr. prof. gimnaz. Lwów, Zimorowicza 16, II p.
zme. Halban Alfred Dr. prof. Uniw. Czerniowce.
- Heck Juliusz Korneli Dr. prof. gimnaz. Lwów, Krzyżowa 7. D.
Heck Waleryan Dr. prof. gimnaz. Kraków, Studencka 21.
- Jabłonowski Aleksander Warszawa, Hoża 20.
Jabłonowski Władysław Warszawa, Hoża 20.
Jaczynowski Adam Warszawa, Nowogrodzka 21.
- Janowicz Aleksander Dr. prof. Uniw. Lwów, Pl. Smolki 5.
Janósz Józef
Jastrebow Petersburg.
10. Jelski Aleksander Zamość p. Uzlany gub. Mińska.
arskał. Kajzy Adam Kraków, Magistrat.
- Kalina Antoni Dr. prof. Uniw. Lwów, Zimorowicza 7.
Kalenbach Józef Dr. prof. Uniw. Fryburg szwajcarski.
Karcowski Antoni Dr. prof. gimn. Kraków.
- za 10. Kawczyński Maksymilian Dr. prof. Uniw. Kraków.
Karłowicz Jan Dr. Warszawa. Jasna 10.
Kętrzyński Stanisław Dr. Lwów, Ossolineum.
Kętrzyński Wojciech Dr. dyr. Bibl. Ossol. Lwów. Bibl. Ossol.
- Kijeński Van der Noot Stanisław Warszawa, Nowosenatorska 8.
† Kleczyński Józef Dr. Kraków, Studencka 8.
- Klonowski Stanisław Tomasz Warszawa, Chmielna 19.
Koehler Dr. radca sanitarny Poznań.
- rem. Koneczny Feliks Dr. Kraków, Biblioteka Jagiellońska.
t 6. Knapiński Władysław ks. prof. Uniw. Kraków, Bartosza 9.
Kochanowski Jan Dr. Warszawa, Wysoka (Smolna) 3.
Kolesa Aleksander Dr. prof. Uniw. Lwów, Gołębia 10.
Kopera Feliks Dr. Kraków, Akademia.
- Kopia Henryk prof. gimn. Lwów Małeckiego 7.
Korbut Gabryel Warszawa.
Korzeniowski Józef Dr. Lwów, Zielona 7.
Korzon Tadeusz Warszawa.
Kownacki Józef Wieliczka.
- † Koziebrocki hr. Szczęsny Exc. Hlebów, Grzymałów.
Kozłowski Stanisław Kraków, Gimnazjum św. Anny.
Kraushar Aleksander Warszawa.
- Kręek Franciszek Dr. Lwów, Sykstuska 14.
Krotowski Kazimierz Podgórze, Mickiewicza 38. II.
Krypski Wiktor Kraków, Bartosza 9.

- Krzemiński Stanisław Warszawa, Maryańska 3.
 Krzyżanowski Adam Dr. Kraków, Bartosza 5. Tow. Rolnicze.
 Krzyżanowski Stanisław Dr. prof. Uniw. Kraków, Straszewskiego 6.
 Kubala Ludwik Dr. prof. gimn. Lwów, Piekarska.
 Kubisztal Stanisław prof. gimn. Kołomyja.
 Kuczborska z Piątkowskich Ignacya Smardzew, p. Sieradz.
 Kuczborski Władysław Smardzew, p. Sieradz.
 Kujot Stanisław ks. Grzybno, p. Unisław.
 Kurowski Józef Kraków, Gołębia 14 I.
 Kutrzeba Stanisław Dr. Kraków.
 Kwietniewski Jan Warszawa, Hoża 32.
 Leger Ludwik prof. College de France Paryż Bonlainvilliers 43.
 Leniek Jan Dr. prof. gimn. Tarnów.
 Lenkiewicz Włodzimierz Lwów, Dom Kapitulny.
 Lepszy Leonard Dr. Kraków, Graniczna 9.
 Lubomirski Andrzej książę, kurator Bibl. Ossol. Lwów, Bibl. Ossolińskich.
 Lutomski.
 Łoziński Bronisław Dr. radca nam. Lwów, Kraszewskiego 7.
 Łoziński Władysław Dr. Lwów, Ossolińskich 3.
 Łubieński hr. Sosnowiec, Królestwo Polskie.
 Machczyńska Antonina prof. Lwów, Unia-Lubelska 15.
 Maciszewski Maurycy Dr. Dyr. gimn. Tarnopol, Gimnazyum.
 Majewski E. Warszawa, Złota 61 Red. Światowita i Wisły.
 Majchrowicz Franciszek Dr. dyr. gimn. Drohobycz.
 Makarewicz Juliusz Dr. doc. Uniw. Kraków, Graniczna 1.
 Małecki Antoni Dr. Lwów. Biblioteka Ossolińskich.
 Manteuffel br. Gustaw Ryga, Grosse Neusstasse 37.
 Mazanowski Antoni prof. gimn. Podgórze ul. Rejtana, dom Milewicza.
 Mieroszewski Krzysztof hr. Gravosa (Dalmacya) w kraju Kraków Podwale 9,
 Milewski Józef Dr. prof. Uniw. Kraków, Krupnicza 13.
 Młynek Ludwik prof. szk. realnej Tarnów, Szkoła realna.
 Morawski Kazimierz Dr. prof. Uniw. Kraków Szpitalna 40.
 Morelowski Julian Dr. Kraków, Starowiślna 8.
 Muczkowski Józef Dr. Kraków, Karmelicka 3.
 Murko Maciej Dr. Doc. Uniw. Wiedeń, Breite Gasse 4.
 Mycielski Jerzy Dr. prof. Uniw. Kraków, Rynek 14.
 Niederle Lubor Dr. prof. Uniw. Praga, Žižkov Husinecká 11.
 Nitman J. Karol Dr. prof. sem. naucz. Lwów, Plac Maryacki 8.
 Nowiński Józef Warszawa, Ateneum.
 Odrzywolski Sławomir Kraków, Studencka 17.

- Orłowski Józef Podole rosyjskie.
- Osuchowski Antoni, adwokat przysięgły Warszawa, Senatorska 10.
- Pagaczewski Julian Kraków, Floryańska 40 II.
- Papée Fryderyk Dr. kustorz bibl. Lwów, św. Marka 18.
- Parczewski Alfons, adwok. przys. Kalisz, adres: S. Łukowski, Skalmierzyce Prowinz: Posen.
- Pawelski Jan Kraków, Grodzka 43.
- Pawlik Stefan Dr. prof. wyż. szk. rol. Dublany.
- Pazdro Zbigniew Lwów, Wydział krajowy, Biuro statystyczne.
- Peplowski Adolf Warszawa, Elektoralna 4.
- Pilat Roman Dr. prof. Uniw. Lwów, Chorążczyzna 16.
- Piniński Leon hr. Exc. Namiestnik Lwów, Namiestnictwo.
- Pisarczyńska Stanisława Warszawa, Krucza 37.
- Pogorzelski Wiktor Kraków, Krótka 6.
- Polivka J. Dr. Prof. Uniw. (Praga) Vinohrady Halk 49.
- Popławska Stanisława Kraków, Sienna 11.
- Porębowicz Edward Dr. prof. Uniw. Lwów, Frydrychów 3.
- Prus Ignacy.
- Przybysławski Władysław, konserwator Uniź, Czernelica.
- Ptaszycki Stanisław, bibliotekarz Petersburg Ces. Biblioteka.
- Puszet Ludwik Kraków, Marka 8.
- Rajchmann Aleksander Warszawa.
- Ramult Stefan Adryanówka, Putiatyńce.
- Rembacz Marcin nauczyciel, Wieliczka.
- Rolle Michał Lwów, Gazeta lwowska.
- Rolny Wilhelm Dr. Lwów, Biblioteka Uniwersytetu
- Rozwadowski Dr. Kraków, Uniwersytet.
- Rzepiński Stanisław Dyr. gim. Kraków, Poselska 8.
- Sandoz Marya Kraków, Franciszkańska 4.
- Sawczyński Henryk Dr. Lwów, Mochneckiego 26.
- Schorr Mojżesz Dr. Lwów, Krasickich 13.
- Semkowicz Aleksander Dr. dyr. bibl. Uniwer. Lwów, Zyblikiewicza 4.
- Sikorski Tarnów.
- Skarski inżynier z Litwy.
- Smolka Stanisław Dr. prof. Uniw. Kraków, Krupnicza 10.
- Sobieski Waclaw Dr. Kraków Stachowskiego 99.
- Sokołowski August Dr. prof. gim. Kraków, Zielona 4.
- Sokołowski Maryan Dr. prof. Uniw. Kraków, Garncarska
- Sternbach Leon Dr. prof. Uniw. Kraków Straszewskiego 5.
- Sternschuss Adolf Kraków, Zwierzyniecka 4.
- Strażyńska Helena Kraków, Długa L 7.
- Studziński Cyryl Dr. prof. Uniw. Lwów, Skarbkowska 4.

- Świeykowski Kraków, Pijarska 3.
 Świętek Jan Kraków, Dyrekcyja kolei państw.
 Tarczałowicz Jan Lwów, Kraszewskiego 23.
 Tomkowicz Stanisław Dr. Kraków, Podwale 2.
 Tretiak Józef Dr. prof. Uniw. Kraków Batorego
 Trzczińska Ludwika Kraków, Krupnicza 8.
 Ułaszyn Henryk Kraków, Studencka 6.
 Udziela Seweryn, inspektor szkolny Wieliczka.
 Wasilewski Zygmunt Warszawa, Marszałkowska 99.
 Waszyński Stefan Dr. Poznań, Podgórna 12.
 Wąsowicz Dunin Mieczysław Dr. Lwów, Ratusz.
 Windakiewicz Stanisław Dr. Kraków, Czysta 6.
 Winiarz Alojzy Dr. Doc. Uniw. Lwów, Ossolińskich 13.
 Witanowski Rawicz Michał Kłodawa, gub. Kaliska.
 Wojciechowski Tadeusz Dr. prof. Uniw. Lwów, Kraszewskiego 7
 Wolański Adam Rudka, pow. Dubno.
 Worobiew J. A. Radca gubern. Łomża.
 Wysłouch Antoni Piotrkowice, p. Drohiczyn.
 Zakrzewski Stanisław Dr. Kraków, Prądnik czerwony 137.
 Zakrzewski Wincenty Dr. prof. Uniw. Kraków.
 Załęski Stanisław ks. S. J. Lwów, pl. Trybunalski 2.
 Zawiliński Roman Dr. prof. gimn. Kraków, Karmelicka 2.
 Żdziarski Stanisław Lwów, Ochronek 5.
 Żdziechowski Maryan Dr. prof. Uniw. Kraków, Garbarska 7.
 Zynowicz Despoth Léon Lwów, Chorążczyzna 11.
 Ziemięcki Nieczuja Teodor Kraków, Muzeum narodowe, Su-
 kiennice.
 Zmigrodzki Michał Sucha.
 Zych Franciszek, Dyr. gimn. Buczacza.



•D11952-SB
 5-39
 CC

3.

skiego i

137.

2.

rska 1

e, Sr

Stanford University Libraries



3 6105 018 849 559

4010
Z55
1900
v. 2

DATE DUE			

